





1990

1. 27592

Michael Felanowski



P O B Z Y B

W O R O N I C Z A.

Poezyc

N^o JANA PAWŁA *III*

W O R O N I C Z A

ARCYBISKUPA WARSZAWSKIEGO PRYMASA KROLESTWA POLSKIEGO.

TOMIK DRUGI.

Michał Helarowski.

W KRAKOWIE

NAKŁADEM I DRUKIEM J. CZECHA.

PRZY ULICY GRODZKIEJ NO. 26--

1832. 1

H Y M N

D O

B O G A.



65313



Bierozynski
VII 1947.

1.

1949-5-1940

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHYSICS DEPARTMENT

H Y M N

D O



O DOBRODZIEJSTWACH OPATRZNOŚCI,
NARODOWI POLSKIEMU

WYSWIADCZONYCH.

PO UPADKU POLSKI.

Nieogarniony światem, 'oyców naszych Boże!
Ty! który jeden nie znasz płochéy wieków zmiany;
Otośmy twych ołtarzów oblegli podnoże;
Niegdy lud Tobie miły; a teraz znękaný!
Więc gdy za sobą przemówić nie śmiemy;
Pozwól, niech dawne łaski twe wspomniemy.

Już lat tysiąc niewrotnéj swéy dobiega drogi,
Jako się pobracieś z oycami naszymi;
A wyrwawszy im z ręku ciosane ich bogi,
Świątym prawdy obliczem błysnąłeś téj ziemi;
I dałeś poznać wśród błędu zamieci,
Ześ Ty ich oycem, a oni tve dzieci.

Te same świątyn' szczątki, mchem porośłe siwym,
Patrzyły na Tve z oycy naszymi przymierze;
Jak oni Cię uznawszy bydź Bogiem prawdziwym,
Mieli Ci wiernie służyć w niepośliznéj wierze;
A Ty nawzajem przyrzekłeś łaskawie,
Ima przewodniczyć w wielkości i sławie.

Jeszcze tych świątych umów nie oschły znamiona,
Kiedy naddziady nasze, cechą téj ugody
Wynurzeni z błędnego rozsypańców łona,
Poczesne wzięli miéysce pomiędzy narody;
A ci, co nimi dumnie pogardzali,
Ich pokrewieństwa i łaski szukali.

Ty sam, Boże zastępów! miecz nieukrócony
 Przyparałeś 'Twą ręką do ich twardych boków;
 A ledwie nim błysnęli na okaz obrony
 Objawionych stworzeniu Twych świętych wyroków,
 Ucichły szepty i zmowy sąsiadów,
 Uyrzawszy Ciebie w pośród naszych dziadów.

'Tyś im przywdział niezłomne zbroje i przyłbice;
 Bądź gdy od krynic Laby do Dana pra brzegów
 Pierwotney swęy siedziby kowali granice;
 Bądź kiedy wśród okrytych laurami szeregów
 Krolów i Kniaziów spory rozsądzali,
 I onym trony oyczyste wracali.

Tyś ich ziemię, jak niegdy Jordanu krainę,
 Napoił błogostawieństw i mlekiem i miodem:
 I zwierząt życiosłużnych nagnał w nią drużynę,
 I uczynił wszech tworów nieprzerodnym płodem;
 Ze się sąsiadom o nie nie kłaniała,
 Lecz ich sytością swoją nakarmiła.

Tys ją sam niemylnemi oznaczył kopcami ;
Od upałów granitnym Krępakiem zagroził ;
Ramiona przeciw wichrom umiał lasami ;
I gościńcem rzek spławnych dwa morza pogodził :
 A przy podwojach wschodu i zachodu ,
 Do ślachtetnego wytknął plac zawodu.

Tędy nasi oycowie po wieńce biegali ,
Tędy wlekli zwyciężkie z łupami rydwany ;
A tys na ich błyskotney strach rozsiewał stali :
Że gdzie tylko zmierzyli oręż niewstrzymany ,
 Placu nie widząc, zbroyne cmy pierzchały ;
 Schnęły strumienie i góry tajały.

Próżno cary zachodnie z swojemi lenniki
I zamkami się grodzą i złotem brząkają ;
I z pleśni otrząsając zamierzchłe pomniki ,
Pozoru w nich do naszych powiatów szukają :
 Czego przyjaźni mytem nie uproszą ,
 Darmo się groźbą niewskorną komoszą .

A jeżeli się kiedy hardzie pokusili
Popierać swej orężem napaści, nieprawęy;
Pamiętnemi klęskami zaczepki płacili,
Odbiegłszy ciał niegrzebných wśrząd rozprawy krwawęy
Na łup żarłoczny ptactwu i zwierzowi,
I na przestrogę późnemu wiekowi.

Próżno nas sroga zawiść ludzkich łez łakoma
Z jednogniezdniemi bracią na północy kłuci,
Zewnątrz ściska najazdem, nieci ogień doma;
I uspionych Lapońców z twardego snu cuci,
Spędza wiatrami Tatarskie zagony,
Sługom na Pany wraża miecz stępiony.

Powieleż razy, Panie! ta ziemia spluskana,
Milionowe hordy chlebem swym żywiła!
A kośćmi i rynsztunkiem zbójceckim zasiana,
Wrogów naszych zawodną nadzieją cieszyła,
Ze w oceanie nieszczęść swych zatonie,
Głowy nie wzniesie, ani świtem wionie.

Ty się za nas ująłeś, Zbawco uciśnionych!
A ledwieś oyców naszych natchnął zgody duchem,
Wnet cała ta szarańcza napastników onych,
Jako piasek nadmorski, wionęła rozdmuchem;
Strach im roztrącał karki wielkooki,
I cień ich własny pochwycał za boki.

Przed jednym, tysiąc zbrojnych ucickało razem,
Ni się w dziesięć tysięcy obeyrzeć nie śnieli;
A oycy nasi chlubni Twey łaski okazem
Pod obłoki szerokie imie rozciągnęli,
Zamorców w własnem potopili morzu,
I miecz zatknęli na niedźwiedziem zorzu.

Nie mniejsze Twoje dziwy, nasz Obrońco możny!
Kiedy z pustyni Arabskich Izmaela plemie
Posuwając orężem swój xiężyc dwurożny,
Tysiąca państw kwitnące przywalało ziemie;
A depcząc carstwa wschodniego ruiny,
Przytknęło sztandar do naszej krainy.

Jęknęły prawowierców Twoich świetne grody.
 Słońce kurzem zaćmiły różnobarwców tłumy;
 A przewodca ich ufny w orężne narody
 Na karkach ujarzmionych wlokąc namiot dumy,
 Rozdęty pychą, wzniosły nad Libany,
 Dla reszty świata związywał kaydany.

Tys garstkę oyców naszych przeciw niemu stawił,
 Ledwie mu w twarz zayrzeli niezmrużoném okiem,
 On się samym postrachem ich lica zadławił;
 I jako drugi Dagon *) przed bóstwa widokiem
 Padł zgruchotany, krwią popoił rzeki,
 Jęknął w pustyniach, i przestraszył wieki!

Wielkie Twe dzieła, Panie! dla naszego rodu.
 Przegadać ich nie mogli nasi pradziadowie.
 Przestrzeń ta szerokiego nader jest obwodu —
 Każdy dzień, każdy zakąt łaski Twe opowie,
 Ktoreś po całym rozsiewał ich domu,
 Ze w niczem przodka nie dali nikomu.

*) Balwan Filistinów, który przy Arce zgruchotany został.

Tyś im sami dziewostębił szczęsne zrękowiny,
 I serca nitem harcił w nierozjemnem życiu,
 Że się oycom podobne rozwnuczały syny,
 Jeszcze te niemowlęta kwiliły w powiciu,
 A już wodzowie owi strachem drżeli,
 Którzy z ich ręką pęta przyjąć mieli.

Tyś im sam gospodarzył w polu i oborach;
 Że Tobie i Oyczyźnie niosąc hojne dary,
 I żywiąc chudszy braci tysiące na dworach,
 Nigdy zamożnych szkatuł nie przebrali miary,
 Żeniąc ład dobry z wdziękami szczodroty,
 Pod rachmistrzostwem rozumu i cnoty.

A jako Twojém żyli natchnieniem i duchem,
 Tak przyrodna dostojność, wielkość i ślachtetność
 Kierowała ich czynów niepomylnym ruchem;
 A błyszcząca na twarzach Bóstwa Twego świetność,
 W każdym ich kroku i skinieniu ciała
 Poszanowanie i miłość wrażała.

Jakiż dziw, że przed niemi ludowie klękali;
Sąsiedzcy Jednowładzce, Kniazie i Królowie
Ich rady, pokrewieństwa, przyjaźni szukali;
Nędzni biegli po wsparcie, po rozum mędrcomie:
Wtedyś ty Boże! był Polaków Bogiem,
Ani im sąsiad śmiał bydź chytrym wrogiem. —

Cóż się wzdy podziałało z późném ich plemieniem!
Tyś twarz odwrócił... a my!.. w prochi się rozsypali!
Szczątki jego wiatr rozniósł z pyłem i z imieniem.
Morza niemi igrają po zaświatney fali.

Ciskając z gniewem na Murzyńskie piaski,
Ciała zakrzepłe piętnem Twęj niełaski.

Drudzy przeżyć nie mogąc zgonu wspólney matki,
Spostrzegłszy jakąś gwiazdę nowych świata cudów,
I z nią tajnym przeczuciem łącząc tchu ostatki,
W bezdrożach skwarnych spiekot, włóczęgów i trudów,
Lądy i morza obciążwszy sławą,
Tlzy krokodylom wmawiają swą sprawą.

Starcy w domach ujęci jęczą na podsieniu;
 Wory im wyplakano żrzenice zakryły;
 A sędziwe prababki w rzewném rozczuleniu
 Łamiąc ręce, że matkę matek swych przeżyły,
 Połogi nędznych córek przeklinają,
 — W których rozrodku wnuków swych nie znają.

Rozszlochane dziewice warkocze stargały,
 Ani więcej witają słodkim wdziękiem pieni
 Wracających Rycerzów z bojowiska chwały;
 Młodzieńce nasi ludom przewodzić zrodzeni,
 Podparłszy belki pradiadowską bronią,
 Nad ich czynami łzy bezczynne ronią.

Gościńce sławy naszej chwastami zarosły,
 Rozwalinom Syonu pokrzywy panują,
 Po wieżach głos pogrobny puszczyki rozniosły,
 A smętne cienia oyców po kątach się snują,
 Wskazując zwłoków swych ułomki świetne
 Powyrzucane na śmiecia wymietne.

Sami siebie nie znamy , a gdzie stąpił krokiem
Poziwa trup Ojczyzny posoką spluskany:
Wszystko drażni, rozdziera nieznanym widokiem;
I sen nawet spoczynku broniąc niezblągany ,
Szarpie szydersko i serca i czucie ,
Marzeniem wzrosłem i znikłem w minucie.

Odkupując chleb, wodę i sól z gruntów własnych,
Po naszych się ulicach rozmówić nie mogę;
Wkrótce, miasto żużmanów i bławatów jasnych,
Kusy kubrak z patlaku na grzbiet chudy włożem:
A miasto świetnych przepasek i wieńców,
Zgrzebny powrózek z łyczków i rzemieńców.

Pamięć naszą uczciwą, głośną w poprzek świata,
Jak skorupą garncarską o kamień stłuczoną,
Pogwizdując wędrowiec depce i pomiata;
A patrząc na bram naszych postać okopconą,
Potrząsa głową i pyta zdumiany:
„I gdzież ich teraz ów Bóg zawołany?..“

Ty żyjesz i żyć będziesz chociaż świat upadnie!
Tyś policzył do włoska na tych głowach włosy —
Nie traf ślepy, nie koley narodami władnie:
W twoich się rękę rodzą i czasy i losy.

Więc gdy nie możesz karać bez przyczyny,
Los nasz byź musi płodem własney winy.

Łzy nasze są świadkami błędu i poprawy;
A Ty patrzeć nie możesz na łez ludzkich zdroje,
Ni się wyprzesz Twych dzieci, rodzicu łaskawy!
Cóż ci zostaje? wyrzec dawne słowa Twoje:
„Kości spruchniałe! powstańcie z mogiły,
„Przywdzieicie ducha i ciało i siły!“

SEJM

Sejm

WISLICKI.

P O E M A.

Jura, magistratusque legunt, sanctumque senatum!

VIRGIL.

SEJM WISLIKI.

UŁAMEK Z POEMATU,

SŁAWNIEJSZE CZYNY POLAKÓW.

Już wezwany przez wici naród się gromadzi:
Na czele jego w stroju rozchwianym dziewica;
Która ród swój ślachtetny od Niebian prowadzi;
Słodkiem oddycha tchnieniem, a wdziękiem przyświeca;
Rózcza w ręku oliwna, złoty laur na głowie,
Pod nogami kaydany chrobocą stargane;
Znać było po postawie, spoyrzeniu i mowie,
Stare to bóstwo Lachów, wolnością nazwane.

Dla niéy Polak od wieków chętnie krew przelewał.

Dla niéy niezłomną duszę w śród grotów wyziewał.

Pod takiej przewodnicy powiewnym sztandarem,
Stanęły cne orszaki nad Nidy potokiem,
Radzić o wspólném dobru jednomównym gwarem;
Niebo się rozjaśniało wolnych dusz widokiem:
Jak naród nienagięty karkiem swym nikomu,
Nałożny od swych granic gromić hordy tłumne,
Własney swojej wielkości bojąc się ogromu,
Wprzągał pierwszy raz szyję w kluby praw rozumne;
A niecierpliwy groźnych ukazów tyrana,
Sam i prawa stanowił, i w tych prawach pana.

Zbierają się na zamek sędziwi starcowie,
Których cnota dostojna świętością odziała;
I starożytni mnogich województw wodzowie,
I których nad zamkami pilna straż czuwała.
Tuż zawiedłe trudami państwa urzędniki,
Brew ponura, zmarszczkami pporane czoła;
Raycy miast, i z rycerstwa mowne posłanniki,
Męstwo im z oczu pryska, miecie strach do koła;
Wąs z czupryną Scytyjskim strzępem najeżony,
Pancerz stalny i bułat szczęka wystużony.

Rozwlekła się po ławach narodu postawa,
W jakiej niegdyś składali rady Bogi dawne.
Przycichła za przybyciem króla głucha wrzawa:
Na nim szkarłat, xięźniczek Ruskich dzieło sławne;
Berło w rękę, Chrobrego korona na głowie,
Pod nią laur Krzywousta wdzięczne zdobił skronie;
Szczerbiec wisiał u boku, zgładzca twój Kijowie!
W tym ubiorze gdy usiadł na swych przodków tronie,
Wzniósłszy z pośrodka tłumu głowę kędzierzawą,
Taką sejm przywołany zagaił rozprawą.

„Narodzie ukochany! dzieci me Polacy!
„Już wam znojem Marsowym ordzewiały skronie;
„Kiedyż wzdry pożyjecie ojców waszych pracy,
„I z trudów odetchniecie na pokoju łonie?
„Grody i zamki wasze w gruzach pogrzebione,
„Domy w smutnych zwaliskach sterczą ogorzałe;
„Rzeki zamiast naw spławnych, ludzką krwią spienione,
„Włoką rdzawe rynsztunki, i kości zbótwiałe;
„Miasto włościan snują się obce tłumy jeńców:
„Tenże cały zysk waszych tych laurowych wieńców?

- „Dawne odzyskujecie, nowych ziem szukacie,
„A tysiące mil żyznych bezludnych powiatów
„Dla dzików i niedźwiedziów borem zasiewacie?
„Zawszeż chcecie smakować w włóczędze Sarmatów?
„Jadźwingów i Tatarów na stryczkach wodzicie,
„A po drogach i domach łotry rozbijają;
„Gdzie się z bronią lub psami na zwierza zjawicie,
„Tam wasi żywiciela domów odbiegają.
„Któż wam wręście łan zorze, lub tę broń uleje,
„Gdy nikt swego niepewien, na swój cień truchleje?
- „Astrea uleciała w niebieskie tajniki,
„A przed jej głuchym stołem, za żelazną kratą,
„Opasłe cudzą krzywdą sędzie i rzeczniki,
„Mierzą łzy wdów i sierot kuflem i zapłata.
„Zła to bracia rachuba, wiatry w polu gonić!
„A dom z rodem porzucić losom na igrzysko:
„Na cóż kraj ten rozszerzać, opłacać i bronić,
„Któremu wewnątrzni nieład gotuje zwalisko?
„Gdzie prawda, sprawiedliwość, przemysł obumarły;
„A przemoc, gwałt i ucisk, sztandar rozpostarły!

- „ Sąsiedzi wasi kordy na sierpy skowali,
„ Ich brzegi, ich powiaty rządem zakwitają;
„ Oni już i po morzach drogi poorali,
„ Kędy ich zbożopławne żagle przebiegają,
„ Darząc Indów za złoto przemysłem i chlebem.
„ Oni z swobód domowych przędą byt szczęśliwy.
„ Jedniż wy macie krzepnąć pod tém dżdżystem 'niebem,
„ Ujawszy się, na dzidach wsparci, końskiej grzywy?
„ I sucharem opędzić żywot przemorzony?
„ I niedźwiedzią pokrywać skórą grzbiet strudzony?
„ Nie wojną rosną państwa w sławę i swobody.
„ Przyjdzie jeszcze ta pora, gdy wasz wóz zwyciężki
„ Ciągnąć będą zaczepne króle i narody;
„ Lecz wprzód wewnętrzne ulęzcie choroby i klęski.
„ Wspomnijcie na te dziatki, z któremi was żony
„ Wracających z obozu witają przed progi;
„ Uszczęśliwcie te wprzody ludu miliony!
„ Waszych imion i domów ten zarodek drogi.
„ O to was ich tysiączne pokolenia proszą,
„ A z matkami i ze mną ręce ku wam wznoszą.“

Umilkł i łzawém okiem pojrzał na wsze ławy.
Które szmer i westchnienia sobie podawały.
A jako gdy na śniegi Zefir tchnie łaskawy,
Tak ich miękły umysły i serca tajały,
Ze sam Mars chrypiąc wsparty na stosie puklerzów,
I niekiedy ponurém w koło strzelał okiem,
Na zawołanych dzieła swojego rycerzów,
Zmieszany nowych rzeczy słuchem i widokiem,
Żelazną rękawicą srogą twarz zasłonił,
I pierwszy raz, nieświadom płaczu, łzę uronił.

W tém powstał z swego stołka starzec posiwiały,
Przodek wasz Leliwczyki, ów Jaśko z Melsztyna,
Przed laty prawa ręka Łokietkowéj chwały,
Potem opiekun państwa i pańskiego syna;
A wzięwszy z rąk Zbigniewa księgę hebanową,
Złotem w koło oprawną i pisaną złotem,
W którój duch bratniej zgody, za wspólną umową,
Trwałe rządu ogniwa mądrym wykuł młotem;
Podniósł czekan, wskazując milczenie szanowne,
I takie z niej wyroki czytał nieodzowne:

Słuchajcie wy obecni różnych ziem Lachowie!
I wy, co nas wysławszy, w domach pozostali!
I wy, pozad idących wieków potomkowie,
Którzyście jeszcze matek ni świata zaznali!
Koniec już odtąd mordom, łupieży, najazdom,
Koniec gwałtom, uciskom, i chytréy przemocy.
Póki to słońce jasne przewodniczy gwiazdom,
Wywodząc z morza świata biały dzień po nocy;
Póty mają nad wami panować te prawa,
Jeśli wam miła wasza Ojczyzna i sława.

Wolność jest pierwszą cechą jestestwa człowieka,
Którą go Twórca jego najprzód napiętnował;
Kiedy tchnąwszy nań życie bez granic i wieka,
Całej przestrzeni świata panem go mianował.
Nie miałyby ten ślachtetny twór Twórcy obrazu,
Ani nieśmiertelnego Ojca byłby synem,
Gdyby go kochał z musu, lub służył z nakazu,
I gwałt wolą kierował, nie zaś wola czynem.
Kto ten ród w sobie czuje i cenić go zdolnym,
Dopóki jest człowiekiem, póty będzie wolnym.

Więc kto tylko na gruncie tej swobodney ziemi
Noga stanie, i człekiem bydź opowie siebie;
A swoje ożenając pożytki z naszemi,
Zaszczepi je na wspólném dobru i potrzebie:
Panem jest swojej woli, własności i głowy.
On sam mocen dziedzictwem tém dzielić się z nami.
A ktoby bratobóycze rzucał nań okowy,
Wszyscy go otoczywszy zasłonim piersiami;
Tenże miecz w srogiem sercu topiąc gwałtownika,
Który z brata równego, chce mieć niewolnika.

Lecz jako woli cudzej gwałcić się nie godzi,
Dopóki jej nie skłoni pan nieprzymuszouy:
Tak kiedy wszystkich wola jedną wolę zrodzi,
Dla wzajemnej korzyści, potrzeby obrony,
Człowiek nabywa pana w prawie, nie w człowieku...

ZJAWIENIE
EMILKI.

P O E M A.





ZJAWIENIE EMILKI

NA PEŁNI KWADRY II. LUNACYI XIII.
CYKLU SŁONECZNEGO XII,

Noc była — i pomiędzy jasnych gwiazd szeregiem
Błądny xiężyc srebrzystą twarz dopełniał biegiem;
A pokóy rozpostarłszy skrzydła uciszone,
Kołysał snem podchlebnym stworzenia uśpione;
Świat w ponurem milczeniu koił swe kłopoty,
Szanując świętych cieniów i duchów przeloty:
Gdy Emilka w anielskie rotę przeniesiona,
Niekiedy cichem matki westchnieniem wspomniona,
Ciesząc nową gościnią płonny żal rodziny,
Z górney jako niebianka zstąpiła krainy.

Tkaneczka na niey biała, do owey podobna,
Którą jey niegdy mama utkała nadobna,
Perłami i bogatym haftem się iskrzyła,
I o pierwszeństwo z drogą przepaską walczyła,
Na której sto szafirów a rubinów trzysta
Zamykała szmaragiem zapinka złocista;
Szarafanik błękitny, złotogłowem tkany,
Szkarałatem i srebrzystą lamą bramowany;
Płaszczyk złotopłomienny, spuszczone z ramionek,
Sieybą światła rozwiewał zorzowschodny dzionek;
Miasto gieźlecza wieniec z róż na głowie wity,
Rzędem perły na szyi, rzędem chryzolity.
Twarz i usta niewinne wdziękiem uśmiechały,
Kędziorki pokręcone na karczek spadały;
Skrzydełka srebrnolite, do barczków spojone,
Unosiły jak piórko członki nieskażone.
A w około tey piękney Aniołka postawy
Rzuczał cienie jak z tęczy obłoczek iskrawy.
W lewey rączce lilię dziewiczą trzymała,
A prawą budząc siostrę tak na nią wołała:

Józiu! ty spisz niebogo — Józiu, ma siostrzyczko,
Następna moich pieśczot i zabaw dziedziczko!
Jakże twe niedołęztwo marny sen posiada!
Szczęśliwam, że ta niemoc więcej mną niewłada:
Ale chociaż twe członki słabości poddane,
Dusze jednak nas obu skazą niezmazane
Mogą się i rozumieć i słyszeć i wiedzieć;
A ty to wszystko matce naszcej masz powiedzieć. —
Opuściłam was w pierwszey życia mego przędzy,
Nie doświadczywszy waszych kłopotów i nędzy,
Przeznaczona w nadziemskim siedliku panować,
I waszych niedoznanych trosków się litować.
I czegóż wy niebaczni nademną płakali?
Jakbyście się na zawsze zemną rozstawali.
Czyż myślicie, że na czas od was rozdzieleni,
A z pierwszém źródłem czucia i cnoty złączeni,
Święte ogniwa związków z wami rozrywamy?
Ani więcej o gnieździe naszćni pamiętamy?
Czy mniemacie, iż na tey tracimny zamianie,
Która w radość przeradza płacz i narzekanie?

O! skazitelni ziemi przechodniey wędrowcy,
Jakże błędniemi szczęścia szukacie manowcy!
O! gdybyś terażnieyszy mój byt siostró znała,
I twój los z mojem stałem szczęściem porównała,
Długobyś rozmyślała, i rozmyślać będziesz,
Gdy z czasem w rzędzie matek stroskanych zasiędziesz,
Którey z nas owa niemoc lepiej usłużyła:
Czyli, że ciebie na łzy matki ocaliła?
Czy, że mego żywota wprzód przecięła przedzę,
Nimem poznała jego niesmaki i nędze?
Mój zysk, że mi przybywa tyle dni słodczy,
Ile wam pozostaje smutku i goryczy.
Twój zarobek, że tyle drogi masz mnie ścigać,
Ile cierniów przedzierać i kłopotów dźwigać.
Widzisz mnie w tę powłokę światłości odzianą,
I w miarę do pojęcia waszego przybraną:
Ztąd wnoś, ile ten Twórca tworów niezliczonych,
Ku służbie i wygodzie waszey przeznaczonych,
Zachować musiał skarbów dla tych istot chwały,
Którym tron obok siebie wywiódł wiecznotrwały,

Które depcąc niegodną siebie skazitelność,
Równą z nim dzierżą wieczność, równą nieśmiertelność,
A zład ograniczonym postępując krokiem,
I prawdy za ukrytym dochodząc obłokiem,
Bierz miarę o zupełnym swobód naszych zbiorze,
I o nieprzechodzonym krain tych przestworze.
Te szczyty gwiazdolic w lazur obleczone,
Nad poziomym padołem waszym usklepione,
Te na nich gorejące lampy i kagańce,
Na wstręt waszey ciemnocie postawione szańce,
Są naszego granicą pierwszą panowania,
A przedmurzem łez waszych, nędzy i wzdychania.
Lecz tego ni wasz rozum, ni pojęcie zniesie,
Co nam Twórca zgotował w tym szczęścia zakresie;
Pozwolono wam tylko o naszym Syonie
Domyślać się za życia, a wiedzieć po zgonie.
A ponieważ bez zmysłów nie zdołacie myśleć;
Jak dzieciom, przez obrazy rzecz potrzeba kryślić.
Jest to miasto na górze wielu gór wzniesione,
Jako kryształ swiatłością Bożą rozjaśnione.

Dwanaście przejźroczystych i drogich kamieni
Pasadę czworogrannej dźwigają przestrzeni.
Jaspis, szafir, kalcedon, warstwą pierwszej ściany;
Smaragd, sardon, sardyas, w drugi rząd usłany;
Chryzolit, beryl, topaz, miejsce po nich mają;
Chryzapr, jacynt, ametyst, czwarty szyk składają.
Dwanaście bram, a każda z perły wydrążona,
Dwunastu sławne nosi pokoleń imiona.
Szklnią się żywym jaspisem mury niedoxyzane,
Szczerem złotem ulice i drogi usłane.
Nie widać tam lepierek waszego tu świata,
Które z wami i z gruntem lada wiatr rozmiata;
Lecz wszędy wiekuiste gmachy połyskują,
I swego mistrza dziwnym kunsztom się dziwiają.
Dyamentem goreją wejścia i podwoje,
Z dyamentu kowane ściany i pokoje;
A w nich tysiąc tysięcy mieszkań zgotowanych
Dla wychowañców enoty przed wieki wybranych.
Tu nasze zaczyna się państwo niezmierzone,
Ni czasem, ni odmianą żadną podważone;

Tu zmiennocy dnia i nocy kolei nie znamy,
Ani od waszych planet światła pożyczamy;
My tu sami jaśniejsi od zorzów i słońca,
Dzień nieprzeżyty widzimy bez zmroku i końca;
Światłością Niebieskiego Baranka odziani,
W bezdennej uszłej wieki nurzamy otchłani.
A jako nami czasy nie rządzą znikome,
Tak ani czasów mienią doby wam znajome.
Tu nas ni rok słoneczny wstecznym słońca zwrotem
Uznojonych nie trapi skwarem i łyskotem;
Ani zima ponura strzępem śnieżnej głowy
Skołatanych w lodowe krępuje okowy.
Lecz zawsze jednostayna i łagodna pora,
Wiosna, owa kolebki świata pierwsza cora,
Słodką wonią oddycha, wdziękiem się zieleni,
Niosąc razem owoce lata i jesieni.
Zgoła — co tylko wasze udręcza wygnanie,
I krople czczych słodczy truje nieprzerwanie,
Wszystko to z granic naszych, wszystko jest wygnanem;
I pociech nieprzepitych powodzią zalaniem.

Tu prawy pokóy mieszka, prawe odetchnienie,
Obecna szczęścia pamięć, trosków, zapomnienie,
Wszelk rozkoszy głód syty, sytość; zawsze głodna,
I sprzeczność tych dwóch żądy cudem stoi zgodna.
Co oko niewidziało a może wystawić,
Co niesłyszało ucho a może zabawić,
Co tylko myśl pomyśli, a serce zażąda,
Oko, ucho, myśl, serce, w skutku to ogląda.
Ni tego cudownego radości zachwytu
Mącą wasze przemiany niestałego bytu,
Ani starość brzemieniem tęsknoty znękana,
Ani śmierć żywożerna łzami napawana,
Ni zawiści, morderstwa, pomorki, przygody,
Ni cały chorób waszych motłoch płaczorody,
Do naszych niedostępnych siedlisk drogi znają,
Ni wyziewem nędz waszych szczęśliwość mieszają.
U wrót waszych tę trzodę rzucamy fatalną,
Przywdziewając wieczności szatę nietykalną;
A wzniesieni jej skrzydeł wartkimi poloty,
Nad wszelką skazitelność znikomej istoty,

Młodniemy bez starości, bez lat dojrzewamy,
I nowe, wam nieznanne, życie zaczynamy.
Chceszli wiedzieć, jak długie? zlicz te jasne zorza,
Policz piaski na brzegach, krople w głębiach morza;
Choć im zrównają wieków naszych miliony,
I wtedy świtać będzie dzień nasz rozedniony.
Lecz jeśli ten, naszego szczęścia promyk mały,
Z porównania nędz waszych zmysłem zrozumiały,
Nie wiele wyobraza prawdy w waszej głowie,
Któryż ci język, siostró! dostojnie opowie
Ową część ślachtetniejszą nadgrody prawdziwej,
Nie zmysłem lecz pojęciu naszemu właściwej?
Jako my w majestacie Bożym zanurzeni,
I uczestnictwem światła jego ubostwieni,
Wszystko w nim jak w zwierciadle żywem przeglądamy,
I przepaść niedościgłych tajemnic zgłębiamy.
Nic tajnego przed nami — i niejako sami
Przenikaniem wszystkiego jesteśmy bogami.
Co tylko wsteczną przeszłość przed wami ukrywa,
I co w bezdenném łonie przyszłości spoczywa,

Z jakich przyczyn i jakie skutki wypaść mogą?
Jak do tajnych wam celów sprzeczną dojdą drogą?
Co było i co będzie, co bydź kiedy może,
Wszystko to wierzchnic naszych uściela podnoże.
Ztąd my jednem skinieniem okrąg wasz mierzemy,
I błędów i domysłów waszych litujemy.
Jako nad głową waszą tyle planet krąży,
I każda do zakresu niepomylnie dąży,
Jak ogniem niezgaszonym słońce to goreje,
Wiele prócz niego słońców wam nieznanym tleje,
Zkąd wichry? zkąd pioruny? zkąd źródlane żyły?
Jak się kruszcze skleją? jak skaliste bryły?
Jak ziemia oceanów obręczą ujęta
Własnym wisi ciężarem, krąży niepopchnięta,
Ani się nieprzerodnym płodem swym wyradza,
Tworzy, żywi, umarza, i znowu odradza?
Które na niej narody przed wami zasiadły?
Jak w potęgę urosły, i jako upadły?
Które się z waszych prochów zrodzą pokolenia,
Na zemstę krzywd i obelg waszego imienia?

Jak drugie swej hardości i dumy przyplacą,
I w kaydanach swych jeńców sami się zatracą:
Jak znowu wzrosną inne na pierwszych zagładzie,
A po nich jak świat skona w ruin swych upadzie:
Wszystko to w niecofnionych wyrokach czytamy,
I jako na obecne sceny poglądamy.
Z tego ja zaczerpnąwszy mądrości strumienia,
Przeszłam czcze waszych mędrców wnioski i marzenia,
I więcej się w minucie jednej nauczyła,
Niż gdybym wszystkie wieki uczone przeżyła.
Tu poznałam naszego rodu święte przodki,
Których cnoty masz w czasie rozplenić zarodki;
W tej nadziei na ciebie i na twe rodzice
Zwracają oni pełne swej czułości lice.
Jam była przeznaczona z ich się złączyć gronem,
Gdzie mnie jeden z nich czekał najpóźniejszy zgonem,
Ow sławny matki naszej rodzic ulubiony,
Przed czasem po zapłatę stałą pokwapiony:
W jakąż go jaśniejącą szatę przyodziały
Wierność, prawda, i w cnocie statek niezachwiały!

Nie z takim u was blaskiem świat po nocy* dnieje,
Jakim wdziękiem twarz jego pogodna jaśnieje,
On mnie pierwszy, jak pierwszą latorośl swych zwłoków,
Przeniesioną do rajy nadziemskich obłoków,
Przytulił, i na wiecznym swym osadził łonie,
I ten wieniec niezwiędły włożył mi na skronie.
Obok z nim szła Marylla po ojcu stęskniona,
Jako zorza dziewiczym wdziękiem rozjaśniona;
Dalej z ojca i matki, prababy, naddziady,
Których święte depcecie wam nieznane ślady. —
O! ileż razem pociech!.. Lecz nie wam ziemianom
Wolno to wszystko słyszeć, co widzieć niebianom.
Dość tego, com ci dotąd siostró powiedziała,
Abyś po cieniu prawdy istoty szukała.
Winszuj mnie łaskawego o mnie przeznaczenia,
I trwałości mojego szczęścia i imienia;
Żem i was do stanowczej mety wyprzedziła,
I krótkiem u was życiem pamięć uwieczniła.
Mém imieniem brzmieć będą waszych lasów jary,
I niewinne pastuszków fletnie i fujary,

I pieśniom ich podawcze echa się odzywać,
I wieki wiekom powieść o mnie przekazywać.
O mnie się nie przestaną ludzie ludzi pytać,
Dopóki umieć będą czuć, myśleć i czytać.
A gdy już ani ludzi ani ziemi stanie,
Pamięć moja przeżyje wieków panowanie.
Odzierżyć to oboje dał mi los szczęśliwy:
Twoja chwała wysłużyć przez żywot cnotliwy.
Jam zgubny wasz ocean przeleciała lotem,
Ty w łodzi masz go przebyć trudem i kłopotem.
Jam próżna niebezpieczeństw ląd osiadła trwały,
Ciebie czeka żegluga przez szturmy i skały.
A chociaż za pokwapne z wami pożegnanie
Zléwek mych błogostawieństw tobie się dostanie;
Choć w czasie rozkwitnąwszy wdziękiem naszej matki,
Twym rodzicom podobne rozposażysz dziatki,
I z nimi ich sędziwość rzadkim nieba darem
Zasilać będziesz słodkim pociechy nektarem;
Całe to jednak szczęście cierpkości przymiotem,
Ustępuje mojemu jak ruda przed złotem.

A ztąd ważąc na szali nas obydwóch dołę,
Podnieś myśl i niesytą płonnych uciech wołę
Ku tej godnej jestestwa naszego oyczyźnie,
Bądź w kwiecie dobieżanej, bądź w późnej siwiznie;
Której żaden najeźdnik ni zbóycy napada,
A którą równa mojej niewinność posiada.
Już mnie więcej nie płaczcie, ni w smutném westchnieniu
Czyńcie krzywdy mym zwłokom, szczęściu i imieniu:
Ba zazdroście, żem z pieluch i nędz waszych łona,
Nieścigłém wieczney sławy skrzydłem uniesiona,
Trwalszą pamięć w uznaniu ludzkim zagnieździła,
Niż gdybym krwawém berłem okrąg wasz rządziła.
Tu ja moim prababkom, babce i rodzicom,
I całej mej rodziny zachmurzoném licom,
Siedząc przy samém źródle ich szczęścia i doli,
Sowicie się wyplacę podług matki woli.
Zawsze mię nad tą strzechą z gwiazdami uyrzycie,
I z jaskółką głos wieszczy szczęścia usłyszycie.
A jako was nie tylko własna bieda gniecie,
Lecz się wspólnego losu wspólnie litujecie;

Tak ja niegdy tej mojej życiodawczej ziemi
Dzielnicę od was pomogę modłami mojemu.
Bo nierozumiej, siostró! byśmy w tym Syonie
Zapominali o was i waszym wygonie:
Bratni głos żalów waszych i tu nas dolata,
Gdzie Twórca na dwie sfery krając okrąg świata,
Jednej pokój wydzielił a drugićy cierpienie,
Dla nas cnoty owoce a wam jej korzenie.
Chwieją się nie dopiero nasze te sklepienia
Odzownym szczękiem waszych kaydan i jęczenia;
I ta krew strumieniami niewinnie przelana,
I ta powódź nieoschła z waszych łez wezbrana,
Budzi zemstę uśpioną i łuk naciągniony
Na zagładę morderców waszych wymierzony:
Gdy tymczasem rodacy wasi rozrzewnieni,
Przed gromowładnym tronem Boga ukorzeni,
Kryjąc wasze przewiny błagalnym puklerzem,
A sprawę popierając zawartem przymierzem:
Pojrzyj, o! Panie, pojrzyj (ustawnie wołają)
Jak bezwiercy w posoce twoich sług płasają!

Pomnićj na słowo dane ich oycom enotliwym,
A odpłać siedmiorako zbóycom mordu chciwym.
Lecz na to z pod ołtarza, na którym złożona
Leży xięga pieczęćmi siedmią oznaczona,
Głos odzywa: „Czekajcie! czekajcie nie wiele,
„Aż się stos przeznaczony z tych ofiar uściele,
„I zbrodnia uszalona zgubnej dojdzie miary,
„I cierpiących doświadczę ufności i wiary.“
Wy przecie niepobaczni na wyroki święte,
Rozwodzicie mrukliwie żale nieujęte,
Jak gdybyście losowi ślepemu oddani
Omackiem po obłądnej tłucli się otchłani.
O! małowierni twórcy waszego czciciele!
Jak go czcicie niegodnie i znacie nie wiele!
Wyznajecie go waszym oycem litościwym;
Jakoż jest nim zapewne po sto kroć prawdziwym:
Od niego wzięła czucie wszelka żywa dusza,
Że się cierpieniem istot podobnych porusza;
On ucedził czułości i ojcom i matkom,
By biegły na ratunek rozkwilonym dziatkom;

On nauczył drapieżną lwicę żywić lwięta,
I ptastwo z swęj gardzieli nakarmiać pisklęta:
Możeż on o was dziatkach tak drogo kupionych;
I do działu dziedzictwa jego przeznaczonych,
Zapomnieć choć na moment, albo na los rzucić,
Wtedy nawet, gdy słuszenie winien was zasmucić?
On włosy wasze zliczył; na ręku piastować,
I jak oka źrzenieć kazał was szanować:
A na wasze lamenta i jęki wzniesione
Miałby zamknąć litością serce przepelnione?
Czytajcie w jego xięgach prawdę zapisaną:
Jak on widząc pierwszego człeka krew przelaną,
I zabóycę i ziemię tą krwią napojoną
Napiętnował przeklęctwa kaźnią niecofnioną.
A tyle srogich mordów, tyle ciał pobitych,
Rozszarpanych wściekłością, piaskiem nie pokrytych,
Tyle moglił posoką wrzącą nie ociekłych,
Tyle starców, niemowląt i matek posiekłych;
Te świątynie, łupiestwa dymem ogorzałe,
Krwia wyciętych kapłanów i dziewic zawrzałe,

Te grody w barbarzyńskich rujnach pogrzebione;
Powiaty i siedziby w stepy zamienione,
Te miecza niedobitki w głodzie i pomorze
Smierciami ziewające na nędzy przestworze,
Te krzywdy przyzywaniem zemsty ujękane,
I co moment z zbójczego łoua odradzane,
Onli puści bezkarnie?., i jeszcze dozwoli,
By te sępy przygniotłszy kark waszej niewoli,
Drgające resztą życia serca wam szarpały?
I zdrajczych swych słuźalców kości obdzielały?..
O! przepaści, przepaści w sądach niepojęta!
Acz w wyrokach niemylna, sprawiedliwa, święta!
Jakżeś z pojęciem dumnych bezwierców niezgodna,
A dla skromnych wyznawców do zasługi płodna!—
Więc i wy ją szanujcie — Gdy opak myślicie,
Albo Boga nie znacie, albo go bluźnicie.
Wielowładnym go panem świata wyznajecie;
Jest nim, ani mu tego berła nie wydrzecie:
Bez jego woli listek z drzewa nie upadnie,
Ani jeden robaczek ruchem swoim władnie:

A los tylu narodów ludzkiego plemienia
Nie byłby godnym jego rządu i baczenia?
On wam przez wiele wieków tej prawdy dowodził,
Gdy widomą swą ręką lud wybrany wodził,
I sam prawa mu pisał, i wodze naznaczał,
Pokarm, odzież obmyślał, za nich bitwy staczał.
Trzeba było z niewoli wydźwignąć to plemie,
I ich ojcom wskazaną dać w dziedzictwo ziemię:
Wszystkie na to swe cuda i dziwy odłożył,
I całą zalęknioną naturę zatrwożył;
Rzeki krwią zafarbował, a sprosny owadem
I zjadliwym nappełnił wszystkie domy gadem,
Syny pierwotne wyciął i trzody pomorzył:
Aż się tyran zacięty w swęj dumie ukorzył.
Trzeba było przechodzić — morze zagradzało:
Wyrzekł morzu, a morze w ściany skamieniało.
Potrzeba dnia przedłużyć na Gabaonity —
Rzekł słońcu; a słoneczny wóz stanął jak wryty.
Zbywało na pokarmie — nim rzesze zasiadły,
Manna z rosą i ptactwo przed obozem spadły.

Brakło wody — więc laską uderzone skały
Łona swoje strumieniem żywym rozdzierały.
Wypadało miast dobyć — zatrąbiono w rogi,
Pękły bramy i mury bez szturm, pożogi.
Pocóż te wszystkie dziwy, co jednem skiniciem
Mógł działać?.. By was uczył onych przypomnieniem;
Ze kiedy doświadczając ufney waszey wiary,
I wysługę jęcy czując, podług oney miary,
Zakryje swój widzialny majestat obłokiem,
Jakby czuwał nad wami przymrużoném okiem;
Wy tém więcéj zawierzać winni jego mocy;
Za głosem niepomylnym idąc środkiem nocy;
I chociaż wam się zdawać będzie że toniecie,
Wy wtedy po przepaściach bezdennych przejdziecie.
Lecz wy na wspak: nie jego mocą i ramieniem,
Ale wszystko mierzycie waszem czczém marzeniem.
Na wasze się statysty błędne oglądacie,
I onym zaufawszy z niemi w dół wpadacie,
O! niebaczni, ich wróżby kółkiem są zegaru,
Pilnującem swych karbów, szyku i wymiaru;

Lecz ten zegar nie pójdzie, ani wskaże wiernie;
Jeżeli go mistrza ręka nie trąci misternie.
Cóż za dziw, że w układach waszych zbuchwaleni,
Lada wiatrem znikacie na wiatr rozdmuchnieni?
Czegóż gnuśnej rozpaczy ręce podajecie?
Ani ku Niebu oczu ufnych nie wzniesiecie?
Czyż to dzieło, co z waszem pojęciem niezgodne,
Bydź przestało prawicy Wszecmocnego godne?
Nie tak wierzył ów pierwszy prawowiernych przodek,
Syn Thary, niezagubnych pokoleń zarodek:
Wymierzał cios synowi z Nieba nakazany,
A jeszcze starzec ufał w wierze niezachwiany,
Że nawet z téj ofiary i z jéy śmierci łona,
Obietnica mu dana będzie dopełniona.
Jakoż w tém tylko cnoty jego Bóg probował,
A i syna ocalił i słowa dochował:
Że jego ród rozplodny, dla ojca nadgrody,
Miał wszystkie uszczęśliwić i przeżyć narody.
Tak i wasi ojcowie myśleli przed laty,
Więcej ufni w moc Bożą, niż w stalne bułaty;

Choć się na nich tysiączne hordy sprzysięgały,
I pieczary piekielne gniewem swem ryczały;
Gotowi harce zwodzić przed piekła wrotami,
I niebo niezłomnemi wstrzymać kopiami.
Tego mnie matka nasza niegdy nauczała,
Gdy mi śpiącej w kolebce święty hymn śpiewała;
A choć się z moim losem na lepsze zmyliła,
Co jednak Bożym tchnęło duchem, to zjściła.
Bo kiedyście wyrodków zdradą uwikłani,
I narzudem okrutnej przemocy znękani,
Śmiertelnym już letargiem na pował leżeli,
Ni o waszém powstaniu więcej pomyśleli,
Wionął nagle z Krępaku wietrzyk niespodziany,
Rozchmurzając nadziei lepszych świt róźany:
Wstał jeden z kości waszych, z piasku biec ukręcił,
I byłby nun prawicę Wszechmocną wyświęcił,
Gdyby tej na grom zbrodni wymierzonej strzały
Wasze własne, niestety! zbrodnie nie wstrzymały.
Krzyw ten Bogu, i wrogiem jest szczęściu waszemu,
Co płuc czarnych wyziewem bluźni dziełu temu,

Jak gdybyście nie mieli prawa bydź wolnemi,
Albo Bóg miał pociechę widzieć was zgubnemi.
Nie wezwani od niego święty czyn skazili,
I czyste z siebie zródło kałem zamącili!..
Nie z Boga ci myśleli, którzy jego imię
W różnowiernym czić chcieli obrzędzie i dymie;
A święte podkopując prawdy objawienie,
Zasiewali cichaczem bezwierstwa nasienie.
Nierozumni! jak gdyby podwalina domu
Wadziła do dźwigania gmachu i ogromu.
A jak samą cenili, tak i jęj filary,
I sprzęty nietykalne i święte ofiary,
Nie bacząc na pamiętny przykład Syryanów,
Którzy pijąc biesiadną śmierć z ofiarnych dzbanów,
Rękę dzielczą ich państwem na ścianie ujrzeli
I tężże nocy w Medów okowach usnęli.
Ani ci z Bogiem żyli, którzy pełni zdrady
Nieprzylepne do gruntu szczepili zasady;
A łechcąc lud niewinny przyprawą swawoli,
Własnej zemście służyli, a nie jego doli,

I wasze przeznaczali na ofiarę głowy,
A przewrotnej swej zdradzie w zysku łup gotowy.
Jakież dziw, że w tej matni z zamiarem niesfornej
Umknął Bóg uczestnictwa i ręki podporniej?..
Ale czyż perła w błoto marnie utoniona
Bydź już perłą przestaje z niego podniesiona?
Czy was głębiej wtrąconych winy swej narzędziem
Trudniej Bogu z dna dźwignąć, niżli nad krawędziem?
W nim ufajcie, pomyłki płacąc przycierpieniem;
A na przyszłość hartujcie rozum wasz baczeniem.
Zbrodnia kilku, narodu nie obala sprawy,
Ni uprawnia najeźdźców waszych rozbój krwawy.
Gdy się to dzieje z drzewem na poły zielonym,
Cóż będzie z pniem na ogień dawno przeznaczonym?
Kiedy zaś to się ziści? próżno nie badajcie,
Ni po wieszczby do płonnych wróżków posyłajcie;
Twórca wasz, ni czasami ni władzą ścisniony,
Dziś to zdziała, co u was wieków miliony.
Wyroków jego księgę w ręku swych trzymacie:
Za cóż ją lekko czcicie? a najmniej czytacie?

W niej wam ów sławny głosu Bożego posłaniec,
Na wyspie wśród Cykladów osiadły wygnaniec,
Gdy jeszcze was na świecie, ni waszych sąsiadów,
Ani tych granic było, ani ich układów,
Wiele skrytych tajemnic, które z Boga wiedział,
Siedemnastą set laty wprzód przepowiedział: Ap o. c. XIV
Jako jedna sprośnica zbrodniami wstawiona,
W bisior, szkarłat i drogie kamienie upstrzona,
Kubek złoty wszeteczeństw trzymając zajadła,
Nad mętne wody Babilonu siadła.
Powoził ją zwierzęcy potwór sposoczony,
Siedmiogłowy, dziesiątkiem rogów najeżony,
Błudniwym charakterem opisany w koło,
Takiż napis piętnował tej sprośnicy czoło:
A ona przelewając w zmianach niepojętych
Z jednej czasy do drugiej krew niewinną świętych,
Tym napojem spojona z nóg się potaczała, —
Była... nie jest — i gdzie się? niewiedzieć, podziiała.
Co te głowy i rogi znaczą? czas wyjawi,
Gdy się z dziesięciu braci siedem sióstr postawi,

I ciało tej sprośnicy będą jeść pospołu,
I w przepaść ją potracą ognistego dołu.
Lecz tu rozum i mądrość... (Anioł przydał słowa)
Więc i wasza tajemnic gdy nie zniesie głowa,
Wyroki Pańskie w skromnej szanuyście prostocie,
Które choćby świat zginął, nie pomylą w jocie. —
A tym czasem, dla waszych kłopotów pociechy,
Ile pojąć zdołają płytkie wasze strzechy,
Powiem wam, jakim dziwy na Niebie widziała,
Gdym drogą Zodyaczną do was się spuszczała:
Jak bliźnięta wolności przyrodzonej chciwe,
Długo warząc na zglądzców onej gniewy mściwe,
Olbrzymim postępując w swych zawodach krokiem,
Zatrwożyły Zodyak czynów swych widokiem;
Jak Lwa, nigdy strasznego, za kudły targały,
On ogon pod się tulił i ryczał schrzypiały:
Nie pomogły mu najmniej okropnych turniej
Sprzymierzone Warchlaki, rade swojej kniei;
Bo ni własnej starganej skury ocaliły,
I Lwa zmordowanego w razie odstąpiły.

Gorszy los Kozioroźca biednego przydławił,
Który się krótkim rogiem Bliźniętom nadstawił;
Gdyż go i nieporosłej brody pozbawili,
I samego na ostre skały zapędzili.
Niepotrzebnie i baran w tę się walkę wtrącił,
A wciągnawszy Jarliki, tryskał, stapał, mącił;
Skończył zaś, że swe rogi złotodumne stracił,
I bogatą swą wełną gołców ubogacił.
Większe miał pobaczenie z razu byk dwóynogi;
Bo i bliźnięta uczcił przed swojemi progami,
I z niemi się pobratać wrzkomo usiłował,
Gdyby go na swą stronę baran nie skierował.
W odmęcie tych rozruchów sama rybołowna
Siedziała panna, skromną postacią szanowna,
Siedmiogórnem na skale otoczona kołem,
Łagodnością, rozwagą, i dziewiczem czolem
Pokój i zgodę radząc: szczęśliwe bliźnięta!
Jeśli je tej ugłaszcze panny ręka święta.
Za jej idąc przykładem srebrnoluskie ryby,
Pilnowały bezstronnie pławney swój siedziby.

Nie miały pobaczenia tego wsteczne Raki,
Wciągnięone od Wodnika pod zaczepne znaki;
Więc też im nie pomogły chwatkie kleszcze złote;
Ni zalewem warowne nory niskobłote;
Razem je z całym gniazdem w matnię zagarniono,
I żer wszystkoożywny z szczętem wyłowiono.
Lecz ty za to Wodniku dumą swą ponury,
Próżno zgrzytasz zębami i ostrzysz pazury;
Swojej i raków szkody sownie przypłacisz,
I dumne nad morzami panowanie stracisz.
Komu się może skrupić, lecz zmiele Strzelcowi,
Który tylko gardzieli służąc i brzuchowi,
Rad się miesza w rozruchów cudzych niepokoje,
By w ich kniejach swe szerzył łupy i rozboje.
Już mu dobrze Bliźnięta tayıstrę wytrząsnęły,
I sieci na chytrego łowca rozciągnęły,
By ten, co wszystkich zdradzał, podchodził i kusił,
Sam się też w swém zdradziectwie i sieciach udusił. —
Gdy się na jednej strefie ta wrzawa szerzyła,
I Waga się dwuszala bezstronnie ważyła:

Chmurzyło się półsferze drugie Zodyaku,
Żółwim krokiem ku światłu idąc w swym kubraku.
Na ogromnym przestworze całej tej okręży,
Wykarmiona trucizną jaszczurek i węży,
Leżała niedostępnym polem odgradzona
Niedźwiedzica północna, łupem sposoczona,
I świeżo podławionych zwierząt krwią pluskała,
Gdy niesytą drapieży paszczę rozdziewiała;
Na stosie zgryzłych kości rozwlokła stąpory,
Powlekając krok zbóyczy na knieje i bory.
Lecz bez mózgu! choć patrzy, przecież niedostuzega,
Jak blisko swęj przepaści ogromem dobiega.
Bo i zwierz, choć służebny, już przeciera oczy,
Za co go jedna larwa swym ciężarem tłoczy?
I młode niedźwiedzięta porastając w szpony,
A patrząc zazdrościwi na łup niedzielony,
I na obce warowniej opatrzone lasy,
Prędzej, później, w okropne zerwą się zapasy.
Tuż z poboczy Odyniec gnuśnym snem przespały,
I groźnym niedźwiedzicy mrukiem oszumiały,

Kły zaostrza, żywicą chwatką sierć pogładza,
A we wszystkim się bliźniąt cichaczem doradza. —
Gdy takie i na drugiej strefie Zodyacznój
Tleją sceny w zarzewiu iskry nieobacznej,
A bliźniętom fortuna powiewa łaskawa:
Z jednej osi na drugą przenieśli swe prawa.
To niebo wychmurzone na bliźniąt zapasy,
Chcąc przez nich złe wyplenić, złote wrócić czasy,
I w świetniejszej ród ludzki zaplenić postaci,
A przyrodnem ogniem wszystkich związać braci,
Scierając pierwsze błędy dzieci niedorośliwych,
Trzykroć w gromach łysnęło ogniem z gór wyniosłych,
Którym przestrzeń okręgu, na czas rozdmuchniona,
Rdzy pozbywszy, wydała nowe cuda z łona,
Bo pierwszy niepojętym dziwem odrodzony
Wstał Fenix białopióry, w popiołach uspiiony,
Wzniósł głowę i skrzydłami trzykroć zatrzepotał,
Niecne prochy swych wrogów do reszty rozmiotał,
Pisklęta rozszarpane puchem swym odmłodził,
I gniazda swe odzyskał, i straty nadgrodził. —

Więc i pielgrzym czterykroć w szaty przestrajany,
Prawém okiem i lewém od różnych widziany,
Zjawił się przy zamierzchłej świętych ślubów górze,
Spełnił ślub, sam wylecił w odmłodniałej skórze.
Jeńce z więzów i lasów wyszli uwolnieni,
Bracia się uściskali murem odgradzeni,
A sława białopióra od morza do morza
Nowym blaskiem wzrastała jak wschodząca zorza.
Z nim siostry noworodne niosąc kłosa w wieńcach,
A znak zdrowia i siły w jaskrawych rumieńcach,
Sierpy w ręku, z rozbójczych kordów pokowane,
Cudownym Amaltei rogiem przepasane,
Podały sobie społem w zakład zgody ręce,
Hymn pokoju Niebiosom śpiewając w podzięce;
Potwór dziesięcirogi legł z trójgłową hydrą,
I olbrzym osiemnasty skonał z swą klepsydrą. —
Gdy się ta tajemnica spełnić będzie miała,
Te miej znaki... O znakach gdy domawiać chciała,
Kur łapiał od północy — zniknęło 'zjawienie —
I matkę przebudziło Józł rozkwilenie.

WIERSZE RÓŻNE.



ALEXYS.

S I E L A N K A.

Wpięknęj Osieckiej niwie, kędy ciągłe lasy
Słodkie czynią pastérzom i wieśniakom wczasy;
Koryl, co w tamtych stronach z swym Alexym bywał
I bawiąc miłych sąsiad na flecie przygrywał;
Wspomniawszy, jak Alexys w tej się stronie wstawił,
Wiele świętych pamiątek owieczkom zostawił,
Jak go za to swym ojcem zwały okolice;
Gwoli ich, tak imienin jego czcił rocznicę:
A usiadłszy pod bukiem, gdy zaczynał pieśni,
Lasy mu powtarzały i Faunowie leśni.

Fletni moja! niewinna pastuszków zabawo,
Co gardząc tłumem ludzi, miał wyniosłych wrzawą,

Próżna w lasach czezych zysków, prózna czezej bojaźni,
 Spiewasz w prostocie Bogu, cnocie, i przyjaźni.
 Zanuć tu chwilkę, zanuć, niechaj przez tve pienia
 Alexego w tych gajach trwa pamięć imienia.

Ja na tobie, pierwszy raz Alexemu grałem,
 Choć wytwornych z Parnasu przepisów nie brałem:
 Ton mi serce, takt wdzięczność, prawda struny dała;
 Co tam miłość szepnęła, to ręka brząkała.
 Bredzi, kto wymuszone chce ci prawa stawić,
 I wdzięczny głos natury w śmieszne krygi wprawić.
 Nikt cię tego nie uczył przy kolébce świata,
 Gdy jeszcze było w modzie bratu kochać brata;
 Gdy chrapliwych turniejów wojny nie słyszano,
 A chodzącym po łakach trzodom przygrywano.
 Natura wtedy matką, wtedy mistrzem była,
 Myśleć po prostu, mówić po prostu uczyła.
 Kto w zgodzie i bojaźni Bożej dziatki chował,
 Kto w nieszczęściu sąsiada swego poratował,
 Kto więcej kóz na polu, snopów w gumnie liczył,
 Kto przyjaciela imie i ojca dziedziczył:

Tego pochwwały pasterz wygrywał na Idzie,
Ojciec wnuczętom chwalił, Filon swój Filidzie.
Aż też, gdy wiek odrodny wspanak przewrócił rzeczy,
A za wiekiem w też tropy poszedł błąd człowieczy;
Prostota wponiewierkę, cnota w obelżenie;
Gdy nie ludzi chwalono, ale ich odzienie;
Gdy do zostania wielkim, dobrym i uczonym,
Dość było urodzić się pod dachem złoconym:
Aż i nasi pasterze, za tą świetną tłuszczą,
Rozbiegli się po miastach, opuściwszy puszcza;
Nowe smiesznym poswarkiem struny nawiązali,
I zawiast wierzb, po bramach gęśle powieszali.
A choć sławy pocziwej kęsa nie wart drugi,
Ale że ma tytuły, złoto, liczne sługi,
Przed wrotami i okny pieśni mu śpiewają,
Choć w kącie do rozpuku ze śmiechu pękają.
Z tąd to naszych fujarek poniewierka taka,
Ze je podłość skaziła i chęć ladajaka;
Ze z nich chwalbę odbiera, co brzęka, lub świeci,
Lub płocho lada brednie drugi pustak kleci.

Fletni moja, potłukłbym cię pod tą topolą,
Gdybyś się miała kazić kłamstwem lub swawolą;
Wolałbym, byś niedźwiedzie tańcować uczyła,
Niż się dla zysków podłych obłudą hańbiła.

Zanuć tu chwilkę, zanuć, niechaj przez twe pienia
Alexego w tych gajach trwa pamięć imienia.

Kozy wy biedne, wy kosmate kozy,
Czegóż zwiesiwszy nosy pochodzacie?
Zwarzył mróz wasze wrzosa, wasze łoży,
Ni wy szczodrzeńca, ni wy liścia macie.

Wszystko Listopad rozmiótł, poseł zimy,
Czyniąc z wiatrami płochemi igrzysko;
Czas to was zagnać między wiejskie dymy,
I tam opatrzyć w chléwach stanowisko.

Kozy, dobrze wam gdy macie pasterzy,
Co was, nie mléka waszego pilnują;
Oni was w lecie bronią od złych zwierzy,
A pod czas zimy pasza opatrują.

Dobra i waszych pastérzów tu doła,
Gdy mòj Alexys około nich chodzi;
Pełne są przy nim gumna, żyzna rola,
Ni nam na paszy, którą żyjem, schodzi.

On słowem Bożem nas krzepi i tuczy,
Bez czego człowiek głodny, choć przy chlebie;
On znać swe dobro, kochać sąsiad uczy,
Nad całość wspólną nie przekładać siebie.

Alexys błędnych jak owce zgromadził,
Do rzemiosł, roli, i pracy przyprawił.
Alexys mieszkać chędogo poradził,
Kłótliwych zgodził, niesfornych poprawił.

On nas u panów jak pośrednik broni,
On chleńb swój łamie tym co go żądają;
Przezeń pod płotem nędza łez nie roni,
Dziatki nabożnie coś z książek śpiewają.

A co cnotliwą mógł przysporzyć dłonią,
Tego nie użył na brednie i fraszki;
Jak ci, co dary Boże marnie trwonią,
Jak sami znikną tak i ich igraszki.

On na pamiątkę wiecznego przynierza
Z Bogiem i z nami kościół, ten zmurował;
Póki w tych siołach ludzi, w lasach zwierza,
Póty on będzie w tych miejscach wiekował.

Czy na odpusty pojdzien, czy kiermasze,
Pochwały jego w uściech nie ustana;
Będziem go sławić my i wnuki nasze;
Drndzy go płakać, co po nich nastana.

Zanuć ma fletni, zanuć, niechaj przez twe pienia
Alexego w tych gajach trwa pamięć imienia.

Oh! jakież tam zórawiów stado się zleciało,
Całą Mackową łakę jak długa usłalo.
Coż to, one coś radzą? włoło się skupiły,
Dwoch o podał na czuynej strazy postawiły.

Ten, czy się kto nie skrada z lasu nadsluchuje;

Drugi, zadarłszy szyję, od drogi czatuje.

Jeden w środku klekocze, wódz to pewnie stada

Bydź musi, bo go słucha cała ich gromada.

Teraz coś tam z starszyzną młodzi naradzają:

Pewnie, jak do cieplejszych krajów lecieć mają.

Miły Boże! te ptaków różnogniazde płody

Znają ród swój utrzymać węzłem wspólnej zgody;

Gdyby jedno tam lecieć, drugie indziej chciało,

Pewnieby i jednego po zimie nie stało.

A owo, jak Dametas nasz ów starzec szczerzy,

Co na targi do miasta woził z mléką sery,

Dziwnieć on rzeczy prawił, co tam słyszał kędy:

Ze się panowie nasi na swary i zrędy

Podług zwyczaju swego byli pozjeżdżali,

A po swarach do domu z niczém odjechali.

Dafnis godzien w Sykulskiej stronie nam panować;

Godzien, póki świat stoi, słynąć i wiekować,

Dafnis nasz ojciec drogi, ojciec tej krajny,

Zgromadził młodsze dziatki i dorosłe syny,

Chcąc z niemi o powszechnęj matki radzić stanie,
 Jęj nieszczęściom zabieżeć, środki podać na nie.
 Niestety! o Dafnisie! próżne chęci twoje:

Wrzawą cię zagłuszyły wewnętrzne niepokoje.
 Rzuciła między dzieci orzech zawiść blada;
 Próżny on, lecz im miła i o próżny zwada.

Dafni o! Dafni, jedna tych krajów nadziejo,
 Któż nie zapłacze nad twych złych losów kolejną?
 My twoim darem żyjem, stoją te koszary,

Darem twoim brzmia wdzięczniej w nich nasze fujary.
 Za cóż cię zawiść sroga dotąd prześladowe,
 Choć zna twe krwawe prace, choć żeś dobry czuje?
 O! wieleż razy chciałeś owce i jarliki

Do mądrych zebrać koszar, gdy groźne orliki
 Ostrzyły swe pazurki z nogranicznej strony;
 Gdy nam pewne nieszczęście z wierzb krakały wrony.
 Tyś to siedząc najwyżej najlepiej postrzegał,
 Zwolywał, napominał, radził, zapobiegał —
 Nie nie pomogło! owce z wilki się zwąchały!
 Za owcami jagnięta przez płot przeskakały;

Aż i bieda, koszary poszły w szarpaninę;

Choć tobie się dostało, na cię wałą winę.

Minęła przecie burza, z szkodą uleciała:

Coś w niej ucierpiał, sam wiesz... Fletni, ty drzysz cała.

Minęła przecie burza — chcesz resztę ratować.

Przecież Bóg po przygodzie da resztę zachować.

Zgromadzasz jako macierz biedna błędne dziatki,

Garniesz pod skrzydła, mówisz: trzymajcie się matki!

Ażaż nieszczęsna tego doczekam przy zgonie,

Że was odumrę zgodnych na swobody łonie.

Biedna macierzy! one słuchając cię skubią,

Albo o liche ziarno kąkołu się czubią —

Fletni moja, nie takie nucić miałaś picnie:

Uniosło cię gdzieindziej Dafnisa wspomnienie.

Takto, co sercu cięży, w dzień, i we śnie prawi —

Miłość się z smutkiem wszędy, gdzie nucisz, tam zjawi.

O Alexym zacząłem, o! gdyby Dafnisie,

Tacy w twoich koszarach wszyscy rodzili się,

Miałbyś w nich owce karmne, podpastuszych dbałych,

Próżnoby nie spijali mléka dzbanów całych —

Owoż mi i żórawie skończyli swą radę;
Jeden wzleciał i całą pociągnął gromadę.

Zanuć ma fletni, zanuć, niechaj przez twe pienia
Alexego w tych gajach trwa pamięć imienia.

Żórawie! dokąd od nas leciecie,
Objadłszy nasze zagony?
Rzucacie nas już, gdyż chłód słyszycie,
W cieplejsze uchodząc strony.

Ptaki niewdzięczne naszej krainie,
Co was przez lato żywiła;
Znowu przyjdziecie, gdy zima minie,
Znowu wam ta ziemia miła.

Nie wyc' to tylko obce żórawie,
Tak téj krainie płacicie!
Była i ona kiedyś przy sławie,
Przy szczęściu i dobrym bycie.

Wszyscy się do niej garnęli wtedy,
I jej się synami zwali,
Teraz, gdy kolej nadeszła biedy,
I tłum się nieszczęścia wali:

Smieją się wrogi, że ją odbiegli
Dzieci, na śmiech i ochydę;
Lub drudzy gnuśnie za piecem legli,
Na ojca zwalając biędę.

Zórawie! co za morze leciecie,
Com śpiewał miejcie w sekrecie;
Ze Alexego kocham jak życie,
Mówcie gdzie tylko będziecie.

Zanuć raz jeszcze fletni, niechaj przez twe pienia
Alexego w tych gajach trwa pamięć imienia.

Przechodniu! czekaj.., czy idziesz do miasta,
Co to nad Wisły brzegiem bystropłynnym
Dumnemi gmachy szérzy się i wzrasta?

Słuchaj; bądź w małej rzeczy mnie uczynnym.

Jeśli w tę wejdiesz budowną stolicę,
A dróg rozlicznych mnóstem obłąkany
Trafiśz na sławną miodami ulicę,
Znajdziesz tam pałac żółto malowany;
Mieszka w nim laty Palemon dojrzały,
Z cnoty i dwojga dostojenstw tam znany;
Znamion Dafnisa stróż, poradnik stały,
Pastérz tych siedlisk, ojcem od nas zwany.
Więcej ci o nim całe miasto powie;
Kogo najwięcej będą chwalić wszędzie,
Możni, ubodzy, niżsi, i panowie:
O nim to mowa, to Palemon będzie —
Poczekaj — tylko słów ci powiem troje:
Przy Palemonie mój Alexys bawi,
Dzieląc z nim święte około nas znoje;
Poznasz go, sama dobroć go objawi.
Daj mu ten wieniec, i powiedz na stronie:
„Jak ten rozmaryn zawsze się zieleni,
„Tak ten, co na twe splótł go Koryl skronie,
„Nigdy się sercem dla cię nie odmieni.“

Wróć się!... Ah on już poszedł!.. poprawić się miałem:

Ze dla niego w rozmaryn odmienić się chciałem.

I tak źle... bo rozmaryn wędnie i ustaje...

Bięda to, kiedy sercu wyrazów nie staje. —

Kozy! wy się nie wiele teraz napasiecie,

Pójdźcie do wsi; na wiosnę tu się paść będziecie,

Teraz chłód; ja wam gody sprawię z rokitnicy,

Bo to dziś Alexego święcim Imieniny.

Was opatrzywszy, pójdę od chaty do chaty,

Sproszę moje sąsiady, zwołam moje braty,

Tam uradzim, by zawsze dzień ten był rocznicą,

By go potomki nasze czcily z okolicą.

Lecz któż wie, czy dożyją sto lat wnuki czyje?

Pewniej ta wiekotrwała buczyna przeżyje.

Więc na niej Alexego imiona wypiszę,

I te mu na pamiątkę kilka słów podpiszę:

„ Nie tykaj tego drzewa! bo go Alexemu

Poświęcił Korył: pierwszy wziął dobroć w podziele,

Wdzięczność i czule serce poszło w dział drugiemu.

Przychodniu! ucz się z obu co są przyjaciele.“ —

Roku 1782. w Listopadzie,

B M I Ł K A,

S I E L A N K A.

Eliza, cnotliwego domu szczerp nadobny,
Młodocianej lat wiosny wdziękami ozdobny,
Słodki cel swój rodziny starań i pieśszczoty,
A nagroda w małżeństwie cnego Jonka cnoty;
Gdy z daru niebios matką pierwszy raz została,
Tak niebiosom, rodzinie i dziecku śpiewała:

Spij moje złoto drogie! mój ty pierwiasteczku,
Mój ty pierwszego lata różany wianeczek!
A ja oczy wlepiając w twe niewinne wdzięki,
Oddam Bogu i za mnie i za ciebie dzięki;
Bośmy obie nie małą przeprawę przebyły,
Nim ja matki, ty córki imie wysłużyły.

Przyjąłeś więc łaskawie, wiekuisty Panie!
Z głębi serca wylane łzy me i wołanie;
Abyś nam błogosławiąc w twym zakonie świętym,
I jednocząc pożycia węzłem nierozjętym,
Uharcił te ogniwa zakładem miłości,
Darząc mię za dziewictwo owocem płodności.
Zawsze to w rzędzie pierwszych błogosławieństw miano,
Jak o tém w księgach twoich wiele opisano:
Że dom cnotliwych będzie podobny do drzewa,
Co się co rok owocem i liściem odziewa.
Tam żona jak latorośl winna stół zasiędzie,
I działki jak oliwne prątki sadzić będzie.
A małżonek cnotliwy, kropiąc łzami lice,
Wzniesie ku Tobie, Panie! z ufnością źrenice,
Że ty go odradzając w późne pokolenia,
Dostarczysz im jak ojciec chleba i odzienia.
Na to Ty dałeś swoje słowo niecofnione,
I tysiącem przykładów codzien dowiedzione:
Że sprawiedliwi żyzną odziedziczą ziemię,
I nigdy chleba żebrać ich nie będzie plemię.

Opak się z bezbożnymi, opak zawsze dzieje;
Wiatr niemi jako piaskiem, jako plewą wieje.
Choć się jaki z pnia złęgo odziomek wypieni,
Zwiędnie marnie, jak wątyły liść w późnej jesieni.
I choć na czas nieprawem łupiestwem utyją,
Rozmiecione ich wnuki tego nie pożyją.
Chroń nas, Boże! ich drogą kiedykolwiek chodzić,
A ztąd twoją niełaskę na nasz dom przywodzić.
Lecz jakośmy się twojej opiece oddali,
Gdyśmy u twych ołtarzów świętych ślubowali;
Tak i teraz nas okryj łaski twej puklerzem,
Której nowy zadatek z ręku twoich bierzem.
Z twegoć to, wielki Boże! opatrności dzieła
Jam w rządzie życiodawczych matek już stanęła,
I jestestwa mojego trwałość zaręczyła,
I liezbę cudów twoich twórczych pomnożyła.
Boś ty nie mniejszy, Panie! wszechmocnością swoją
Okazaną nad drobną tą dzieciną moją,
Nie mniejszyś i jednego robaczka sklejeniem,
Jak ogromnej budowy świata wywiedzeniem.

Czyjże rozum ogarnie, jakos w mym żywocie
Pierwszą usnął osnowę twórczej twej robocie?
Aby z niej to niemowlę biorąc pasmo życia,
Znało razem kres czasu na świat ten przybycia.
Jakos w niem tyle cząstek jednem sprzęgł ogniwem,
I pajęczem powiązał kosteczki przedziwem;
Jakos w tych wątych żyłkach powiercił kanały,
I żywotnym krwi młyncom ruch przepisał stały;
A potem tę budowlę wewnątrz niezbadaną,
Pokrył błonką tysiącem wdzięków przyodzianą;
W niej członki dla wygody misternie przyprawił,
I głowę, gospodarza nad nimi postawił.
Któż dopiero to zgadnie, jakos w tę robotę;
Rak twoich, natchnął ducha ślachtetną istotę?
Ducha tobie równego w wieczności bez końca,
Wielowładnego Pana niebios, ziemi, słońca?
Ducha ciebie samego zdolnego pojnować,
I ciebie odziedziczać i z tobą panować.
A kiedy tyle cudów w jednym twórczym czynie
Zgromadzites, w nadaniu życia tój dziecinie;

Możeszże umknąć, Panie! dzielnej twej opieki
Dziełu twemu, co z Tobą trwać ma wszystkie wieki?
Możnaż, byś na los ślepy puścił jego dołę?
Rozum bez twej przewodni? bez hamulca wolę?
Ah! nie znieśie twa dobroć, mądry Stworzycielu!
Byś tyle szczerych darów rozsypał bez celu.
Więc ja idąc mych przodków wiarą i ufnością,
Składam u tronu twego ten twój twór z wdzięcznością.
Rzuć nań okiem łaskawém, ojczy litościwy!
Aby ten twój wielkości wizerunek żywy;
Będąc nie próżnym celem twojego stworzenia,
Był godnym ślachtetnego swego przeznaczenia.
A skoro go nauczę imie twe wymawiać,
I ród swój nieśmiertelny i ciebie poznawać;
Zaraz go przed twe święte przywiodę ołtarze,
I pierwsze z trzodki mojej jagnię dam w ofiarze.
Teraz łzy macierzyste przyjmij w hołd wdzięczności:
Słodkie są, bo są wiernym tłumaczem czułości.

Spij Emilo! mych pierwszych pociech zawiąteczko,
Pożądana rodziny twojej jaskuleczko!

Ty nam wiosnę naszego w tobie odrodzenia
Gardziołkiem wyśpiewujesz, wśród łez i kwilenia:
Że gdy nas pozna starość swym pochyli śronem,
Scinając uschłą gałąź sierpem zakrzywionem;
Ty krew i pamięć naszą dochowasz na ziemi,
I imie podasz wiekom z wnukami pięknymi.
O! ileż ty pociechy całej twej rodzinie
W pierwszej narodzin twoich przyniosłaś godzinie;
Każdemu wyższy stopień nadając rodzeństwa,
I tytuł szanownego w stopniach krwi starszeństwa.
Tegoż to prababule twoje dwie czekały,
By w tobie pokolenie czwarte oglądały;
A w niem bożych obietnic wyroki spełnione,
W pismach jego cnotliwym tylko przyrzeczone:
Że w gronie rozrodzonych pokoleń zasięda,
I wnukom wnuków swoich błogosławić będą.
Więc dopełniając rzadkiej pociechy w tém życiu,
Wezmę cię jaskółeczko moja w twém powiciu,
Z tą koszulką, gdzie śpiący śmiejesz się wesola,
I z tym twoim zielonym namiotkiem do koła;

A obchodząc koleją ród twój po starszyźnie,
Powiem twych prababulek szanownej siwiznie:

O! ty drogi zabytku staropolskiej cnoty,
Sławna mężstwem, potomstwem i serca przymioty,
Babulu mego Jonka, której on staraniem
Urosł w rozum i cnotę pięknym wychowaniem;
I ty mojej matuli rodzicielko droga,
Pełna wieku, przykładów i bojaźni Boga,
Bliższa krwi mej babulu, pod której dozorem
Wprawiałam stopy moje chodzić cnoty torem:
Oto się wam obydwom teraz wywięzuję,
Gdy cenę macierzystych trudów lepiej czuję;
Za matki i za siebie Emilką wywdzięczam,
A w niej trwałość waszego jestestwa zaręczam.
Wy zaś jej błogosławcie, aby dorastała,
I was jeszcze wnukami swemi pocieszała.
Potem się rzucę z tobą do matuli łona:
Matko moja! zawołam, matko ulubiona!
Jużem ci nowe imie babuli przyniosła,
I wyżej jednym stopniem istność twą podniosła.

Już twe smutki, już trudy twoje się wróciły,
Które cię mym wychowem nie raz utrudziły.
Ta krew, którąś w me żyły z cnotą twą przelała,
Te łzy, któremiś ojca mego oplakała;
Już sownie za życia twego Bóg nagrodił,
Gdy i ojca i ciebie w tej wnuczce odrodził.
Wznosi ona ku tobie ręczęta niewinne,
Prosząc cię przez uśmiechy i znaki dziecinne,
Abyś w nią nieczłomnego ducha twego tchnęła,
Którymeś tyle ciosów sierocych dzwignęła;
Aby się twego męża sławy nauczała,
I tak, jak ty nas kochasz, rodziców kochała.
Jakoż tego po tobie, córo ma kochana!
I ród cały i matka czeka utroskana,
Że się od twój rodziny w niczem nie odrodzisz,
I sownie nam troski niniejsze nagrodzisz.
Nie przyniesiesz ty twemu domowi zakały,
Ni zbrodnią skazisz gniazda cnotliwego chwały.
Lecz dościgając prędko szereg twych siostrzyczek;
Rzucisz w krótkce nadziei jaśniejszy promycek;

A potem postępując ślady torownemi
Wujaszków i ciotulek, oddasz wespół z niemi
Wieniec pociech rodzicom, babce, prababulom,
I licznym z ojca twego i matki dziadulom.
O! czemuż na ich czele ciebie tu nie mamy
Cny stryjasku! którego codzień wspominamy:
Tyś nasze przy ołtarzu serca i umysły
Pierwszy świętym obrzędem w nit ujmował ścisły;
Tyś twą cnotą od Boga i od ludzi znaną,
Wypraszał łask niebieskich rosę nieprzebraną.
Już się tych błogosławieństw owocem cieszymy:
Lecz, niestety! samego ciebie nie widzimy.
Jakiż wyrok fatalny rozdzielił cię z nami,
I przedmurza obcego zagroził szrankami?
Ah! jeźlić rodu twego to czułe westchnienie,
I te nowo przybyłej wnuczki twój kwilenie,
Dojdzie cię w ponad Dnieprskich stepach oddalonych,
Przedarłszy się przez rotę dzidów nasrożonych;
Pomnij, że nie jest w świecie żadna taka siła,
By nas sercem i duszą z tobą rozdzieliła.

Spij Emilo! tatula twego wzorze żywy,
Dziedziczko cnoty jego i ojcowskiej niwy;
Którój on ci przysparza potem swego czoła,
Byś żyła z pracy jego błoga i wesola.
Lecz niestety! ma córo! w jakąż ty godzinę
Przyszłaś na tę ojczystą ziemię i dziedzinę?
Tegomże się nieszczęsna matka spodziewała.
Bym cię na grobie matki powszechniej wydała!
Przebóg! już ty niebogo nie na wolnej ziemi
Uczyć się będziesz chodzić stopkami twojemi;
Już tej słodkiej swobody nie odetchniesz tchnieniem,
Ani swego narodu nazwiesz się imieniem.
Wprzód ci srogie pęta przemoc ukowała,
Nimeś pierwszy twój posag, wolność swą poznała.
Czy słyszysz, jak w około hord Scytyjskich roje
Obległy nasze niwy, przejścia i podwoje?
Jak nas rykiem i szczękiem broni przestraszają,
I niecne na swych surmach pieśni wygrywają?
Jak z drugiej strony twarde Obotrydów plemię,
Rozpostarłszy drapieżne orły na tę ziemię,

Już w szponach ojca twego zagony trzymają,
I niesytą łupieży paszczeką ziewają?
Gdzie rzuc, wszędy przeklęstwa, płacz i narzekanie!
Na takięto ty czasy trafiasz, me kochanie!

Był czas gdy ta ojczysta niegdy twa kraina,
Pamiętnych na świat cały wojaków dziedzina,
Po chlubném swém południu wielkości i sławy,
Ponurego zachodu wiek przebywszy rdzawy,
Ciągłém pasmém ohydnych nieszczęść ocucona
Zaczęła się podnosić z ciemnej nocy łona.
Już dzielném dziełek swoich ujęta ramieniem,
Zadziwiała świat cały nowém odrodzeniem,
I nadzieją przyszłego wzrostu odmłodziła,
I jak ty w swęj kolebce usniechem witała.

Wtedy twój tata drogi, mój Jaś ulubiony,
Krzętał się wraz z drugimi co dzień uznojony;
Ani nocy dosypiał, ni przy mnie posiedział,
Ni o swém zamyśleniu ukrytém powiedział.
Zbladłam trzykroć, i trzykroć: Jonku mój! krzyknęła,
Skorom go w prawodawczym tłumie doścignęła.

A on chlubną gałeczkę niósł pamiętnej pracy,
Którą się w czasie mieli odrodzić Polacy.
Już ja wtedy i strachu i łez zapomniała,
Lecz z radości wesoło z drugimi skakała:
Że pracą mego Jonka, dzień mego imienia
Będzie świętą rocznicą Ojczyzny zbawienia.
Jakoż wszystko się w nową postać odradzało,
I wawrzynem nadziei pięknych zakwitało:
Gdy zazdrosna ludzkiego szczęścia i korzyści
Jędza, bezecna córa dumy i zawiści,
Co klęskami narodów pustą czyni ziemię,
Jędza! co krwią i łzami swe napawa brzemie;
Na ten widok w pieczarach piekielnych ryknęła,
I na swą godną swachę niezgodę świsnęła.
Ta podniosłszy ze Stygu głowę wichrowatą;
I najerzywszy grzywę z padalców kudłatą,
Wielowładnej swój Pani na pomoc przybyła,
I całe morze jadu z płuców wykrztusiła.

Wnet wicher od północy zaćmił mrokiem ziemię;
Spędził ze wszystkich nórów larw piekielnych plemię,

Które się w postać prawych dzieciak przewierzgnęły,
I uśpioną w kolebce matkę swą zarznęły.
I tak cała jej losów budowa pamiętna,
Imie jej, i ta ziemia samym skonem świętna,
Przywalona rozwalin okropnych zwaliskiem,
Stała się krwawożerców łupem i igrzyskiem. —
Bogdajbyś o tych dziejach nigdy nie słyszała!
I tych imion przeklęctwy pisanych nie znała,
Które nam tę szarańczę na kark sprowadziły,
I tyle łez strumieni i krwi wytoczyły!
Jeszcze się okrutnicy w biedzie natrzęsali,
I wśród płaczu i jęków skakać nam kazali,
I imie swoje bluźnić krzywem przysięganiem,
I gwałtem się wypierać czucia z przekonaniem.
Kiedy oni tym czasem w bratniej krwi płasali,
I łzy nasze do wina swojego mieszczeni. —
Boże! gdzież twe pioruny na stek tyłu zbrodni?
Jestże kara pod słońcem, której oni godni?
Pokiż ma trapić ziemię ten ród płaczorody? —
Uczcie się tym przykładem wieki i narody. —

Ah! niebogo i tyś się ze mną rozpłakała,
Choćem ci ani części z tego powiedziała.
Nie płacz, niebogo! nie płacz, — żyje Bóg na niebie,
Wielki Bóg ojców naszych: on nas nie pogrzebie.
On patrzy czułem okiem z nad wierzchołka słońców
Na te święte popioły ojczyzny obrońców;
Na te ich niepokryte kości rozrzucone,
A przy nich rdzawej broni ułamki skruszone;
Dokąd się zbladłe matki po dziś dzień zbiegają,
I po tych smutnych znakach synów rozpoznają.
Obok nich roztargane wdowy i dziewice,
Na wyniosłych mogiłach w łzach nurzając lice,
Wołają po imieniu kraśnych oblubieńców,
Ległych w ostatniej sprawie rycerskich młodzieńców.
Nie zniesie tak tkliwego ojciec ten widoku:
A uchylając gwichtu swojego wyroku;

.....

.....

Mógł on niegdyś niewiastą jedną lud ocalić,
I tak wąż, jak moje, ramie jej ustalić;

Że wodza Syryjskiego trupem położyła,
I groźny jego obóz jak ćmę rozproszyła.
On jednym swym aniołem, bez wojsk i hetmanów,
Wyciął w pień jednej nocy krocie Azyanów.
On i w wieku do naszej pamięci zbliżonym,
Posłał na pomoc Frankom rozpaczą zwałonym
Dziewicę Orleanu, która cudem męztwa
Zgruchotała Bretonów pogrom i zwycięztwa.
On stokroć ojców naszych wyrwał z śmierci łona,
Że się świata nie zlekli, ni hord miliona.
Czemuż nie ma rozednić klęsk ninijszych nocy,
Skoro jednym jest zawsze w dobroci i mocy?
W nim ufajmy, ma córo! on jest niepojęty;
Codzień mu wyspiewywać będziem ten hymn święty.
On patrząc na łzy nasze, na ufność, na wiarę,
Przeleje swą dobrocią życzeń naszych miarę.
A tym czasem odemnie weź ten pierścień złoty,
Znamie ojca twojego wierności i cnoty,
Rocznicą mych narodzin wewnątrz naznaczone,
A wzrostem i upadkiem Ojczyzny wślawione.

Oddasz go w upominku między twoje syny,
Gdy oni rycerskimi uznojeni czyny;
Syci z naszych rozbójców zemsty i pogromu
Z placu sławy powrócą do twojego domu;
I wskażą odkopane pod Trylissą ślady,
Które sławą zalegli ojca twego dziady. —

BOLĘCHOWICE.

SIELANKA.

Jakieżto piękne miejsce! aż popatrzeć miło,
Jakby się do pasterskich zabaw urodziło.
Nie tyle w Arkadyjskich powabów krainie,
Ni w owej sławnej Tempów rozkosznej dolinie;
Ile tu niezmuszone przyrodzenie bawi,
A trzodom i pasterzom tysiąc przynęt stawi.
Tu na odpór złym wichrom górzysko skaliste,
Położywszy z północy łożę wiekuiste,
Chroni młode jagnięta przed porą zimową,
Jak jaskinia Sykułska trzodę Cyklopową.
Te kręte między skały przerwy i padole,
Jakąż wam czynią rozkosz, skoków plac wesoły,

O! wy, przednia straż trzody, młodzi koziołkowie!
Gdy kolejno hasacie po tym tu parowie,
Wszystkie tu kąty znają wasze skoczne nogi,
I wasze, gdy ostrzycie do tryksania, rogi.
Lecz gdy gniewne od Tatrów ponurych strumienie
Porywają odporne drodze swęj kamienie,
A wypadłszy z hałasem z śnieżnego łożyska,
W tysiąc pasm przerzynają łąki i pastwiska;
Rzuciwszy na niziny okiem nieprzejrzane,
Ileż pocieszą człeka te niwy zasiane,
Te łąki bujne w trawy i kwieciem ozdobne,
Tysiące sztuk chudoby wyżywić sposobne!
Srodkiem nich z olszów gaik, jakby usadzany,
Od leśnych bożków, bożąt i nimf zamieszkany.
Czegoż więcej pasterskie żądać może życie,
Mając chleb, a chudobie pastwiska obficie,
Ku zabawie las, góry, strugi i krynice?
Otóż wy macie wszystko to Bolechowice.

Pozwól, o! luba wiosko, pozwól pod twym cieniem
Ciebie i pana twego uczcić prostém pieniem.

Jegoćto, pod imieniem pastuszem Damona,
Dzisiaj rodzin pamiątkę święci nasza strona.
Lecz cóż! gdy go samego między nami nima,
U niego zawsze praca, czy lato czy zima.
Że też on ani kęsa sobie nie sfolguje,
Choć już trzeci dziesiątek lat stale pracuje.
Teraz gdy Febus rogi barana przybiera,
I wiosnie lodokute drzwi kluczem otwiera;
Ta pierwszy raz z sklepiśtej pozierając klozy,
Gdzie ją dotąd więziły nielitosne mrozy,
Już wdzięczy krasne lice, już dzieli uśmiechy,
Wracając skrzepłym tworom życie i pociechy.
Przed nią zefirki, zręczne za postów i szpiegów,
Lecą zmiatać w nizinach resztę gnuśnych śniegów.
Tuż za niemi wzięwszy się za ręce pospołem,
Trzy chichotek nadobnych wdzięcznem płasa kołem:
A Kupidek niecnota tylko patrzy bokiem,
Kto tam na nie ciekawem zapatrzy się okiem.
Czemużbyś, o! Damonie, przy tak pięknej porze,
Nie mógł z nami posiedzieć na tym tu ugorze?

Lub z wzgóрка przypatrzeć się tej szumnej powodzi,
Z jakim trzaskiem przed biczem Tytana uchodzi.
Mybyśmy ci zrobili szalas choć z choiny,
A obchodząc wesoło twoje imieniny,
Kolejno połykali słodki soczek duszkiem,
Ten ze dzbana, ów czasą, a reszta garnuszkiem.
Ale cóż, gdy ty zawsze myślisz po swojemu,
Ni chcesz trochę pozwolić życiu swobodnemu.
U ciebie jednoż w głowie, zawsze jedno zgoła:
Chwała Boża, rząd ludu, i dobro kościoła.
Od czasu jakoś w owym zamku starożytnym,
I w mężów poradniczych zasiadł gronie świtnym;
Nie insze twe starania, nie insze zabawy,
Jak tylko powszechnego dobra ważne sprawy.
Wiec już o tém kraj cały, przyszłość wiedzieć będzie,
Żeś nie jak malowany siedział w owym rzędzie.
Choć był doma najstarszy gospodarz tej trzody,
Przecież i wtedy dzielił z nim znoje i trudy.
Komu dojrzeć czeladki aby pilną była,
By słowem i przykładem owieczki karmiła?

Komu sprzeczne pogodzić zatargi i spory,
Objechać stanowiska, i bliższe obory?
Komu w każdy kąt zajrzeć, zwiedzić, pomiarkować,
Wcześniej mądrze zaradzić, wcześniej przygotować?
Wszystko to szło lat wiele prosto do Damona,
Wszystko jego dźwigała głowa i ramiona.
Cóż mówić? gdy gwałt obcy i swary domowe
Porwały nam najstarszą tej owczarni głowę,
I gdzieś tam w dzikie stepy bez wieści uniosły,
Posławszy do nas o tym strach i smutek w posły:
O! ileż wtedy u nas zamieszania było,
I wszystko niepochybnym upadem groziło!
Właśnie jak gdy gospodarz plaśnie w jakim domie,
Dziatwa beczy, małżonka mdleje, ręce łomie,
Wrzask, lament, narzekanie wszędzie się rozlega,
Czeladź się w swoją drogę bez wiedzy rozbiega,
Nieład w całym obejściu panuje bezkarnie,
Kto chce szarpie, rwie, grabi; wszystko idzie marnie;
Tenże los i nas czekał, gdybyś o Damonie!
Nie stanął był na czele ku wczesnej obronie.

Twoje pozorne rady, czujność i staranie,
Dochowały szczęśliwie wszystko w takim stanie,
Że chociaż w tym sierocym ulu nie widziano
Gospodarnęj macierzy, ni o niej słyszano;
Szło przecie tak szykownym gospodarstwo ładem,
Że drugich podziwieniem było i przykładem.
Tyś obłąkane owce i stróże zgromadzał,
Cieszył, łagodził, koił, krzepił i zaradzał,
Do męznego wśród burzy wytrwania zagrzewał,
I powrót straconego ojca obiecywał.
Jakoż Bóg dobrotliwy łzom go naszym wrócił;
Lecz cóż! jak nas pocieszył, tak znowu zasmucił.
Tak to radość i szczęście nie jest bez odmiany!
Nie odmieniaj ma fletni niezgojonej rany:
A raczej pod tej lubej wioski miłym cieniem,
Przerwij tę smutną pamięć i żał nowem pieniem.
Wleżę ja na tę skałę, a siadłszy na wzgórzu
Twemu się luba wiosko przypatrzę podwórzu,
Twym rozkosznym nizinom, łąkom i krynicom,
I pięknym na około ciebie okolicom.

Owo ztąd od zachodu widać Karniowice,
Rządnych znak gospodarzów, rządne w nich ulicę.
Na wschód Brzezcie: szczęśliwe! że mając dwóch panów,
Nie zna kłótni o cudzych przeoranie łąnów.
Na południe Zabierzów, dziewic Bogu wiernych
Posag święty od ojców naszych prawowiernych.
Cóż to za stare mury, i wieże wieczyste
Z wschodu widać? z nich krzyże migocą złociste:
Twego to, cny Krakusie! pamiątka imienia,
Pierwsza stolica królów Lackiego plemienia.
Tyś ją najprzod twą dzielną prawicą zbudował,
Którąś równie i z ludźmi i z smoki wojował;
Jeszcze tam twych mogiła prochów dochowuje,
I wiek wiekom prawnuczym wieść tę przekazuje.
I ty masz grób twój drogi pod podobną górą
Owego bohatera nielitośna córo!
Coś wołała z dziewictwem twojem wskoczyć w Wisłę,
Niżli z czułym młodzieńcem wchodzić w związki ściste.
Mówiąc to o tych dziejach, że to czyste baśnie,
Jakie więc nianki prawią, kiedy dziecię zasnie;

Bo też nie widać takich przykładów na świecie,
Jakie nam starożytność o rycerzach plecie;
Dopieroż aby Wandy były nieużyte,
Lub dla nich Rytygiery na placu przebite.
Ale nie czas w niepewne zachodzić tam dzieje,
Kiedy na to, co widzimy, serce z żalu mdleje;
Wspomniawszy, że co było naszym, już nie nasze!
Obce to połyskują za Wisłą pałaze,
Niestety! jak to prawda, że zgodą wzrastają
Drobne rzeczy, niezgodą największe padają!
O wy! których ten zamek święte kryje zwłoki,
A dusze nad górnemi panują obłoki;
Wy, coście nam dziedzictwo tak możne zebrali,
Drudzy utratę jego z żalem przeglądali;
Jeżeli waszych poddanych, waszych ziomków dzieci,
Dola jeszcze dotyka, a głos ten doleci;
Mówcie tam przed wieczystym tronem tego Pana,
Któremu równie niebo jak ziemia poddana,
By tego, który waszą dziś włada stolicą,
Na naprawę tej straty wspierał swą prawicą!

Wtedy go wyrok Boży chciał na tron osadzić,
Kiedy już rozum ludzki zda się nie poradzić.
Nie sztuka płynąć w łodzi, gdy burza nie wionie;
Ale sztuka ratować ją wtedy, gdy tonie.
Na takie to on czasy od wieków wybrany,
Aby wyższą nad wszystkich chwałą przyodziały
Sprawdził, że Bogu jednoż, czy żywych utworzyć,
Czyli tych wskrzesić, których wprzód chciał umorzyć.

Pozwól, o! luba wiosko, pozwól pod twym cieniem
Ku czci twego Damona zabawić się pieniem, —
Zkądże się na tej górze nowy folwark zjawił?
Pewnieć go nie kto inny, jak Damon postawił.
Nie dawnoć go tej wioski dobro zatrudniło,
A co tu nowych rzeczy i budów przybyło!
Tak to, kto nie swój tylko rad wygodzie służy,
Ale chce w pospolitym dobru pożyć dłużej;
Nie na brednie i fraszki traci, tych zwyczajem,
U których brzuch i gardziel ojezyzną i krajem;
Co w pustkach przesiedziawszy jakie lat trzydzieści,
'Tyleż mają po śmierci, co za życia cześci:

Że z opasłą hołotą zjedli i wypili,
Gdzie i kołu jednego w ziemię nie utkwili:
Gdyby to w mojej mocy było i udziale,
Zbudowałbym tu drugi domek na tej skale,
A to dla Alexego, a sobie choć mały
Ukleciłbym szałasik na końcu tej skały:
Tubym, z tych dwóch przyjaciół pożycia i cnoty
Biorąc rzadkie przykłady, przepędzał wiek złoty;
Ucząc się jak słodczy prawej w życiu użyć,
Przeżyć dla dobra drugich, na miłość zasłużyć.
Pamiętam, jak ich obu przeszłego tu żniwa
Sprowadziła w gościnę przyjaźń ich prawdziwa;
Jako po rocznym oba z sobą niewidzeniu,
Dzielili szczerą radość w czułym rozrzewnieniu.
Był wtedy z nimi Alkon sędziwy z Hebdowa,
Którego żywą nauk sięgarnią jest głowa,
Mistrz mądrego wychowu młodzi zawołany,
Alkon, z zasług, przymiotów i cnot poważany.
Był także chudak Tyrsys, twórca żartów nowych,
Pracowny podpastuszy kozłat Dafnisowych:

A wtedy dla pociechy przybrał Astrologa.
Dziwne gościom androny prawił jak z trzynoga.
Z niebieskiego Astreę przywiódł Zodyaka,
Z nią wydał dekret śmierci na Lwa, i na Raka;
Że oba łotry siedząc w gwiazdzistym zwierzyńcu,
Dopuszcili nieszczęściom chodzić po gościńcu.
I poszaleć dla takich gości nie żał było:
Jakoż nie wiem czy kiedy miliej się gościło.
Grał nam wtedy poczciwy Jonek na skrzypicy,
Połyskując łysiną swoją miasto świcy;
A my się coraz darem Bachusa raczyli,
I Damona z Alexym przyjaźni dziwili.
Bogdajby w takich zawsze żyć przyjaciół gronie,
I na ich nieobłudnym umrzeć słodko łonie!
Nie macie wy tych pociech ani po połowie,
Przy waszych drogich stołach, przemożni panowie!
Otoczeui dworaków zgrają strojno-ludą,
Co was mamią podchlebstwy, a nudzą obłudą.
Pozwól o! luba wiosko, pozwól, pod twym cieniem
Choć raz jeszcze Damona uczcić nowym pieniem. —

Jakiż to z gór ogromny leci bałwan śniegu!

Oto na tysiąc części rozsypał się w biegu;
A wpadłszy w bliski potok, swą istotę stracił,
I na wieki z wodami jego się pobracił.

Ten nadęty przybyłem w swym nurcie brzemieniem,
Mniema, że świat zaleje nagłym swym strumieniem;
Wzbiera, szumi, pieni się, porywa, i pryska,
Tysiąc na niewzruszoną skałę bełtów ciska;
Przecież po krótkim czasie na piasku osiedzie,
A skała, jako była, tak i skałą będzie.

'Tak Bóg ludzkiej na świecie doświadczając cnoty,
Zsyła często przechodnie zalewy i grzmoty;
A kto ufny w opiece jego, i obronie,
Jak ta skała ostoi, jak płyt nie utonie.
Nie dawny tego przykład mieliśmy z Damona:
Gdy farbownemi kudły zawiść najeżona,
Na swą swachę, niezgodę, ze Stygu świsnęła,
I tysiąc z czarnych płuców kłanów wyzionęła.
Natychmiast mglisty pomrok zaćmił niebo całe,
Ogłuchło od hałasu stworzenie struchlałe;

Szmer osaczył poswarne i kąty i gmachy,
Siał po trwoźnych umysłach prawołomcze strachy;
Wypadały trójzębe zład i z owąd gromy,
Trzęsły się od łoskotu mieszkania i domy;
Sądziłyby kto, że Jowisz ma wojnę z olbrzymi,
Albo Wulkan świat niszczy ognistemi dymy;
A to w tym gwarze o to jedynie chodziło,
Czyli się słabym rękóm odjąć miecz godziło?
Ale czyją niewinność niebo ma w opiece,
Próżno się nań złość ludzka zamierza i miece;
Wśród się grotów, strzał, kordów, bez szwanku przeci-
I tak jak słońce dzisiaj po zimie, zabłyśnie. (śnie,
Czas już o! luba wiosko, przestać pod twym cieniem
Siebie bawić widokiem, a Damona pieniem.
Już też to i słońeczko na zachód poziera,
Doma więcej się co raz roboty przybiera.
Ja kiedy z tego miejsca niechętnie zstępuję,
Was tu skały za świadki wieczne przywołuję;
Wy me pieśni wzajemnym echem powtarzajcie,
Wy nazwisko Damona wiekom podawajcie.

A choć jego pożyje pamięć i zasługi
Dłużej, niżli wy skały, góry, łąki, strugi;
Miło to przecie będzie, gdy przychodzień jaki
Bądź z umysłu, bądź trafem wszedłszy na te szlaki,
I tu imie Damona usłyszysz zdziwiony;
A twemi luba wiosko! powaby zwiedziony
Razem pana i jego polubi zaciszę:
Ja pierwszy bycia mego datę tu zapiszę.

Dnia 1. Marca r 1784.

W I E R S Z

DO

X. IOZEF A OLEGHOWSKIEGO,
ARCHIDYAKONA KRAKOWSKIEGO.

DNIA 19 MARCA 1783.

Komu fortuna życzliwa z powicia,
Dzieląc pieskliwe w kolebce uśmiechy,
Ze złotej cewki pasmo wiła życia,
I nad poziome wyżej wzniosła strzechy;
Jeśli niczemnik usnął w pośród cienia,
A drogą pracy i zasług nie chodził:
Nie wiem, czy za to godzien jest wspomnienia,
Że się pod szczęsną gwiazdą bożkiem rodził.
To wiem, że sto kroć ten godniejszy wzmianki,
Co wzięwszy męstwa puklerz niepożyty
Przebył odporne twardy ch losów szranki,
I odniósł chwały wieniec znakomity.

Rodzić się w szczęściu, ślepych losów dzieło ;
Użyć go na złe, podłość jest obrzydła :
Korzystać z tego co się darmo wzięło,
Jest to co ptakom lecieć mając skrzydła.

Lecz swą wszystkiego dokazać zasługą,
Dni swe kreskami dzieł ślachtetnych liczyć,
Zostawić pięknych czynów pamięć długą:
To jest, co zwano sławę odziedziczyć.

Takich potomność kiedy sławić będzie,
Szalę niemylną zasług mając w dłoni ;
Ciebie Józefie w tym osadzi rzędzie,
I przed kłębem srogiej zawiści zastłoni.

Niech w różne kształty potwarz jad swój mieni ;
W tém cię bynajmniej grot jej nie ugodzi ,
Co nieskażone bielmem oko ceni,
Rozum poważa, a przyszłość nadgrodzi.

Że będąc zawsze prac i zasług wzorem,
Prawym kapłanem, ziomkiem, przyjacielem,
I idąc w każdym razie męstwa torem,
Zostałeś za to obrażenia celem.

Własnej zostawion wysłudze i pracy,
Krzepiąc się dzielną w trudnościach ochotą,
Sprawdziłeś, że dział lepszy biorą tacy,
Którzy w dziedzictwie wzięli rozum z cnotą.

A gdy przy tylu zachętach do sławy,
Wielu niepomnym snem uległo w grobie;
Tobie się nadto los zdał nieśaskawy,
Byś mu nic nie był winien, wszystko sobie.

Dobroczynnemu winien przyrodzeniu
Slachetną duszę i piękne przymioty;
Nie zakopałeś ich w próżniackim cieniu,
Lecąc do sławy dzielnymi poloty.

Kraśny poranek młodziańskiego wieku,
Który niebaczną młodzież często traci,
W nikczemnych uciech ponurzona steku,
Niezdalna sobie, ni krajowej braci;

Tyś go z pożytkiem umiał baczenie użyć,
Gardząc zdradliwych uciech przyłudami;
A mając w czasie swęj ojczyźnie służyć,
Kształciłeś rozum nauk zasilkami,

Jeszcze cię kryło zacisze domowe,
A już z pochwałą wspominano wszędzie;
Nie jeden mówił, biorąc rady zdrowe:
Godnie ten człowiek swe miejsce zasiędzie.

Jakoż się drogi kruszec nie utaił;
Dostrzegł cię wielki mąż w pośród zacisza,
Zdatność mu twoja i rozum poraił,
By cię za trudów przybrał towarzysza.

Tu, jako kamyk lustr swój przyrodzony
Piękniej roznieca, i żywszym się staje,
Gdy rzemieślnika dłonią osadzony
Tam, gdzie mu wartość zgodne miejsce daje:

Lepiej się widzieć dały twe przymioty,
Kiedy przy boku styrawszy lat wiele
Męża wielkiego w zasługi i cnoty,
Żyłeś z pożytkiem w kraju i kościele.

Czy duchowieństwa rządząc stępem trudnym,
Czy znosząc mnogięj owczarni ciężary,
Czy nadstawując ucha sporom nudnym:
Wszędzie szedł drogą męstwa, cnoty, wiary.

Szczęście, powaga, i kredyt niemały,
Te to w przewrotnych ręku bicze boże,
Mądrze użyte wzór nam z siebie dały,
Jak niemi człowiek prawy władać może.

Jeśliś na miłość pastérza zasłużył
I twej wierności winne zaufanie;
Togoś na dobro trzody jego użył,
I na karnego rządu dochowanie.

Szło w tej owczarni wszystko pięknym torem,
Každy się do swej czynności zachęcał;
Był ten szykowny zegar rządu wzorem,
A chwałą temu który go nakręcał.

Aż też nadeszła owa burza sroga,
Okropny skutek, Lachu, twej niezgody!
Gdy z łona swego sąsiedzka przemoga,
Biorąc pastérze, zastraszyła trzody.

Ucz się następnym wieku tym przykładem,
Co mogą członki z głową rozstrzygnione,
Ze kraj wieczystym stojący nieładem
Ocuca na się sąsiady uspihone.

I wy na ten czas, zacni Krakowianie!

Uwięzionego Pasterza tracie.

Utlucie żale: ojcowskie staranie,

Zjedna mu wolność, i do was przybycie.

Ale tym czasem w tak okropnej fali

Któż opuszczoną trzódką ma kierować?

Na cię, Józefie, ten się ciężar wali,

Ty masz pasterza urząd zastępować.

Byłeś wprzód trudów jego uczestnikiem;

Day mu i teraz wdzięczności dowody:

Bądź odbieżanych tych sierot strażnikiem,

Nim wrócą ojca ich Sybirskie lody.

Tu miałeś nowy plac cnotę objawić,

Tłum interesów dźwigając niezmierny;

Umiąłeś wszędzie dogodnym się stawić,

Bogu, krajowi i sumieniu wierny.

Nie słychać w domu hałasów i krzyków,

Kiedy czeladka gospodarza czuje;

Nie dziw, że żołnierz patrzy swoich szyków,

Kiedy przytomny hetman rozkazuje.

Ale zastąpić zręcznie miejsce obu,
Utrzymać w karbach swoich w pośród tłumu,
Użyć bacznego na wszystkich sposobu:
Więcej tu trzeba męstwa i rozumu.

Tobie, Józefie! należy ta chwała,
W takim dochować rządzie stan tej trzody;
Aby pastérza swego powitała,
Słodząc swém dobrem łzy jego i trudy.

Już go północne wracają Tryony,
Ale, ach nieba! lepszej godzien doli,
Losem ojczyzny i smutkiem zwątlony,
Niesie okropne skutki tej niewoli.

Obiera wolne od zgiełków mieszkanie:
Tę zdrowiu jego zaciszy potrzeba.

Kończ o nas twoje, Józefie! staranie,
Aż go naszym modłom wróć nieba

Lecz miejsce zdrowiu niewiele pomaga.

Panowie! i wy rodzicie się z ludzi...

Pełni się wyrok Boży, słabość wzmacnia,
Wszystkich ten smutek zasmuca i budzi.

Przyszedeł nakoniec ów moment łez godny,
Gdzieby syn z ojcem nieszedł torem innym,
Jak odbierając z rąk słabych miecz szkodny,
Niechcąc nim zgubić a sam zostać winnym.

Uzbrój, Józefie! umysł mężną zbroją,
Bo masz potyczkę najtkliwszą odprawić,
Walcząc z potrzebą i czułością twoją,
A razem przykrym i wdzięcznym się stawić.

Stało się – bierze środek rada cała,
Idąc za władzy naywyższej wyrokiem.
Na cię jednego spada ta nawała,
Srogich oburzeń zarzucając tłokiem.

Cień gwałtowności wzrusza wolność tkliwą;
Prawa się gwałcą! pełno wszędzie wrzawy;
Zawiść też nie śpi w tak porę szczęśliwą,
Winią, wskazują, nie słuchając sprawy.

Ale cóż czynić? znós te mężnie losy:
Ta była z wieków niewinności doła,
Cierpieć i wznosić ręce pod niebiosy,
Nim błąd oświecić ich nastąpi wola.

Jako burzyciel i bogów i prawa,
Sokrat mistrz cnoty na sąd powołany,
Stanął... Ateny zagłuszyła wrzawa,
Kreśkują... Sokrat na śmierć jest skazany.

Bójcie się Boga ludzie! człek bez winy!

Wołają starzy wśród tłumnej gawiedzi:

Cóż z tą? niech umrze, my za jego czyny

Potem mu posąg wystawimy z miedzi.

Gdy cię, Józefie, smutek będzie tłoczył,

I nad twym przykrym losem zabojejesz;

Wspomniy na przykład, którym ci przytoczył,

Nim się pocieszysz i ze inną rozśmiejesz.

Boga, sumienie, masz twych czynów świadki,

Pod tych obroną nikt jeszcze nie zginął;

Może się twoje tak skończą przypadki,

Jako Józefa co w Egipcie słytał.

Większa narodu część i jego głowa,

Lepiej cię ceni, zasługi wyświęci,

Złość się otruje, płocha skończy mowa:

A czas niezwiędłej poda cię pamięci.

W I E R S Z

DO

XIĘCIA ADAMA

CZARTORYSKIEGO,

JENERAŁA ZIEM PODOLSKICH.

DNIA 24 GRUDNIA 1801 ROKU.

Kiedy, nieubłaganą zawiścią Junony,
Gorzało na pół świata państwo Priamowc,
A Neptun do przymierza tej zemsty wciągniony,
Odwieczną Ilonu i Troi budowę,
Ogromnym swym trójzębem wywracał z korzeniem,
Miotając na wiatr mury z dymem i płomieniem; —
Dumni w ówczas Synona zdradą Pelazgowie
Mniemali, że ich zemście niczem niezbląganéj,
Całe plemie Dardanów oddali bogowie,
Aby ich nie pozostał ślad na ziemi znanéj;

Tym więc śmielęj Dolopów, Mirmidonów hordy,
W krwi płasając, szerzyły pożogi i mordy... —
Sam Pyrrhus, piorunując Pelidy wściekłością,
Licę ojca synowską spluskał krwią bezkarnie,
I starca, szanownego wiekiem i świętością,
U podnożka ołtarzów mieczem dobił marnie;
I nadobne synowe, i drobne wnuczęta,
Jak orzeł zalęknione rozszarpał pisklęta,
Toż owi Atrydowie, wodze sławnej ligi,
Gdyby lwy rozłechcone błędnych owiec stadem,
Z jednej rzezi do drugiej lecąc na wyścigi,
Każdy swój poskok krwawym oznaczali śladem,
A Uliss głaszcząc śmiechem sztuczne swe obroty,
Pokłuczone o zdobycz uspokajał roty.
Zgoła, w całym tém mieście, wrzawą ogłuszoném,
Pływajacém w bezdennej tyłu nieszczęść toni,
Z imieniem i poznaką w gruzach pogrzebioném,
Zdało się, że się jeden człowiek nie uchroni,
Któryby tej zagłady został świadkiem żywym,
I pamięć jej przekazał pokoleniom mściwym.

Lecz król bogów, zakryty wyższym majestatem,
Tajne wszystkim, a sobie znane, ważąc sprawy,
Równie zajęty Trojan losem, jak i światem,
Ich upadek przeradzał na szczep nowej sławy,
I święty ród Anahiza, z paszczyki zagładców,
Wywodził na zarodek przyszłych światowładców.

Któżby wierzył, by jedna družyna tułaczów,
Oddając kruchym łodziom uniesione szczątki
Niedobitków, włóczęgów, sieroctwa i płaczów,
W zgonie swym niosła przyszłej wielkości początki?
I tym ludom i morzom po których błąkała,
Nieokreśloną władzą wnet panować miała. —

Tak chciał Jowisz! i chociaż do tak cnych widoków,
Zawarł tysiącem przeszkód błąkaczom przybycie;
Kazał jednak na wstępie słuchać swych wyroków:
Ze ich ród krzywd obecnych zemści się sownie,
Wyrwie miedziane bramy Argów i Micenów

I w jedno jarzmo wprzędzie Greków, Partów, Penów.
Xiążel! jeżeli Maro, opiewacz tych dziejów,
W świetne laury i togi Rzymianów przybranych,

Wywodem ich kolebki, budził do turniejów;
Za cóż dla twych rodaków, klęskami znękanymi,
Ma być zbronno, w zaciszu, kość swe cierpienia
Wspominkiem twego rodu, czynów i imienia?

— Już, wprawdzie, na tym gruncie dziki oset wzrasta,
Gdzie nasza Troja stała i Ilion sławny!
Zmieniły dawną postać osady i miasta,
Cudzą płynie granicą nasz Ksant zbożopławny:
Już niema tu ojczyzny; w której Antenory
Brali z ciebie cnót wszystkich niepomylne wzory,
Już i nasze Hektory w grobach zapomniani,
Ni ich mogił dłoń wdzięczna nie potrząsa kwiatem;
I my między służebne lloty zmieszani,
Czém byliśmy, powiedzieć nie możemy przed światem;
I nasze, królów rodzić zrodzone, Trojanki,
Oswoić się nie mogą z podwikami branki.

Lecz nie na to w tych żyłach ta krew święta płynie,
Która wiecznym zkleiwszy węzłem dwa narody.
W nieupodłonej jarzmie Sarmackiej dziedzinie,
Krzepakiem i morzami ich zamknęła grody;

A sławę, na szerokim rozciągnawszy świecie,
 Germanom, Scytom, Dakom, usiadać na grzbiecie.
 Nie na to twój Askani rozumem doyrzewa;
 A słodsze gniazdu swemu niecąc odetchnienie
 Tlejącą sławy zorzą Arktury rozgrzewa,
 I skroń wdzięczną w ożywne zaiskrza promienie.
 Tóż za nim młodszy Julus bratnim idąc torem,
 Rozkwita żywym dziada i rodzica wzorem.

Niepróżno ląd i morza sławą przebiegają,
 Pamiętnej twojej szkoły godni wychowawce,
 Cześć dla mistrza, a litość nad sobą wmawiają.
 Póki więc sprawiedliwość dzierży nieba krańce,
 Dopóty się Dardanom rozpaczać niegodzi,
 Płynącym na Idyiskiej z Eneaszem łodzi.—

A jeżeli snem to nazwać podoba się komu,
 Miło jest swem się szczęściem i przez sen rozmarzać,
 I święcąc łzami szczątki ojczystego domu,
 Te starą wieść sarmackiej Sybilli powtarzać:
 „Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła!
 „Troja na to upadła aby Rzym zrodziła!

ŚLUBNY PRZYPOMINEK

ANIELI z HRABIÓW WODZICKICH

ZYGMUNTOWEJ DZIAŁYŃSKIEJ.

DNIA 19 CZERWCA 1821 ROKU.

Anielo! Król Aniołów, Bóg i człowiek razem,
Niech cię w tajnikach serca uczy tym obrazem,
Ile go kosztowało ród człowieczy zbawić,
Odziąć go swoim bóstwem, obok siebie stawić.

Chceszli wiedzieć, co prawda, rozum, szczęście, chwała?
Zkąd się powódź nędz ludzkich po świecie rozlała?
Gdzie w pośród łez i smutku płynie źródło wesela?
Wszystko to u nóg twego pojmiesz Zbawiciela.

W jego szkole zrozumiesz, na czém wielkość stoi,
Świat ją w dumę, bogactwa i rozkosze stroi;
Ten mistrz uczy: że żadna znikomość przechodna
Ani ciebie ukoi, ani ciebie godna.

On ci wytknął wszelako i doczesne szranki,
W obowiązkach małżonki, matki i ziemianki;
Abyś za trochę trosków w tym wędrownym stanie,
Zasłużyła z Nim wieczne dźierżyć panowanie.

Bez niego w tym zawodzie nie postąpisz nogą:
On sam jeden jest światłem, prawdą, życiem, drogą:
Kto go nieczna, po zgubnych przepaściach się miota,
Bez zarzewia rozumu, pociechy, żywota.

On jeden cię przewiedzie przez labirynt kręty,
Wskaże zbójcze ustronia; zdrady i ponęty:
Jak w prawości zachować i miarę i środek,
Na wywrocie prawideł szczepić cnót zarodek.

Jak z pożerczych płomieni wynieść bez obrazu,
Tonąć w świecie, i świata nie naciągnąć skazy,
Próżności się uśmiechać, i od niej odwykać,
Nogą poziom pomiatać, sercem niebios tykać.

Jako siebie nie przeżyć, mieniąc się nie mienić,
I krzepkości młodziańskiej świeżością zielenić,
Z wdziękami lat porannych zmierzchły wiek pogodzić,
Codzień z słońcem zapadać, codzień z zorzą wschodzić.

Masz być matką, i pierwszej matki też skosztować:
Więc nawykaj przygodom umysł twój hartować.
Niech cię uczy pod krzyżem Matka Zbawcy Boga,
Ze dla niego ofiara żadna nie jest droga.

On jest panem: więc wszystko dać i odjąć zdoła.
Jest ojcem: więc nań próżno dziecię nie zawoła.
Nie zna smutku, kto usnął w cieniu jego woli,
Która dobro wyprzedza z każdej człeka doli,

Wszystko więc, co ci przyjdzie z możnej Jego ręki,
Zapisz do cyrografu długów i podzięk.
Przyjdzie on po swą własność w nędzarza postaci,
Otoczony podobnych sobie gronem braci:

Bądź gdy ciebie o złomek chleba prosić będzie,
Bądź znękany uciskiem na twym progu siedzie,
Bądź łzami się zapłoni przed twoim obliczem:
Poznaj go wtedy dobrze, nie odprawiaj z niczem.

Jest to matka, co igra z sercem swej dzieciny,
Targując się o udział słodkiej okruszyny,
Jest to probierz twój głowy, czy za kroplę wody
Umiesz u niego kupić wiekuiste gody.

Niechaj w sercu utkwiony przestrogi tych wspominek
Błyszczą w twym ślubnym wieńcu za mirt i barwinek;
Jeżeli chcesz, by się zawsze szczęściem twym zielenił:
Jam go na to w Chrystusie z wiecznością ożenił.

On jest pierwszym małżeńskich związków fundownikiem,
Ich trwałości niezmiennej sprawcą, zakładnikiem;
Kto je targa, tajemnic znieważa zastonę,
Gdzie on swe bóstwo pokrył z naszą krwią spojone.

Przenikniona świętością tak ważnego czynu,
Niedostępna przykładem obłądnego gminu,
Ucz się zgłębiać rad bożych tajemnicze szranki,
I wcześniej się przestrajac w dostojność niebianki.

Tą wiarą się ukrzepiaj! ona świat przestoi,
I na wszelkie cię szturmy paizą uzbroi. —
Na jej łonie złożyłaś przysięgę niezłomną,
Bóg ją zręczył, i w księgę przyjął wiekopomną.

Więc cię pod skrzydła możnej przytulił opieki;
Nie zachwieją jej żadne i zmiany i wieki,
On sam będzie ci ojcem, matką i rodziną,
Gdziekolwiek przeznaczenia łódką twą powiną.

A kiedy od Karpatów z Zygmuntem wzniesiona,
Jak latorośl nadobna w nowy grunt wszczepiona,
Na wybrzeżach Dnieprowych, w mej rodzinnej ziemi,
Rozkwitniesz wnuczętami tobie podobnemi:

Potrząsaj z niemi kwieciem mogiły mych dziadów,
Groźne niegdy pogromem Scytyjskich napadów:
Pociesz je, żem na gruzach dawnej ich ojczyzny,
Polskie plemie zaszczerpił w schyłku mej siwizny.

W I E R S Z

DO

BARBARY Z DEMBINSKICH

C Z A C K I E J ,

STAROSCINY NOWOGRODZKIEJ,

na czele przepisanego własną Jej ręką poematu

SYBILLI.

Ty! coś ręką nadobną to pismo kręśliła,
I drugim go kryjomém życiem obdarzyła;
Ukryj tę obłąkaną bez ojca sierotę,
I osłódź jej niezbędną po matce tęsknotę.
Pierwsze to w świecie dziecko, które w grobie matki
Wziąwszy życie, śmieć nosić jej znamion ostatki.
Jeszcze te wichry szumią i gromy łyskają,
I Wulkany nieskrzeptą lawą poziewają;

Jeszcze te zgorzeliska dymem nie otlały,
Które naszą rodzinę w gruzach zagrzebały,
Jeszcze się niezblągane piekło gniewem miota:
A tém wszystkiém potrzasać śmie jedna sierota?
Wielki z niej uader śmiałek — lecz z rodu tych śmiazków,
Co się piekieł i świata nie boją przechwałków,
Co i z martwych popiołów swych mścicielów rodzą,
I z czasem wszystkożerczym srogie walki zwodzą.

Schronń wszelako, Belido! to niemowlę błędne,
Nim się z flagów wynurzą zorza na nas wględne.
Wiele Nimf nadwiślańskich pochować go chciało:
Nie wiem, za co Nadbuże mu zasmakowało?
Musi tam jaka mieszkać Sybilla prawdziwa,
Co szczęśliwszej przyszłości uplata ogniwa:
Niech go więc swém przecuciem i duchem nadyma,
A może i to dziecko wzrośnie na olbrzyma. —

L I S T

DO PRZYJACIELA

Z WYGNANIA.

Jak ów, niegdy do Scytów zagnany Owidy,
Swe opłakując po nad Dniestrem biedy:
“Nie dziwujcie się (mówił) przyjaciele mili
Ze żal ze łzami śmiać się pròżno sili.
Już to nie w rzymskich brząkam na lutni ogrodach,
Lecz po Euxynu skrzepły błądzę lodach:
Już to nie w gronie waszem dzielę me zabawy,
Lecz do Tatarskich hord przywykam wrzawy:„
Tak i ja posępnego mieszkańiec wygnania,
Miasto zgodnego z mém sercem śpiewania,
Niemam, cobym ci posłał przyjacielu czuły!
Prócz zgrai smutków co me dnie otruły.

Wolałbym w prawdzie względnych Mecenów opiewać;
I ich imiona wiekom przekazywać:

Ale komuż dziś z ludzi to postanie w głowie,
Co tam świat o nich za lat kopę powie?

Bronisz mi o przyjaźni mówić i o tobie,
Posłuchaj tedy co powiem o sobie.

Jeśli czuły na ciągłe nieszczęść mych koleje,
(Żal mi go) powiesz; ja się wnet rozśmienię.

Z ulubionego niegdy zacisza wygnany,

Ledwie mchem pierwszym i puchem odziany,

Jak w swoim niedorośle gnieździe drobne ptasze

Straciłem razem gniazdo, macierz, paszę:

Straciłem właśnie wtedy, kiedy żyć zacząłem,
I pierwszą miłość ku matce powziąłem:

Miłość, bym czuł dotkliwiej zgon jej nieszczęśliwy,

Ty to wiesz Boże! czyli sprawiedliwy?

Jako więc kiedy nawa przy sprzętach i złocie,

Wielu dusz żywot niosąc w swym żywocie,

Zniknie znagła, piorunem z góry uderzona,

Lub swém brzemieniem w głębi pochłonią,

Ustąpić muszą związki najświętszej przyjaźni
Miłości życia i bladej bojaźni.
Ow się łódki, ten masztu, drugi rudła chwyta:
Gdzie się podziejesz? syn ojca nie pyta.
Brat bratu lichej płatwy ułamek wyrywa;
Ten ponurzając przyjaciół wypływa;
Každy o sobie radzi w zalęknionym tłumie;
Najgorzej dziatwie co pływać nie umie.
Podobnej okropności losu zostawiony,
A samych niebios prawicą rządzony,
Zem żyw wybrnął z tej toni, dopiero poznałem
Gdy się na świata przestrzeni ujrzałem.
Wlokła się ze mną braci rozbitków drużyna:
Jednych junacki kord, i dziarska mina,
Niekórych wąs czerkieski, tych frak i fryzura,
Innych zmieniła posępność kaptura.
Ja jeszcze, czując we mnie ducha bożej sprawy,
I smak do dawniej z Muzami zabawy;
Nie zrzucałem munduru prócz kroju z kołnierzem,
Chcąc bydz choć w innej chorągwi żołnierzem.

Lecz pocznie znowu skargi rodzina skrzywdzona,
Rozwodząc przodków wydarte znamiona,
Bym dla nich jako starszy oddawszy się cały,
Prawne z molami nicował szpargały.
Bodajby nikt się dobry w sieroctwie nie rodził!
Ni kłam nad prawdą przemocą nie chodził.
Na więcej bied i trosków łez sobie oszczędzę,
Gdy pasmo nieszczęść tej zamilczę przedze:
Przędze, którą utkała pycha i łakomstwo;
A gnębiąc bratnie w sieroctwie potomstwo,
Wprzód pod płaszczem opieki bezbronnych odarła,
A potem z hańbą krwi się swój wyparła.
Przetrząsłem mchem porośłe archiwa i grody,
Dochodząc kłębka tej krzywdy i szkody;
Stawiłem z swych wskrzeszone grobów nieboszczyki,
Za nieomyłne świadki i prawniki.
Wołali martwym głosem pradziadowie moi,
Ledwie poznani z zabutwiałej zbroi:
“Sędziowie! kiedy żywi mogą was oszukać,
Uwieść, omarnić, uprosić, wyfukać;

Dajcież wiarę umarłym, nieznającym względu,
A nie kałajcie was, wieku, urzędu.
Wnuki wasze przed wami uciśnieni jęczą,
A gnębiciele onych złotem brzęczą.
Myśmy domów, majątków, sierot tych odbiegli,
Byśmy ofiarą za Ojczyznę legli.
Taż jest u was na ziemi krwi naszój odpłata,
Że złość i przemoc szczątek jej pomiata?
A wy — krwi bratniej chciwi! gdy im to wydrzecie,
Więcejż do grobu, niżli my weźmiecie?
Słuchajcie! różny od was my trybunał mamy,
Tam was i waszych sędziów pozywamy. — „
Jęknęły na ostatni głos ściany i ławy,
Przecież to mojej nie zlepszyło sprawy!
Znarli wysli — a Temis oczy rozwiązała,
Patrząc gdzie szala złotem przeważała.
Potym dekret: „Ta sprawa nieprawna i krzywa,
Bo jest z mocniejszym, przytym sprawiedliwa.,,
Trzykroć nieba błysnęły i trzykroć zagrzmiały,
Wrzaskiem o pomstę okolice drzały;

Padła krew dusz zgubionych na zabójców ramie,
Nie starte w całym pokoleśiu znamie:
Tak na tych co zabójczy wyrok podpisali,
A potem na tych którzy nim wygrali.
Wnet ich groźne umarłych pozwy powołały,
Ni się napasać cudzem długo dały.
Legły jeden po drugim kałduny opasłe,
Z domem, imieniem, z rodem swym zagasłe:
Krzywoprzysięstwa kaźnią na kark potracane,
I od nikogo nie opłakiwane.....
Poszły cieniem swym straszyc' wieczno-nocne mary,
W następcach krzywdy nieznalazłszy wiary.
Głos się tylko okropny po ich grobach jęka:
„Taż i was ściga pomsta, co nas nęka!
„Inszęj prócz tej nie niosą łzy cudze korzyści;
„My ją już czujem, a na was się ziści!
Jakoż szarpią i szarpią obcy skórę cudzą,
Nim na się także bożą kaźń obudzą.
Tak nas biednych Astrea przetrzepawszy prętem,
Zmiotłaby była i nasz ślad ze szczętem,

Gdyby, co żywi wróble i rządzi niebiosy,
Nie dał sił więcéj do walczenia z losy.
Azaż (rzekłem rodzinie) mało tych naliczem,
Których fortuna srogim śmiga biczem?
Jeżli nam złość wydarła ojców naszych świetność,
Została we krwi duszy ich ślachtetność.
Wszystkich zachęt do sławy wznieść i odziać może:
Pracujmy i my a Bóg dopomoże.
Ze zaś nieraz z podania przodków mych słyszałem,
I to bydź prawym zarobkiem mniemałem,
Służyć swojej ojczyźnie w której kto się rodzi,
Ze się inaczej chłeba jeść nie godzi;
Więc podług mej zdatności i siły i chętki,
Słaby do boju, do gonitw nie prędki,
Obrałem spokojniejsze życie na Parnasie,
Jako przydatne krajom w każdym czasie.
Mało nada, kto jaką, lecz jak gra swą rolę?
Każde jest dobre, gdy co rodzi pole.
Dobra noga że chodzi, a głowa że radzi,
Nic ruchawego w zegarze nie wadzi.

Za t \acute{e} m id \acute{a} c \acute{s} wiadcetwem i czucia i zdania ;
A cenia \acute{c} dobro drugim udzielania,
Dzieli \acute{t} em me \acute{c} wiczenia z \acute{c} wiczeniem m \acute{o} ldzie \acute{z} y,
Tam k \acute{e} dy Hory \acute{n} i Styr kr \acute{e} ty bie \acute{z} y.
Je \acute{s} li \acute{c} wiczy \acute{c} \acute{z} o \acute{l} nierza jest pi \acute{e} k \acute{n} \acute{a} przys \acute{l} uga ,
(My \acute{s} li \acute{t} em sobie) wi \acute{e} c to b \acute{e} dzie druga ,
W tych przy nauk pomocy cnoty nit osadza \acute{c} ,
Kt \acute{o} rzy hetmanic \acute{e} maja i zaradza \acute{c} .
R \acute{o} wnie mieli pos \acute{a} gi co prawa dawali,
I co w Liceum z ksi \acute{e} g \acute{a} pochadzali.
Bi \acute{l} si \acute{e} , ora \acute{l} czy pisa \acute{l} , do \acute{s} \acute{c} ze wsp \acute{o} lnym celem
Ka \acute{z} dy si \acute{e} niegdys \acute{z} zwa \acute{l} obywat \acute{e} lem.
A cho \acute{c} jeszcze nie mia \acute{t} em glansown \acute{e} j \acute{l} ysiny,
Ni siwej brody, ani m \acute{e} drea miny;
Ch \acute{l} opiec szesnastoletni zosta \acute{t} em stoikiem,
A dziatwie mistrzem, ojcem i kr \acute{o} likiem :
W me \acute{j} Plato \acute{n} sko - Babi \acute{n} skiej rzeczypospolitej
Rozdaja \acute{c} krzes \acute{l} a, orderj, zaszczyty.
Jako \acute{s} tyle zach \acute{e} ty \acute{s} lachetne wsk \acute{o} ra \acute{l} y,
Ze ten przy \acute{l} udny chwa \acute{l} \acute{a} drobiaz \acute{g} ma \acute{l} y,

Prędzej wzrastał niż indziej dragal od nachaju,
Z pociechą ojców a nadzieją kraju.
Aż też przykrzyć się zaczął mój tron z laurem szkoły,
I ośmio-letnie z złym zdrowiem mozoły.
Właśnie się wiek młodzieński skończył w trzech epokach:
Ośm lat na bąkach, ośm na szkolnych słuchach,
Trzecie ośm na pierwotnej posłudze krajowej,
Czas było myśleć o zastudze nowej.
Względna pamięć na przeszłość myśl mą osiodłała,
A w dzień i w nocy do ucha szeptała:
Jeszcze podolaś pracy póki siły płużą.
A nuż się z czasem woźniki wysłużą?
Ciagną w cugu karoce gdy rzeskie i młode,
Potym karami będą wozic wodę.
Prawda!... rzekłem tym szeptom, więc pomyśleć trzeba
Aby na starość kęs opatrzyć chleba.
Siedząc człowiek za światem w zapomnienie idzie:
Indziej próżniacy nie wiedzą o biedzie.
Głośno było, że mądrość zasiadłszy na tronie,
Złote przywraca wieki naszój stronie;

Że srogie ugłaskawszy dobrocią turnieje,
Budzi w okrzepłych duszach tchu nadzieje,
I by snadniej zwydrzałe przegłaskać umyśły,
Weszła z Muzami w traktat bardzo ścisły,
Zbiegał się na ten odgłos z każdej świata strony,
Łysych i młodych tłum nieprzeliczony.
Jedni piechtą, z księgami, w płaszczach ogoniastych,
Drudzy z lutniami na koniach skrzydlastych;
Inni coś kreślonego na papierach nieśli:
Za niemi zgraja murarłów i cieśli.
Skusiła chętka człeka z niemi powędrawać,
I Filadelfa miasto uszanować.
Krzywo na mnie brodacze, żem młodzik, spojrzeli:
Młodszy za giermka do lutni przyjęli.
Niebaczny! w tym pośpiechu gdy się wybierałem,
Jednej wziąć z sobą rzeczy zapomniałem,
Szczęścia — to grunt! — Kto tego nie ma poplecznika,
Nic mu nienada bardon Meończyka.
Cożkolwiek bądź, stanąłam w Filadelfa grodzie,
Żywego ducha nie mając w przewodzie,

Bez przyjaciół, pomocy, kredytu, zalety,
Biednaż to dola takiego poety!
W tobie znalazłem cały skarb mój przyjacielu!
Szedłbym dla niego do Koromandelu.
Jako więc w las nieznany wjchawszy wędrowiec,
Rzuca wzrok trwożny na każdy manowiec,
Wprzód się w tych wpatrywałem, którzy pierwsze lody
Złamawszy, drugich wzywali w zawody,
Widziałem, jako sława naszego Pindara
I nieśmiertelna obok z nią cytara,
Wśród świętego Sarbiewskich, Kochanowskich grona
Sięgała niebios laurem uwieńczona,
Jako gładki nasz Maro, który skotopaski
Sykulskie, w Polskie przestroił przepaski,
Chodził z wieńcem nad Wisłą, niekiedy postawał,
Muzom Słowiańskim ton męzki podawał:
A gdzie stąpił, lud biegał uszu mu nadstawiać,
Lazł na dach, sądząc iż zacznie rozprawiać,
O gniewie Achilowym i Trojańskim boju,
Trąbą Homera pierwszą w polskim stroju.

Jako nasz purpurowy Juwenal żartowny,
(Choć to nie z samój lutni pan szanowny),
Czynił jej honor z swoim mędrcom bez kłopotu;
Z którym się zbracił do nas bez powrotu.
Toż i drudzy mą chętkę coraz podżegali,
Co na Pegazach spastłych pojeźdźali,
Wioząc przy lutniach złote medale i busta,
Pamiętki wieku złotego Augusta.
Jestemci wróbel (rzekłem) bym z temi orłami
Podołał latać górnemi ślakami:
Wszakże, gdzie szczodra stypę pan rozdaje w tłumie,
Czasem ten capnie co żegnać nie umie.
Począłem więc wprzód sielskich piszczałek nadymać;
Nie raz się przyszło gorzko człeku zżymać,
Bo przyuczone flety sercu odpowiadać,
Nie mogły miejskich przekwintów wygadać.
Chwyciłem się gitarki potem na przemiany,
Wielbiąc sławione w okolicy Pany:
By gdy będą korzystać z ich prac potomkowie,
Znali jakimi byli ich ojcowie.

Był taki, co na pieśni me ucha nadstawił,
Smiał się, pogadał, obietnicę naprawił,
Pegazowi dać obrok, mnie na obiad prosić,
Po nim się kazał zabawom ogłosić.

Drugi, gdyś szedł ulicą z okna mi się skłonił,
Ale go zaraz firanką zasłonił.

Nieśmiałem wyżej drzeć się przez bramy i warty,
Abym od drabów nie został obdarty.

Nie miałem Mecenasa do pańskich podwoi:

Tyleż mnie znali obcy, ile swoi.

Mówiono mi, że trzeba mieć miedziane czoło,

I nic na groźne nie dbać straży koło.

Spróbowałem: przez pierwsze przedarłem się szyki,

I już w szanowne wszedłem pokoki;

Lecz mi nie dała widzieć twarzy mego pana,

Zgraja dworaków chytrych nienapchana:

Więc wy szczęśliwsi (rzekłem) co piętą kręcicie,

Niż ci co jego uwieczniają życie.

Nie przyszedłem waszego chleba tu wydzierać,

Ni się bez zasług świętych hind napierać,

Ani się o jałmużnę natrętnie targować,
Mogąc wysłużyć jeszcze i pracować.
Chciałem się do obliczów pana przedrzeć drogich:
(Wszak on tak waszym Królem jak ubogich),
A upadłszy przed jego tronem miłosiernym,
Sam mojej krzywdy bydz tłumaczem wiernym.
“Panie! gdy się ty na to wysiliłeś cały,
Aby łzy cudze pomsty nie wołały;
Kiedy tysiące domów tworem twojej mocy
Stoją na nogach, wstawszy z ciemnej nocy;
Gdy miliony ludzi szczęśliwych przez ciebie,
Chcą cię mieć dłużej na ziemi niż w niebie;
Oto ja jeden z domem całym nieszczęśliwy,
Znieważam łzami wiek twój sprawiedliwy.
Opodal twej zrzenicy przemoc mnie uciska,
Kędy Dniepr płucze Kijowian siedliska!
I niepomnym zamulem wyłabia te ślady,
Gdzie go krwią Tracką pienity me dziady;
I ta jest cała nieszczęść osnowa i wina,
Którą opłaca dotąd ma rodzina.

Ze jej przodkowie broniąc tronu i ojczyzny,
Okryci dla niej ślachtetnemi blizny,
Pięknej się wprawdzie chwały śmiercią dokupili,
Ale w sieroctwie dziatki zostawili.

Korzystając złość chciwa z wnuków nie piśmiennych,
Nasiąta fałszów jednako-imiennych;
Przekupiła sprzedajne księgi i rzeczniki,
By nas wpisali między nieboszczyki;
A tym którzy od wieku już powymierali,
Słuby i żony płodne podawali.

I tak wsparta przemocą, fałszem i majątkiem,
Złość się napasa domu mego szczątkiem.
Mogłaż wiek twój, o Panie! schauć zbrodnia taka?
Przecież w tym wszystkim jest prawda jednaka,
Jak to żeś ty w nim wskrzesił oświatę i cnotę:
Gardło dam moje! jeśli bajki plotę. „,
Zartowały z zapałów mych trafne dworaki:
Cóż wy poczniecie, co? wy mizeraki!
Z temi, co mają krocie, wstęgi, popleczniki,
Za sobą sędziów, przyjaciół, prawniki. —

Przecież dziś i na takich sprawiedliwość mamy,
A nie? to lepiej dziczy się poddamy,
(Chciałem im odpowiedzieć). Żal mnie ścisnął srogi,
Więc mdłe po schodach powlokłem me nogi,
I tak straciwszy furę, w kącie rozważałem,
Czego się dalej jąc i jako? miałem.
Blisi krwią, wyrzekli się człeka i wykłeli,
Nie pomniąc po kim to, co mają, wzięli:
Zakuła pycha serce na mój skwirik nadęta,
(Niech im Bóg dobry tego niepamięta!)
Gdyby przynajmniej na to mieli pobaczenie,
By ich nazwiska zostało wspomnienie;
Lecz to wolą cyganom dać, utopić, spalić,
Niż się krwi bratniej skrzywdzonej uzalić.
Gasnął ogień Febowy bez swego zasiłku,
Zpracowany wątek rwał się w schyłku;
On mój rumak skrzydlaty skrzydła pod się schował,
Widząc że głodno, za służbę dziękował;
Promyk lepszych nadziei ani świtać myślał,
Dzicń idąc za dniem, zbiegły czas przekryślał.

Słowem: zewsząd się bieda zwała na człeka;
W niebie została ufność i opieka.
Jakoż ozwał się znowu głos wielkiego Boga:
Stanęła w oczach raz obrana droga,
Bym już do niej miał umysł, i serce gotowe,
Poznawszy dobrze marność światowe.
Więc jako gdy w rozległej puszczy obłąkany,
Bieży wędrownik na głos zasłyszany;
Poszedłem za tém echem, co zwodzić nie może,
Rzuciwszy błędne w manowcach bezdroże.
Że zaś, którzy pod znakiem jakim chcą wojować,
Muszą obozu jego wprzód skosztować;
Zjechałem z Helikonu w nową cytadelę:
Posłuchaj o niej, jeszcze już nie wiele.
Jest to miejsce na koło murem otoczone,
I od widoku ludzi zasłonięte,
Wstępu do niego broni dwoje wrót miedzianych,
Troje zaporów stałą okowanych:
A jeśli się na kołat kiedy otwierają,
Wprzód pod ciężarem łańcuchów stękają.

Dalszą straż drzwi trzymają dębowe podwójne,
W zamki, zasuwki, rygle, zewsząd zbrojne,
Za nimi noc okropna i istna ciemnica:
Ledwie po kątach mdłe światło przyświca.
Cofnąłem z razu kroku, mroz poszedł po duszy,
Pegaz tłukł głową o mur, zwiesił uszy,
Żem go musiał, gdy nie mógł nóg po wschodach stawić,
Z tej mu nie miłej fortecy wyprawić.
Szedłem dalej schyliwszy kark, ciemnym przechodem,
Za obłąkaněj rozpaczy przewodem:
Aż też mego więzienia komórki dopadłem,
Gdzie na pokutę z nudami zasiadłem.
Jest jěj tyle, że zmierzyć kilka kroków można:
Wszystkie jěj meble część pieca narożna,
Która coby mnie miała swym ogrzewać duchem,
Sam ją baranim grzać muszę kożuchem,
Tu ja tłukąc oskardą w sercu próżność świata,
Jak niegdyś w Judzkiej jaskini Dalmata,
Nadśłuchiwałem niekiedy szelest trąby owej,
Co ma obudzić świat z pleśni grobowej.

Już mi tu więcej Febus swem licem nie błysnie:
Ledwie ukosem mdły promyczek ciśnie,
Gdy w okienku dwie stopy długiem mroźne szyby
I lodowate z nich otapia grzyby.
Próżno mię Muzy moje odwiedzić przychodzą,
I głuche wrota prośbami łagodzą;
Skoro jestem swych źrenic czujny Argus zoczy,
I z groźnych pytań tysiącem wyskoczy,
Szczęście! kiedy niebogi zamknie w portatorze,
A pewna klątwę gdy ujrzy na dworze.
Sama tu tron ponury posepność dziedziczy,
Głuche milczenie trzymając na smyczy,
Gdy do kogo przemówisz, ledwie głową ruszy:
Macha — wcisnąwszy misiurkę na uszy.
Jeśli się na głos dzwonka z dziur swych wysuniemy,
Jedni na drugich i pojrzeć nie śmiemy.
Spełzła liców okrasa, a twarze wybladłe,
Oczy wlepione w ziemię i zapadłe,
Stawią nam nieboszczyków tych żywe obrazy,
Których grzebiemy na dzień po trzy razy.

Podobne z tém pożyciem i myśli i czucie:
Podobny pokarm i napój pokucie.
Broni Boże tu odwiedzić usta krzepkim sokiem!
Grzech ten garłowy karzą wieży rokiem.
Są tu pewne jak statut na dzień każdej miary,
Kufel napoju a jadła trzy czary.
Po dzienném utrudzeniu i duszy i ciała,
We śnie nadzieja pozostaje cała.
Aż gdy miły Morfej przy głowie usiedzie,
Człek swojej biedy choć na czas zabędzie.
Lecz i tego spoczynku nocne mary bronią:
W sercu zamknięte troski sen wygonią;
A kiedy choć nad świtem sen powieki zmruży,
I strudzonemu najsmaczniej posłuży,
Wtedy jęknie na wieży godzina kłutliwa,
A z drugiej pocznie bębnić miedź chrapliwa.
Przychodzi groźny sierżant z swém hasłem ostrożnym
I zawrzasnąwszy; każe być nabożnym.
Poty klucąc, że człowiek w pół senny z przespania,
Ledwie porwawszy połowę ubrania.

Leci na łeb, na szyję, przez ciemne przestwory,
Wojować myślą z dusznemi potwory.
Wyjedzie na plac wieczność, śmierć, piekło i czarty,
I pojedynek zacznie się otwarty.

Po tej bitwie do swoich warsztatów wracamy,
I tak jak wczoraj dzień tkąć zaczynamy.

Świąteć to w prawdzie miejsce! raj na ziemi drugi!

Obfity w drzewa cnoty i zasługi:

Bogomyślniej pokuty Thebais spokojna,

Dla niewinności twierdza bardzo zbrojna,

Pobożności i nauk młyn kilkopytłowy,

Szkoła świętego milczenia i mowy,

Życie błogosławione i anielskie zgoła,

Lecz dla poetów kasztelem anioła!

Oto masz krótki obraz miejsca, zabaw, życia,

I ciąg poprzedni mego tu przybycia.

Resztę żal w głębi serca zawściągnał łańcuchem,

Srogą z omdlałym wiodąc wojnę duchem.

Nadto mi miły jesteś, bym ci więcej mówił:

Bolałbyś ze mną, mniebyś nie uzdrowił.

Jaki los dalszy dybie? w wyrokach nie szperam,
Smiało ku niemu idąc drzwi otwieram.
Jużem się tego dobrze w mej szkole wyuczył:
Wygrał! kto Bogu swą sprawę poruczył.
Wiem że głową jak mówią muru nie przebije,
Ni się z mem szczęściem w kordy nie wybije;
Rzadko fortuna z cnotą zawarła sojusze,
Częściej z nieszczęściem walczą wielkie dusze.
Częściej nikczemnik tego chleb i miejsce trzyma,
Którego wzgardy przenosi oczyma.
Wrócił się wiek ten wprawdzie, gdzie do prac ochota
Znajduje zachęt i otwarte wrota;
Lecz trzeba by ten August, co nam wiek ten wrócił
I skrzeple dusze z letargu ocucił,
Dziedzicząc Oktawiego wielkość; cnoty, czyny,
Prócz krwi przelania i wad mięszaniny,
Tak jak on w siedmiogórném mieście światem władał
.....
Żeby od jedncj ziemskiej, aż do drugiej osi,
Gdzie Tytau głowę kryje, i gdzie wznosi,

Tagi, Indy, Paktole, wyspy, oceany,
Skarb mu w daninie niósł nieprzebrany.
Ale go i z matczynek piórek oskubali,
A wszyscy radzi od niego by brali.
Leci świetna hołota! ledwie się przebudzi,
Suszy mózg panu, żebrze, skwierczy, nudzi,
I choć chlebem za kilku poławia się drugi,
Wrzeszczy: że jego źle płatne zasługi!
A jakież to? — że szumno jeździ, mieszka, stoi.
Je za dziesięciu, a za stu złe broi. —
I jak tam człek się biedny docisnie, doczeka,
Gdzie każą patrzeć na strój, nie na człeka?
Gdzie wstęgi ozdobnego rodzeństwa, pokłony,
Albo ich w banku ślepo los zdarzony,
Rejestr zasług, przymiotów, zdatności stanowi,
I człowiek muchę jak pies w polu łowi!
Nie tknąć, Bogu dzięki! życia mego wątku,
Chęć nienasytna znikłego majątku;
Ni ja o chlebne wasze dbam panowie! znaki,
Bym drugich trącał jak pełznące raki;

Wiem co są teatralne i stroje i maszki,
Gdzie różne gramy role i igraszki.
Scena się zakończyła — z teatru zejdziemy,
I jak byliśmy, tak równie będziemy.
Wiem, że kogo na wyższym stopniu posadzono,
Plac mu do zasług większy wydzielono;
Że wspólny wszystkim dzieciom ojciec chleb rozdaje,
Patrząc jak starszy młodszemu go kraje.
Ja go nie prę się więcej, prócz co pożyć mogę,
Choć i tym kąskiem biedniejszemu pomogę.
Dajcie mi kącik jeden, pewny choć małej,
Gdziebym ukoił kłopoty i smutki;
A jak robak w bławatnej zasklepiony hatce,
Miał plac czemkolwiek służyć wspólnej matce.
Lecz na cóż, przyjacielu! tą cię rzewnie mówią,
Cobyś się serca podzielił połową?
Wszakże jeśli podolaś i drugich nakłonić
Na to, co z duszy chciałbyś mi wyronić;
Szepnij tam kiedy ciszką w ucho Palemona,
Ojcem go zowie okoliczna strona,

Aby i mnie pozwolił zwać się t^ęm imieniem,
A użalił się nad m^ęm obłąknieniem!
Może na to wyrokiem Bóg mnie niezbadanym,
Puścił na falę w koszu sitowianym,
Bym nowym opatrności jego został cudem,
A Palemona trąbą między ludem.
Więcej on od Augusta swego jest kochany,
Niż ów Mecenas przez Horacych znany;
Tylu on nieszczęśliwych odkrył panu składnie,
Aż tam na mnie kol^ęj nie przypadnie?
Wzdy im się na co przydam, gdy mnie zechcą użyć,
Szczerze i wiernie podołam im służyć;
Czy mnie do swych tajników za stróża przystawią,
Czy sto mil biec^ę z listami wyprawią,
Z mym się bożkiem syn Mai w pokrewieństwie liczy,
On mi swych łapciów i laski pożyczczy.
Z tą pomocą na jedn^ęj uwioz^ę się nodze,
Sprawię, doniosę, nakłonię, pogodzę.
Czy mi każą strzedz swego nieodstępnie boku,
Ani jednego nieodejdę kroku,

Postrzegłszy że krajowe nudzą ich mozoły,
Zaraz im kancik zagwiżdżę wesoły.
Bądź mnie wręście i na wieś wypędzą ze dworu,
I każą trzody pilnować wśród boru,
Nie nowina to będzie mojemu bożkowi,
Wspomnieć jak pasał bydło Admetowi.
Lecz się nie tak popiszę jak przedtém szkaradnie,
Zje bisa Merkur nim wołu ukradnie;
Skoro zaś wdzięczna wiosna swe lica rozzarzy,
I ziemię darów tysiącem obdarzy,
Znosić im będę w koszach jagody i grzyby:
Siatką i wędą łowić w stawach ryby:
Wiązać na wzgórkach modre z fiołków bukiety:
Szykować mleczone i fruktowe wety.
A gdy z nich który wiejskie zaciszę odwiedzi,
Zajdę im drogę wśród sielskiej gawiedzi;
Ja ich pierwszy wprowadzę w mój szałas zielony,
A wewnątrz wonnóm kwieciem przystrojony,
Wszystko com im zgotował, wszystko na stół włożę;
Będzieli mało? i serce dolożę.

Zwołam kolegów Faunów, i Nimf hożych koło,
Będziem im płasnąć, i śpiewać wesoło.
Przebóg! — gdzież obłąkana myśl człowieka niesie?
I w głowie widzę błędę jak po lesie!
Nie dziw się przyjacielu! tak to pospolicie
Kiedy w gorączce już dogara życie,
A w Poetach duch Feba, najwięcej bujają:
Tak i łabędzie przed zgonem śpiewają.
W krótkce ten bez podniety swojej ogień zgaśnie,
I te nadzieje znikną, jak sen właśnie!
Cóż robić! gdy tak wieczne losy ukowały,
Aby był dla mnie jednego świat mały;
Żebym dla darmojadów spałych napchaniny,
Nie pożywił się kęsem okruszyny;
Abym z przodków dziedziny przemocą wygnany,
I od nikogo nie pożałowany,
Nieznalazł w świecie prawdy, sądu, przytuliska,
Dla przykładowego drugim widowiska;
Żeby ten, co na tronie z dobrodziejstwa siedział,
O mnie nie słyszał i o mnie nie wiedział:

A gdy co dzień rejestra biednych przemazywał,
Najbiedniejszego codzien przeskakiwał.
Ani żadna tak czuła w kraju dusza była,
Któraby tego biedaka odkryła,
Zgoła: by w wieku mądrym, złotym, sprawiedliwym
Pisano o mnie "że był nieszczęśliwym.,,
Pójdę za tym wyrokiem! a kontent z mej doli,
Poddam się chętnie Boga mego woli;
Ze mi czuła w przyjaźni, w nieszczęściu niezłomną,
Duszę dał raczej, niżli włość ogromną.
Pomnożę rejestr owych Homerów, Nazonów,
Tassów, Kamenów, Trissinów, Miltonów;
Nie żeby o me gniazdo i grób świat wojował,
Lecz oto żem się z fortuną mocował.
Gdziekolwiek przecie los mię ostatni zaskoczy,
Pamięć o tobie zawrze martwe oczy.

Dan z wygnania 1 Grudnia 1783 roku.

K O L E Ą D A

NA

ROK 1784.

Smutku! okropny kolego
Życia i więzienia mego,
Pocoś mnie ze snu obudził?
Byś mnie dogryzał i nudził?

Cóż to? rok zwiastują nowy,
Te grzmoty i huk spiżowy,
Laufrów Szwaycarów sztafety,
Biegną do domów z bilety.

Podź sam srogi towarzyszu!
Co mię trapisz w tym zaciszu,
Byłeś mi dotąd za Cara,
Bądź mi dzisiaj za Szwajcara.

Weź bilet, nie zmachasz stopy,
Jeden masz nieść nie dwie kopy,
Wszystkie te bramy otwarte,
Dla mnie samego zaparte.

Bieź z nim po wielkim tym świecie,
A znajdziesz jednego przecie,
Którego serce i dusza,
Na lament się nędznych wzrusza.

Tego znalazłszy powitać,
Tę mu Kolendę przeczytać:
„Ilekróć rok ten czytany,
„Po listkach będzie pisany,

Ile króć Filon zdradzony,
Przeklnie niestałe Kleony,
Wzajem Kleony zdradnicze,
Przeklną Damony zwodnicze,

Ile Harpagon przyczyni,
I worków naliczy w skrzyni,
Kupiec przyda gdy sprzedaje,
Drab z flintą stojąc, nałaje;

Tylekroć i tyle życzy,
Korył szczęścia i słodyczy
Do twych lat swoje daruje,
Bo cię jak życie miłuje.—

ROZSTANIE SIĘ Z PRZYJACIELEM,

W LIPCU 1784.

Był czas, gdy w tobie czulej przykład cnoty
Szczęśliwem dla mnie zdarzeniem poznałem;
Był czas, gdy moje troski i kłopoty
Mocą przyjaźni twojej uciszałem;

Przyszedł nakoniec czas ów nie łaskawy,
Gdy cię mam żegnać przyjacielu prawy!

Nie tyle dziecię z swęj macierzy łona
Niezbędnym płaczem wziąć się obcym wzbrania;
Nie tyle para ptasząt rozłączona
Rozwodzi w lasach głuchych narzekania;
Ile me rzewni serce, trapi duszę,
Moment, w którym się rozstać z tobą muszę.

Ale ponieważ odwiecznym wyrokiem
Stałego szczęścia nie mamy ziemianie,
Wspólnym nas ściga żal i radość krokiem;
Przyjmij te kilka słów 'na pożegnanie,
I pozwól niech cię łzy me wyprowadzą,
Jeżeli mi tylko za próg wyniść dadzą.

Więc tedy jedziesz w zachodnią krainę!
A ja na odwrót pójdę na wschód świata.
Czemuż nie w jedną Kłoto nam godzinę
Uprzedła żywot żaloby, i lata?
Byśmy się z sobą nigdy nie dzielili,
Społem przeżywszy wiek, społem skończyli.

Jeżeli opuścić miejsce ulubione
Lub dom ojczysty, przychodzi z trudnością;
Jakże z tym zerwać związki uharcone
Cnotą, szacunkiem i czystą miłością,
Co mi był dotąd rodziną i domem,
Gdy się mię swoi wyrzekli ze sromem?

Tys się mej doli pierwszy ulitował !
Gdy na mą głowę los nielitościwy
Tysiąc hartownych pocisków ukował:
A uciskając ród mój nieszczęśliwy,
Z ojczystych dziedzin wygnany przemocą,
Mnie z nim w bezdrożach ciemną okrył nocą.

Chwytałem błędne omackiem koleje,
Nie mocen takiej oprzeć się nawale;
Zbiegłem bez wodza, rady i nadzieje,
Bystre Horynia, Styru, Bugu fale:
Na płołych wiatrów igrzysko wydały;
Od rzecznych wirów jak piłka ciskany.

Wreście, na Wisły strumień niehamowny
Wpadłem, różnemi żeglując zakąty;
A los mój samem nieszczęściem szanowny
Czczył nieczułe zwierza i żywioły:
Ze mię nie połknął gdzie wieloryb srogi,
Lub pęd o bliskie nie roztrącił progi

Już się wśród ludzi ocknąłem bez szwanku,
W mej sitowianej kosałce uśpiony:
Próżno kwiliłem na stroynym organku;
Głos mój z bałwanów szumem uniesiony,
 Nie dosięgł ludzi, twardszych niż te skały,
 Co mi po ostrym grzbiecie płynąć dały!

Wyirzał kto z okna, lub popatrzył z brzegu,
Posłuchał trochę, i pożegnał z Bogiem;
Życząc szczęsnego ku Gdańskowi biegu,
Gdzieby mię Wisła ostatnim połogiem
 Burzliwszym nad się poruciła morzom,
 A morze zbiegłym za Lapony zorzom.

Lecz Bóg, co Bogiem wtedy się wskazuje,
Gdy nieszczęśliwych, przez rotę przypadków,
Niewysledzoną prawicą kieruje,
By z nich swój władzy miał widocznych świadków;
 Chciał mię nauczyć przez cię w nowym cudzie,
 Że jeszcze mają ludzkie serca ludzie.

On, do dobroci twój umysł zrodzony
Wziął za narzędzie opieki nademną;
On mnie twojemi z wody zniósł ramiony,
Natchnął przyjaźnią przez śmierć nierozjemną.
Przez nią osłodził srogie me kłopoty,
Dał mi korzystać z twej rady i cnoty.

Przez ciebie wszedłem na dwór Palemona,
Którego dusza na twoje szepnienie
Mój obłąkanej doli użalona,
Pod skrzydłem pańskim dała mi schronienie.
Gdzie położywszy skołatana głowę,
Przespać się mogę na trosków połowę.

Tobie mój flecik winien swą pozłotę!
Że go przedayna podłość nie skaziła;
A jezli śpiewał godną chwalby cnotę,
Prawda, i czysta miłość nim rządziła.

Wzajem duch męstwa twego, los mój słodził:
Gdym wspomniał na cię, jakbym się odrodził.

Takiem więc męztwem ujęty przyjaźni,
Mogęć cię czuły przyjacielu rzucić?
Mogęć bez smutku, żalu i bojaźni,
W dom mój sierocy bez ciebie powrócić?

To bydź nie może! jakom żyw nie będzie:
Łądem czy morzem pójdiesz, pójdę wszędzie.

Niestety! ty się wydzierasz z mych ręku,
Ni chcesz czułego więcej uściśnienia,
Ni przerwanego łzami słuchasz jęku!
Wiem ci, że mdłego słaba moc ramienia

Cię nie zatrzyma, w chęci moich miarę;
Ależ poczekaj choć moment, słów parę,

Czy twoja cnota znieść tego nie może
Ze ci me serce to prawi, co czuje?
Sameś ty świadkiem rozmów naszych Boże!
Nikt nas prócz ciebie tu nie podsłuchuje.

Ty chcesz by wszyscy szli tój cnoty śladem:
Za coż ten niechce zwać się jej przykładem?

Choćby cię takim wszędzie obwołano,
Niemiałbyś za to przyjacielu sromu!
Za co w pierwiastkach ołtarze stawiano.
Lepiej łąy otrzeć, niż wycisnąć komu,
Lepiej jednego człeka szczęsnym zrobić,
Niż sto miast zburzyć, tysiąc ludzi dobić.

Tak przyjacielu!, nie wstydzmy się oba,
Żeś ty wziął dobroć, a ja wdzięczność w dziele:
Łaj ty mnie, nie łaj, jak ci się podoba,
Ja przecie o tym mówić będę śmieie:
I na piszczałce pokim żyw przygrywać,
I między ludźmi palcem cię wskazywać.

Nie ssałem czarnych piersi tej macierze,
Co to się w biedzie pokorzy, i kłania;
A gdy się z prochu dźwignie i przybierze,
Przed dobroczyńcą swym oczy zasłania;
Mija niewdzięczna tworcę swego bokiem,
Nosa zadziera i przenosi okiem.

Ach! on się wyrwał! wyrwał mi się mocą,
Ni się obejrzy bieży co ma siły... —
Tchu mi nie staje, oczy ćmią się nocą,
Słabe me ręce czemuż go puściły?

Stój przyjacielu! już cię nie tamuję,
Niech cię uścisnę raz i odżałuję.

Jedź już szczęśliwie! skoro dobro wielu
Dłużej cię trzymać mnie jednemu broni;
Niech cię Bóg wielki z górnego kastelu,
Nieprzełomionym puklerzem osłoni,
Niech stróż przy tobie stanie Tobiasza,
I ust swych wiewem cmy po drodze zptasza.

Przed nim uklęknie zwierz nie ugłaskany;
A tobie w gestej puszczy szybkim biegiem
Zrobi otwarty las i przejechany.
Z nim gdy nad bystrzej rzeki staniesz brzegiem,
Tobie Delfiny grzbiety swe poddadzą,
I po spienionych nurtach przeprowadzą.

Jeźliby słońce nadto przygrzewało,
Niech wprzód z obłoków namiot ci ukleci;
A gdyby dżdżami świat zasępić miała,
Tobie jednemu niech najpiękniej świeci;
 Niech ci swawolne Zefirki igrają,
 I szkodne płucom kurze umiatają.

Jedź, mój najdroższa połowico duszy!
A pomniy o tym, że ilekroć wionie
Wietrzyk od wschodu, lub liściem poruszy,
Ja to cię ścigam myślą, sercem gonię.
 Ilekroć w krzaku słowik się ozowie,
 On ci me skargi i żale opowie.

Ja zaś, gdziekolwiek me powlokę nogi,
Smutnym rozbratem dziś osierociały,
Poniosę twarzy twojej obraz drogi:
Czy mię mój na wsi zamknie domek mały,
 Wszystkie tam kąty tobą się ozywać,
 I moim jękom będą pomrukiwać.

Czy ja po długim mnie oczekiwaniu
Do uciśnionej rodziny powrócę,
A ściskając go, w czułym powitaniu
Ojca gasnące zrzenice ocucę;
 A ów, jak gołąb smutkiem osiwiony,
 Żyjeszli synu? zawoła zdziwiony,

Żyję, mój ojcze! przy biedzie wesoły,
I twą sędziwość uczcić tu stanąłem;
Chcą nas zawzięte zjeść nieprzyjacioły,
I ślady nasze potrząsnąć popiołem.
 Lecz wzdy Bóg dumne karki ich połomie,
 I da swój kaźni przykład na ich domie.

Nie doczekają twój siwizny oni,
Ni drobnych wnucząt posadzą na łonie;
Choć się szczep jaki z pnia tego uroni,
Tegoż wieczora jak liść z drzewa wionie:
 A nasza krzywda z łzów otarłszy oczy,
 Na nieplakany ich grobie wyskoczy.

O moim szczęściu krótko wam powiadam,
O czem ma ręka dość wam popisała;
Że przyjaciela prawego posiadam,
I ta jest korzyść mej wędrowki cała.

Jeżeli mi czego przy niej nie dostaje,
On mi to zabrał, w inne idąc kraje.

Ach przyjacielu! znowum się zabawił,
Indziej mnie unioś żal niepowściągliwy:
I tyś mię słuchał, bom o sobie prawił.
Jedź już! bo ten twój forszpan niecierpliwy;
Drugi bicz trzaska wołając cię w drogę,
Bądź zdrów! już ustać na nogach nie mogę.

SWIADECTWO KANARKOWI

DNIA 3 MAJA ROKU 1809.

Wśród najeźdnego oręża pogromu,
Gdy wszystkich trapi przyszłości tęsknota,
I ja szukając przytulnego domu,
Biedny ptaszyna, zbłąkany sierota,
Do twoich progów, Elizo! przychodzę,
Ktom jest? co umiem? świadectwy dowodzę.

Przodkowie moi, ród niepospolity,
W liczném plemienu powietrznych narodów,
Osiadłszy górne Teneryffu szczyty
W lubej zatoce Kanaryjskich grodów;
Na rozkwitnionym siedmiu wysp rydwanie,
Szerokowładne dzierżą panowanie.

Byliśmy wolni od lat niepamiętnych :
Zaden najezdnik nietknął naszych brzegów ;
Nim Luzytanin chciwy bogactw skrzętnych,
Wśród światokrężnych po morzu zabiegów,
 Zbojecką łodzią o nasz grunt zawadził,
 W Europejskie klatki nas przesadził.

Ztąd ród nasz w nowe przeniesion osady
Na brzegi Tybru, Renu i Sekwany,
Nie wstępny bojem, lecz napadem zdrady
Przeszedł w przybylców sidła i kajdany.
 Ztąd i na waszój wolnej niegdy ziemi,
 Zamieszkaliśmy z pradiady naszemi.

Ojciec mój, Spiewosz, osiadły tu zdawna,
Zaszczyt i klejnot herbu Złotopiorców :
Matka, Białochna, czarnooczka sławna,
Dwoje nas bliźniąt wydali zamorców ;
 Brat mój w Stambulskie grody zawieziony,
 A ja do ciebie w służbę wyprawiony.

Zacność mą pancierz wyświeca srebrzysty,
Kirys na barkach srebrem bramowany,
Skrzydła szmelcane, w chełmie czub pierzysty,
Szpony i dzióbek ze spiży ulany,
 Bo ziemia wasza i drobnego ptaka,
 W groźnego Niemcom przestraja wojaka.

Ni też jem próżno cukierki i maczek :
Nie próżno mistrz mój grał mi na fleciku.
Mówią żem gładki, trefniś i śpiewaczek,
Umiem szczebiotek, igraszek bez liku.
 Wiele się dziewic o mnie dobijało,
 Lecz przeznaczenie do ciebie wołało.

Wszystko, co zechcesz, ze mnie będziesz miała :
Sługę, wiernisia, dziejośpiewa, wróżka ;
Zgadnę co myślisz, cohyś mówić chciała,
Co znaczy uśmiech, przymówka, pogroźka.
 Z jaką bądź wreszcie przysługą się stawię,
 Ceny nabiorę gdy ciebie zabawię.

Każeszli śpiewać? będę cały dzionek:
Wiem, co jak idzie, i co nawet będzie.
Gdzie jest, co czyni, twój szanowny Jonek,
Jak nie zadługo obok cię zasiędzie;
A nowych trudów dla Ojczyzny syty,
Pomnoży wieniec zasługami wity.

Znam ja i dawne dzieje twego rodu,
Kiedyś jak róża w pączku rozkwitniona
Zwała się słodsza od cukru i miodu.
Toż gdy przychodząc z rodzinnego łona,
Dni twych rocznicą i sławnym pierścionkiem,
Szczęście Ojczyzny poślubiłaś z Jonkiem.

Wieleż już razy ta pamiętna wiosna
Srogo ponurych przebyła kolei!
A jakby pierwszych darów swych zazdrosna,
Struła nam wątek pociech i nadziei!
Ty jedna, wichrem nietknięta przemiennym;
Swiecisz nam jeszcze promykiem wiosiennym.

Czegoż się trapisz niewinnym kłopotem,
Która z poziomu niestałego ziemi,
Umiesz niebianów dościgać polotem;
I manowcami świata nieznanemi

 Dochodzić źródła, z kąd się człęk przeradza,
 Nigdy nie wędnie a zawsze odmładza.

Ten, co w ogromnej obłoków przestrzeni,
Nie ograniczone dał nam królestwa,
I kazał głosić wśród radośnych pieni,
Wyższość naszego szczęścia i jestestwa,

 Możesz na siebie niełaskę wywierać?
 I na łzy twoje spokojnie pozierać?

Myślisz czyć chleba dostarczy twa rola?

Patrz jak pokoleń naszych miliony

Ni znają, ni sieją, ani orzą pola,

Ani do stodoł zwożą żyźne plony;

 A poczet spichrzów liczymy tak długi,

 Ile ziarn sieją Skotniki i Strugi.

Czy się kłopotisz o nadobne dziatki?

Kiedy nas matka na ten świat wydała,
Karmiąc i grzejąc dwie biedne dziełatki
Taką nam piosnkę obu przyśpiewała:

“Moje pisklaczki! ten który nas stworzył
Nikogo jeszcze głodem nie umorzył.,

Ty się zaś troszczysz o te pokolenia,
Które już w oczach twoich rozkwitają
Oznaką rodu swego i imienia,
Dając znać wczesnie, czém w czasie bydź mają.
A Wicus dumny szczęsnemi imionny,
Uśmiech nadziei rozsiewa pieszczony.

Czyli nad nową burzą rozpaczacie?

W której najczdnik ze wstydem uchodzi,
Biedni wy ludzie! że tego nie znacie,
Jako złe samo dobre skutki rodzi.

I nad tym głowy próżno kłopoteczcie,
Co się na waszym górnym składa świecie.

Żem zaś jest biegły w przyszłości tajnikach,
Powiem ci jedną powieść niezgłębioną,
Na Balearskich wykutą pomnikach,
Ztamtąd do naszych osad przeniesioną,
Którą ojcowie nasi dochowali,
A wnuki wnukom z ust do ust podali.

Powierzam tobie pierwszej tych skrytości,
Łatwo po nici kłębek się dochodzi;
A gdy zawilęj jutrzeńka przyszłości,
Różanym świtem z chmur ponurych wschodzi;
Jednak ty wdzięcznym nie błysniesz uśmiechem
Ani niemocy odpędzisz z pośpiechem?....

Gdy cię nie zmiękczy ni ten głos ptaszyny,
Jeżeli raz jeszcze rzucisz smutek srogi
Na twych przyjaciół, i grono rodziny,
Zamknij na zawsze przedemną tve progi,
Już w nich nieprzyjdzie postać mojej stopie,
Flećnik potłukę, w Wiśle się utopię!....

W I E R S Z

NA

POKOJE NOWE

W ZAMKU KRÓLEWSKIM,

OBRAZAMI SŁAWNIEJSZYCH CZYNÓW, PORTRETAMI I BUSTAMI
ZNAKOMITSZYGH POLAKÓW OZDOBIONE.

THE GREAT WORK

BY HENRY WATSON

Published by the Author, 1847

POKOJE NOWE
W ZAMKU KROLEWSKIM.

ODRAZAMI SŁAWNIEJSZYCH CZYNÓW POLSKICH,
PORTRETAMI I BUSTAMI ZNAKOMITSZYCH POLAKÓW,
O Z D O B I O N E.

Antiquam exquirite matrem. Virg:

Jużeśmy wielki królu! oczu dość napaśli
Przypatrując się naszym Panom uwiecznionym, (i)
Którzy, gdy śmiertelności wiewem z świata zgaśli
Zaległszy wieczne łoża snem nieprzebudzonym,
Znowu ich twoja czułość, przemysł i szczodrota,
Wskrzesała z niepomnego smętnej Kloty łona:
A co krwią kupowali, i ceną żywota,
'To im wraca rozkazem twoim śmierć zwalczona
W ożyłych twarzach ducha, sławę, męstwo, czyny,
Zagrabiwszy dla siebie na łup trochę gliny.

Codzięń się im w patruiem, czy to ci ojcowię,
 Od którycheśmy imię, wzrost, i spadki wzięli?
 Oni się nam dziwuia, czy to ci wnukowie,
 Co stopniami wydrzeiać, tak mocno zdrobnieli?
 Póki się rdzy nieboia marmury szmelcowne,
 Ani móła kłów śniadych z miedzi kute blachy,
 Póki tędy przechodziem w twe progi szanowne;
 Póty na nas ich twarze będą miotać strachy,
 Byśmy się wzdy na tobie lepić żywi znali,
 Gły zmarli tyle z twoięj dobroci zyskali.

Lecz widzę swędzi ciębie serce dobroczynne,
 Gdy mu codzięń nie ulżysz dziełem ciębie godnym;
 Tak właśnie łechcą macierz piersi mlekiem płynne,
 Póki działkom nektaru nie ucedzi głódnym,
 Nie dość ci było, naróđ z letargu ocucić,
 Wrocić ruch skrzepłym tworom, światło nocy mglistej,
 Dzięzą porosłe skiby w kraj żyzny przewrucić,
 Wywieść zgoła świat nowy z otchłani wieczystej,
 Nie dość to wszystko było? przemyśliwasz co dzień,
 By Polski nie poznawał rodak, i przychodziń!

Coż to za nowy widok w zamku twoim błysnął?
Wszyscy oczu, języka, ruchu, odbieżeli,
Sam dzień na blask mnogiego złota zgaśł, i prysnął,
Rzeźby, kunszta, marmury wzrok, i głos zaieli—
Sam tu za mną krok uczyń Lachu zadumiały!
A w niemych twarzach królów wyczytawszy wiele;
Obacz jeszcze, iak klękał onym świat struchlały,
Gdy się z głową kleiły członki w jednym cielem;
Jeźlić w domu kronika nudzi wieloraka,
Czytaj ten pokój godny króla i polaka.

O ty! zdziwieniu bogiń Klio, druga w rzędzie
Dzieiomownych widziadeł płaszczem obleczona,
Której darem świat siwy młodym zawsze będzie:
J ty z nią Mnemozyny córo spokrewniona,
Co w różne barwy mieniać twój rąbek przejrzysty,
Martwy płód czynisz żywym, ruchawym, i mownym,
Wioncie na mą cytarę, którą los sierdzisty
Pogrzebłszy w smętnym mroku posiał mchem frasownym!
Wioncie duchem niebieskim! bym to wskazał wiernie,
Co tu piórem, i pędzlem, kreślicie misternie.

Pierwszy wzrok na Cię zwracam Wielki Kazimierzu!
Co przy tronie Likurgi sadząc, i Solony
Dowiodłeś, że nie w samym hełmie, i pancerzu!
Lecz równie i w pokoju Lach twój niezwalczony!
Już oto stęka ziemia pod groźnemi rotą,
Gdy hurmem do Wiślicy praw twych słuchość lecą;
Gradyw im z oczu pryska, śmiercią zieją groty,
Same kurze zwycięskie, i laury strach miecą;
Już głuche surmą Marsa uszy nadstawiają,
A w pochwy krwią kurzące ordynki chowają.

Ucichło — trzykroć trząsły Janusa zawory —
Prawa oycóm, ziemianóm, kmiotkom przeczytano —
Łotrowni, i przemocy miecz pogroził skory —
Obcym przystęp, gościnność, i współnictwo dano —
Na to, słodko-powiewnym skrzydłem pokój musnął,
Rozśmiały się obłoki, ziemia odetchnęła,
Mars na stósach orężów wsparty na pół usnął —
Ruchawość na bezczynne ramiona wionęła —
Trzykroć głową skłoniła Ceres kłoso-roda,
Trzykroć zęby zgrzytnęła zawieść, i niezgoda.

Już po sejmie — rzuć okiem, świat się nowy rodzi!
Gdzie się dzidy ieżyły, a śmierć zęła ludzi,
Tam się niwy kiściami bodą, a sierp godzi —
Kołat rosnących zamkow, i wież, niebian budzi —
Sapia, dyszą, snują się rzemieślników roje —
Rękodziałe warsztaty warczą, wiercą, tłuką —
Kmiotki zyskiem stokrotnym ocierają znoje —
Každy ziewa przemysłem, pracą, lub nauką —
Bagna, góry, szpiechlerze, lasy Wisłą płyną,
Kraj bogacą, i sławą iego w Jndach słyną.

Oto jest regestr tego, co w tej xiędze stoi,
Którą tu Suchywilku (2) niesiesz za twym panem;
Do niej się odwołuie, ani drabów boi
Ten chłopek, co przed królem swym biie kolanem:
Ledwie wszedł, a król chłopków myśl zgadł — i wam zleca
Skory skutek tej prózby poradni panowie!
Wam się dziw po łysinach i czułość roznieca,
Chłopek na tę łaskawość łzami ięka w mowie,
Wieśniaczki z nim podzięką niewinności zięią,
Draby wsparte na dzidach na ich blask słupięią. (3)

Bóg ci płać kmiotków królu, a ztąd wielkim zwany!
Odtąd Polska przed wóyty obcemi nie świeci:
Oby tylko wiek złoty spadłszy na gliniany,
Nie nakuł później z twoich praw, paięczych sieci,
Gdzie mdły komor uwięznie, szerszeń pryśnie srogi,
A cudza krzywda w kącie tak, iak moja szłocha!
Jakóż bądź, ty masz zawsze miejsce między Bogi,
Których czci za oświatę, ród ludzki, i kocha:
Przydzie czas! gdy z twych gruzów Polskę wzbudzi nową
Drugi Alcyd bój wiodąc z Hydrą siedmio-głową.

Ale nie dość ogłosić, iak się doma rządzić:
Ci wymrą, co z Wiślickiej rady powracaia,
Nuż nie będzie przeczytać komu? można zbłądzić;
Mały dowod, że ludzie o tym tak gadaia:
Dotąd słyszem, że orle gniazda Gniezdem Lecha,
Dogryzają Popiela myszy, Krakus smoka,
Wanda w Wisle zapały czułe gasi Czecha, (4)
Na tron Leszka prowadzi droga gwoździo-oka,-
Jak gwarzyli miodowi wtedy pismiennicy,
Gdy luczny sejm na Piasta składali w Kruswicy.

Ciebie ten wieniec czekał boży Jagiellonie,
Drugiej królów dzielnicy dla nas drogiej głowo!
Czego tamten nie pośpiał w kłosisłej koronie,
O to cię wnuka jego zaklina surowo:
Ta to sławna Jadwiga wdziękami, i cnotą,
Co z całym cię do siebie zwabiła narodem;
Ty tknięty jej przy zgonie proźbą, i szczodrotą,
J sam tchnąc dla Sarmatów duchem światło-rodem:
Slesz do Pragi po mędrców, skrybów, mistrzów, Jurów
Budować Muzom siadło wśród skrzeptłych Arkturow.

Ledwie wieść owa trąbą powabną ozowna
Dotęła lotnym skrzydłem Czechów, Niemców, Franków;
Natychmiast Cór Kastalskich drużyna wędrowna,
Sciągawszy pod sztandary swoich wychowanków
Sle przerabiać z ponurych Tatrów Helikony,
A na zdroj Hipokreny śniegi poświatać:
Przyjmuie Kraków gości poczet niezliczony,
Tumanem im łysiny tleją przemądrzałe,
Sypią mądrość z rękawów togi ogoniaste,
A po twarzach igrają zapały skrzydłaste.

Witaj świetny orszaku nie próżno wędrowny!
 Oto ten król powagą, i wdziękiem odziany,
 Ułożywszy z Muzami traktat polubowny,
 Wam go zleca w tej xiędze by był dochowany,
 Odbierasz ją z wdzięcznością z pańskich ręku Wiszu (5)
 J zaraz z niej tajemne świętych praw sprężyny
 Głosisz pierwszy, w umilkłym Sarmatów zaciszu
 Jm się wasy zadziwem ieżą, i czupryny,
 Wszyscy głowy zadartszy chutnie nadśluchują,
 Na cię półgębny szepem, i ruchem wskazują,

Na to Pallas, pancerzem zbrojna i rozumem
 Wstrząś nowego oddając Muzy, sprzymierzeńca,
 Zastania go Egidą przed złych ciosów tłumem,
 J szóstego z krwi iego, wruży pomazańca; (6)
 Uranya zapałem czułości zaięta (*Geniusz astronomii*)
 Myśli, czy darom jego zrówna ziemską sfera;
 Erato miecąc wkoło iskrawe oczęta, (*Geniusz poezyi*)
 Poskoczną rączką struny na lutni przebiera
 Klio wtłoku rej wiodąc nastraja puzany, (*Geniusz historyi*)
 Martwieie widzów poczet zachwytem porwany. (7)

Bóg cię wzmacniaj pierwotna siedzibo oświaty,
Godna oczu niebieskim ogniem dusz natchnionych!
Jdzie czas! gdzie dwóch braci szanowne szkarłaty
Docuciwszy się swojskich tworów pomrożonych,
Rozszczepią z tego sadu laury i ogrody
Nowym lustrem i wdziękiem z gotyzmu otarte;
A wilżąc ie zachętów sokiem, i nadgrody,
Zrobią z nich cudzoziemcom lycea otwarte;
Wrócą się liczne summy z czynszem polakowi,
Które płacił za rozum Padwie, i Rzymowi.

Już dobiega południa, Lachu! twoja sława
Nitem praw, i polorem nauk pozłocista,
Już pod twoje sztandary, obronę i prawa
Okrócona Krzyżaków kapica sierdzista
Chyli kark, ucząc inne przykładem narody,
Ze Lachom łatwiej hołdem, niżli kordem sprostać:
Ciebie świętego dziada wnuku siwo brody (8)
Na to zda się przeznaczać sama boża postać:
'Tobie być panujących królem, i nestorem,
Ich bronić, i uciszać zakłuczonych sporem.

J po toć tu przybyli ci dwaj margrabowie (9)
Starszy Albert zmieniawszy na szkarłat kapiecę,
Sypie z niego twej siwej hołd i pokłon głowie;
Ty drożej pokój ceniąc, niż pogrom szablicę,
Dażysz go, jak pan szczodry, Wschodnich Prus lennictwem
A na znak, że ma ciebie z rodem znać za pana,
Tą chorągwią herbowną iedności wspólnictwem;
J na ciebie ta pada szczodrota wylana
Młodszy Jerzy, wycmukły, i krasny grafiku,
Tóż ród twój ma posiadać— ale po mieczyku...

Przysięgli— Boże byłeś świadkiem! twe pioruny
Scigają i w lat tysiąc wiarołomne plemię!
Na ten szémr płaszcz rozwlokły smętne iakieś łuny—
Lachy coś przewiduiąc wzrok wlepili w ziemię,
Ty Tomicki przy tronie stojąc, starcze święty!
Zamyśliwszy się wrzкомо coś w przyszłości czytasz,
Czy tylko nie przeczuwasz.. duchem bożym tchnięty—
Ze się w czasie o Prusach Polskich nie dopytasz?
Smętno się z tobą bawić żałosne widziadło!
Wrociem tu, iak zmażemy ten napis: przepadło (10)

Podźmy dalej — wzdry słodziej nas zabawi, który
Swym widokiem po wieki trwałym związek bratni:
'Ty nam to obiecuiesz, o Zygmuncie wtóry,
Jagiellów rodu szczepie — niestety! ostatni.
Nie dość jest, że twój Pradziad tak krzepkim, iak miłość
Związkiem się skleił z nami, a z nim kraj daleki,
Nie dość, że Dziad lękliwą uprzątął zawitość;
Złącz ty nas na dobitkę — jeszcze raz — na wieki!
Myć się lubiem — wszelako milej jest, gdy dziatki,
Zowią się rodzonemi, i z ojca i z matki.

Wysłuchałeś — niech Lublin zharci te ogniwo:
Lecz są tacy, co bacząc ród twój pochylony,
Pomrukują coś wkącie, szemrzą, patrzą krzywo,
Kiiowców, i Wołyńców wabia w swe zagony —
Przemaga w tobie miłość dzielna na polaki,
A czy z zyskiem, czy z stratą dziedzicznej pogoni,
Dóki świat, bracią będą Lachy, i Litwaki!
Bzekleś — a miłość panew porwawszy z ustroni
Zalala wrzącym złotem, rysę przedziałową,
Robiąc z dwóch iedno ciało, z duszą, z sercem, z głową.

Stało się pokój sypnął usciski — całusy —
Dwaj Rycerze dorodni — krzepcy — równój miary,
Na tym rysiu — na drugim stalny pancerz kusy —
Łączą silnym przyciskiem bratne swe sztandary,
Wąs wąsa, gęba gęby, serce serca tyka,
A w piersiach nie zmieszczony płomień z oczu pryska:
Na ich kroj, i ta druga para się przymyka
Co się w kącie w deliach sobolowych ściska:
Ty to widząc, Zygmuncie, duszkiem piesz radość,
A Krasieńskiemu dziwem (11) gore siwa bladeść. (12)

Raczcie się, mili bracia! radości potokiem,
A co wam reszty zbędzie tych słodkich nektarów
Ciśnijcie ich przelewem — rzućcie czułem okiem,
Na naszych niewdzięczników, wichrów, niedowiarków!
Wzdy z czarnych płuc rzuciwszy zawieść, chytróść, bute
Z oczu błędne widziadła, z gęby ślinogorza,
Razem zleczą i zmysły, i serca otrute!
A nam wtedy na jawie wskaże jasna zorza,
Czy ci królowie Polszcze źle życzą, i wadzą.
Co krzywdy poniesione dobrodziejstwy gładzą.

Lecz patrzaj i w południe, Lachu, na wsze strony,
Pospolicie nadchodzą gromy po pogodzie:●
Kłęknać w prawdzie przed tobą wzdłuż i wszerz, Tryony, (13)
Gorzej, gdy się pohaniec ocknie w Carogrodzie:
Ocknął się iak na lichu — krwawe przetarł oczy
Zarłok mnogich narodów, wyspów, zamków, brzegów,
I trafem na Europę rzuciwszy wzrok smoczy,
Postrzegł ziemi nieznanęj kilka wnicj szeregów,
Wnet się mu być zachciało rodnym Słońca bratem,
I koniecznie tak całym, iak on, władać światem.

Jako więc lew Libijski z rozboiu wędrowny
Zaprawując za młodu paszczę do zdobyczy,
Pluska iuchą, nadyma łupem brzuch ładowny¹
Chciwą połowu trąbą po pustyniach ryczy,
Parska z nozdrzow srogością, grzywy karkiem jeży;
Ogonem tył zacina, piasek rwie pazury,
Dysze zwisłym jęzorem, postawa, i bieży,
Wietrząc tropem zdradliwe przesmyki, i dziury:
Lasy, skały w jaskiniach zbiegłe echa ciszą,
Przycupłe w krzaczach zwierzęta resztą życia dyszą.

Wtakim gromie porwał się z sofy Osman młody,
 Swistnął na zbladłe u drzwi basze, i wezyry,
 By ściągać pod Prorocką chorągiew narody,
 Ładować wozy, słonie, przeprawy, i wiry.
 Lecz wlot z czterech wiatrow hord wszetecznych roje;
 Czarne, śniade, żółtawe, nagie dziwotwory,
 Zakryły wschód buńczuki, miesiące, zawoje,
 Łechcąc nową nadzieją chciwe krwi przemory;
 Słońce się nasrożałych śmiercią cieniów lęka,
 Ziemia tłumem orężow najeżona stęka.

Ięknęło na ten widok Chrześcijaństwo całe!
 Już się wstępy Chocimskie ta powódź przywlekła;
 Ty Chodkiewiczu, pierwszy wstrzymać masz nawale,
 W twych się ręku świat zwiesił, i swych losów czeka!
 Westchnął na to Mars Polski który jeszcze zjewał,
 Zadyszały pogromem rozpierzchłej północy: (14)
 Już do boku nieściekły juchą kord przydziewał,
 Gdy trzykróć pojrzał w niebo ufny w Bożej mocy;
 Europa rozczochrany warkocz kędzierzyła,
 A przestraczem zwarzone lice zrumieniła.

Komu lubo po stósach przetrupiałych chodzić,
I oglądać tysiączne śmierci bojowiska,
Niech idzie do Choćima we krwi ludzkiej brodzić;
Ja krócej twoje, lachu, przebiegnę igrzyska:
Zatopiwszy z wozami swemi Faraona,
Rozdarłszy lwa, i jego przyoblekłszy skurę,
Paięcym uwikławszy przedziwem Samsona,
Ciśnionym wznak olbrzymem wytłoczywszy dziurę,
Skończyłeś rzecz, iak Polak niezwalczony w boiu:
Jak miłośnik ludzkości, zwycięzca w pokoju.

Zorawinski z Sobieskim (15) niosą go z wórzód wrza-
Rozsierdziałych rozpaczą namiotów Osmana, (wy
A ty cny Lubomirski zastępcą buławy
Masz go zawrzedć imieniem narodu i pana:
Siedli na złotogłowie dwaj pełnomocnicy—
Dyllawer (16) niezupelnie z trwogi wyszumiały
Ośmiela się podaniem hetmana prawicy,
Krzepiac poczet za sobą zawojców struchlały;
Ci wszalako i cieniów Lackich się strachaią,
A w kłętym od popłochu okiem pozieraią.

Stoisz tuż przy umowach młody królewiczu (17)
 Tlejąc blaskiem niewinnym iako zorza krasna
 Przy wschodzącym Tytanie, a zbladłym Xiężycu;
 Twa twarzyczka z choroby srogiej, blado-jasna,
 Zaczyna się rumienić zapalem Marsowym,
 Którym ci dotąd słabość wybuchnąć nie dała;
 Cieszą się twoje Lachy hasłem zwycięstw nowym,
 A drga łytkami zgraia Traków posłupiała,
 Ze się im przypatrując twój giermek z poboczy
 Kryje pod twój cień groźny zbladłe dziwem oczy.

Niestety! my się cieszym twoich zwycięstw plonem.
 Nie zrównany Alcycdo Polski, Chodkiewiczzu!
 Ty pod smętnym złożony, krzepniesz pawilonem
 Dzwigając śmiertelności piętno na obliczu!
 Krokiemś nie ustąpił krociom śmierci w trwodze,
 Nie możesz iednej sprostać, tłukszy ich bez liku?
 Patrzenie! iak się kończycie królowie, i wodze..
 Lecz zna i śmierć, iakiego rycerza ma w łyku,
 Nie śmie ci w oczy zajrzeć, ukradkiem czatuje,
 J czy ziewasz? na palcach śiszkiem podsłuchuje.

Zyjesz, zaiste, żyjesz! mężu nieśmiertelny!
Na wielkich dusz szanowne zwłoki, i naczynia,
Tyle tylko potęgi ma los skazitelny,
Ze im zmniejsza oszczerców, a chwalców przyczynia,
Póki Kircholm, Derpt, Ryga, Smoleńsk, Chocim, Zwa-
Z twojego męstwa ślady w ziemi nie osiędą, (niec,⁽¹⁹⁾)
Póty Szwed, Moskal, Tatar, Wołoch, i Pohanicc,
Uczyć piosnek o tobie wnuków swoich będą,
A my Bogu ołtarze czcić kadzidłem drogim
By przez oyców cnotliwych dla synów był błogim.

Wszelako i południe nie bez przerwy świeci,
Ma dzień swoje odmiany, mają z nim i lata:
A iako zachód słońca cień największy nieci,
Tak twoja Lachu sława sięgłszy końców świata
Wybuiąłym swym skrzydłem pod same niebiosy,
Jeszcze raz świat wybawi — błysnie — huknie — zgaśnie!
Jeśli cię kiedy starzec bawił siwowłoso,
Przywodząc o Sobieskim snem przyćmione baśnie,
Rzuć okiem na ten obraz, znajdziesz go tak żywym,
Jak gdy wracał Wiedniowi żywot kordem krzywym.

Mylę się? czy Achilla widzę, gdy przy T'ioi
 Z swą Falangą Dardany płosząc, grom rozsiewa?
 Wzrokiem ścina, tchem wali, ślepi lustrem zbroi,
 Hełm trzęsie losem świata, bułat śmiercią ziewa,
 Koń pod nim wiatro-nogi, rumowny, bułany,
 (Fraszka twój, Alexandre, Bucefał przestawny)
 Parska ogniem, rze Marssem, pyskiem warzy piany,
 W piekło wskoczyć, i turka za łeb schwycić, sprawny,
 Miece wzrok, równych sobie szukając hercarzów,
 Bo zna, że niesie zbawcę świata, i cesarzów.

Dość by ci bohaterze było w tej postawie
 Pokazać się świadomej korda twego dziczy:
 Ona też po ostatniej przez ciebie odprawie (20)
 Ma rozum, kędy szukać polownej zdobyczy,
 Mierzy w głowę, zazwyczaj słabszą z reszty członków,
 Trafia — Wiedeń rozpaczy obraz, i warchołów
 Już obumarł na widok łyków, i postronków:
 Niemkinie rozczochrane lecą do kościołów,
 Wszędzie ryk, że się na dniu sądnym niepostrzegli,
 Mężowie tchu, oręża, i Wiednia odbiegli.

W tobie ufność ostatnia Machometa młocie!
 Do ciebie zadyszałe biegną posłanniki,
 Sąsiedzkich umów świętość twęj rozwodzą cnocie
 Tkają ci cyrografy, kwity zastawniki
 Nietrzeba tego — dosyć powiedzieć, świat ginie!
 Ruszyłeś — a pogaństwo zbladłemi oczyma
 Poznało cię po stroiu, po kordzie, po minie:
 Srogi Kara Mustafa sierzdi się i zżyma,
 Zgrzyta rozjadawiony, językiem bełkocze,
 Język kąsa zębami, zęby juchą płócze.

Powiedz ty resztę za mnie Dunaju struchłały!
 Wieleś się wtedy duszkiem, juchy opił Trackiej,
 Gdy na twym wzdętym grzbiecie trupy most usłały,
 A po nim śmierć rozsiewał pogrom szabli Lackiej?
 Wy dokończcie Węgierskie puszcze, i parowy,
 Wieleście tam pogrzebły śmiercią nie ociekłych
 Koni zbiegłych bez iczdźców, a iczdźców bez głowy,
 Wiele pieszych? taborów? rynsztunków posiekłych?
 Bo pewnie ci w popłochu liczyć nie pośpicli,
 Co się w carskim dopiero grodzie obejrzeli.

Uciężło — rozgromiona gawiedź dzień odkryła,
 Reszta przed cieniem swoim w dzikie stepy znyka,
 Ziemia z krwawych ociekłszy strumieniów ożyła,
 Rycerstwo na koń łupy, brańców iuczy w łyka;
 A ta rota od wodza swego nieodrodna,
 Na której czele rotmistrz ten gradywem zieie,
 Jeszcze sławy nie syta, i pogromu głodna
 Ochoczego umysłu zapalem goreie,
 Przeplłynąć w bród bezbrzeżną płaszczynę Euxyna,
 J dosiędz wyslizłego do Jndów turczyzna (21)

Lecz hola trąby! Marsie słuchaj, acz niechętny,
 Otrąbiono — dość mordów — czas się w laury stroić,
 J z żaloby ocucić niemi Wiedeń smętny,
 Kto zleczył rany, winien ten i blizny goić.
 Wiezdzasz wybawco jego! zgłuchły od okrzyków,
 Duszą się w oknach niemki, z trwogi odmłodniałe,
 Ty wdziękiem je nasycasz w śród zwyciężkich szyków,
 Gryzą wargi germany żolcią posóviałe,
 A choć cię dobroczynią i zbawcą być znaia,
 Jeszcze w zimnej podzięce cedzą, i jękaia.

Nie tegoć od nich żądasz Bohaterze świata!
Krzyż wyrwać od pohańskiej wzdardy, i postrachów
Powód twój, a w przyjaźni sąsiedzkiej zapłata,
Chwała ztąd, żeś to zrobił jak król, i brat Lachów.
Prawiąc o starym Rzymie, że gęsi ród cały
Otrzymał tam wolności przywileic szumne,
Jż od ich Kajitola Gaulów odgęwały;
J tym pono przykładem Cary ich rozumne,
Po Rzymsku barbarzyńców nawet obdarzali
Za wierność, i przysługę— a my— podźmy dali.

— Nie winujmy nikogo— wiek to już! jak spiemy,
W naszych hełmach, i zbrojach móle się wywiedli;
Cóż za dziw, że się wtedy z przespania cuciemy,
Kiedy nasi sąsieci obiad smaczny ziedli?
Bądź co bądź— Bóg cię wzmacniaj, królu! ku posilkowi!
Szepce nam postawione przez Ciebie zwierściadło
Wrażając wielkość sławy naszej nawet w schyłku,
Bracia! wszak v schodzi słońce— co wczora zapadło,
Czemuż by nasze jmie potęga i chwała,
Sił nabrawszy, z tych cieniow, z słońcem zejść niemiała?

J Ty już Bacciarelli (22) iako Polak myśląc
 Szlachetnie za wspolnictwo swobód, Lachom płacisz,
 Gdy pedzlem nie zrownanym czucia pańskie kryśląc,
 Z nami się sercem, duchem, i przysługą bracisz.
 Wskazałeś że lew straszny i pod martwą skórą;
 Przez cię Polska jest Polską wśród zawistych cieni:
 Nie słuszną by ci płacąc po Polsku, i z gurą,
 Tym ród twój uwieczniła co najdrożej ceni?
 Nie skąpili Rzymianie takim swych klejnotów,
 Których godnemi zdadność czyniła przyniotów.

Ale dość dziwu, bracia, że nasi królowie
 Biejąc krokiem olbrzymim tak urosli w sławę;
 Lecz się rozum przebierze i najmędrzej głowie,
 Gdy członki jedne kręcą w lewą, drugie w prawę:
 Rzućcie okiem na waszych ojców, stryjów, dziadów,
 Co za czyny szlachetne, płatni już sowicie,
 Na przebój bladej Klocie, a wam dla przykładów,
 Odzyskali drugi raz na marmurach życie:
 W patrzcie się, jakim duchem i sercem pałali,
 A zgaśnie dziw, że światem całym potrzęsali.

Wy najprzód, co się krwawo dobiiając chwały,
Zastłoniście nie raz piersiami ojczyznę,
A przekładając żywot trudem ordzewiały
Nad słodko trawną życia miękkiego truciznę,
Stylaliście wiek siwy w polu, i obozie,
Na bezsennych wycieczkach, podśluchach i czatach,
Krzepnąć pod dżdżystym niebem na flagach i mrozie,
Wsparci na nieuspionych kordach i bulatach:
Wszelakoście żywota przez to nie skrócili,
J tu pięknej się sławy wieńca dokupili.

Ciebie na czele widzę w wieku naszym zgasty,
Ozdobo Jabłonowskich domu, Stanisławie
Przed którym za Dniestr pierzchał Ibrahım opasty,
I Mustafa z swą zgraią w Wiedeńskiej wyprawie:
Błądzeli czy z Zamojskim rozprawiasz prawdziwie?
Którego doścignąwszy wiekiem oddalony,
Walczysz z nim o pierwszeństwo chlubne, uporeczywie,
Kto z was lepiej w odwodzie bohater ćwiczony?
Czy on, gdy z sławnym brańcem zmykał od Byczyny?
Czy ty, kiedy wywiodłeś wojsko z Bukowiny?

I Wy dwaj na przeciwko siebie postawieni
 Jednogóż wieku wodze, i odporna siła,
 Sapieha i Czarnecki (23) oba nie zwalczeni!
 Choć się całe na Lachów piekło oburzyło:
 Łzy się cisną na wzmiankę czasów tych żałobnych,
 Co już kirem śmiertelnym kraj nasz powlekały,
 Gdyby go trudy wasze, i braci podobnych
 Z proga śmierci łakomćj były niewyrwały:
 Stoicie tu z pierwszemi iak główne filary,
 Wodze obrońców króla, narodu i wiary.

Nie obejmie was Muza moja Męże świtni!
 Lepiej milczeć niż mówić o wielkości mało,
 Was Ołyki, Wiszniowca Kniazie starożytni,
 Zamożna twierdzo Lachów, obrońo i chwało!
 I was wiele laurami zasłużone plemie,
 Potoccy! Wielopolscy! Anguszkci! Mniszchowie!
 Ni was drogi zaszczycie dojdą Lackiej ziemie,
 Małachowscy! Tarnowscy! Kącocy, i Pacowie!
 Gdzie się tylko myśl błędna za wami uniesie,
 Zniknie w nieprzechodzonym czynów waszych lesie. (24)

Idziesz po tej chorągwi świetny pocztcie drugi,
 Co służąc swej ojczyźnie trudem radnej togi,
 Szerzyłeś ziemiańskiemu dobry jej zasługi,
 I sławę onej w obce zanośliś progi:
 Wy pierwsi, co natchnieni wyższym z nieba duchem,
 Przyświecając żywotem dziewiczym, i skromnym
 Ożywiali praw stałość serco-władnym ruchem;
 By nic, ani ukradkiem być nie mogło złomnym;
 Znając, że się na lodzie klecą te narody,
 U których nie ma wiecznej kary, ni nadgrody.

Ty na czele w purpurze Rzymskiej Hoziuszu, (25)
 Sławo Lacka w Trydencie! a obcych podziwie,
 Gdzie cały chrześcijański świat nadstawiał uszu,
 Gdyś mu prawa Soborne pisał świątobliwie:
 Ty Olszowski, coś odparł obce posłanniki (26)
 Kładąc polską koronę na głowę Piastowi,
 Po nim idziesz Łubieński, z swemi plemienniki
 Pamiętnie zasłużony wierze i krajowi;
 Wy Załuscy! uczonych i nauk Meceny, (27)
 Ktorem Lackie przytułek winne są kamieny.

Po duchownym orszaku błyskasz jasno-szaty,
 Ani pozierasz krzywo na różnicę stroiu,
 Świadom, że wspólność zasług czyni rodne braty,
 Bądź jedni doma radzą, drudzy gromią w boiu:
 Ty sławne Toporczyków plemię Ossoliński (28)
 Coś tonem polskiej duszy obce dziwił strony;
 Ty szczepie Ogończyków z Kościelca Działyński,
 Jmienia twego sławą w Prusiech rozgnieźdzony;
 Wy Morsztyny Szembekiswych tu Janów macie (29)
 A wszyscy w pięknych czynach naszą myśl błąkacie.

Ani was tu pominął chwały wieniec świętny,
 Wy, co wzięwszy za przewód trąbę złoto-litą
 I drugich podaliście życia ciąg pamiętny,
 I swoją potomności pamięć nie przeżyta:
 Ty Kromerze, któremu żywot narodowy
 Winien dzięki, że z ciemnych pleśni wygrzebany
 Ożył ozdobny Rzymskiej wdziękami wymowy,
 I wrogom sławy naszej na złość zrozumiany;
 Ale by z niego całkiem śniedź opadła rdzawa,
 Odstąpiłeś tej chwały wiekom Stanisława.

I wyście dwaj tu swoje laury odzyskali,
Co wzniosłszy się nad ziemię duchem Bożym piiani
Na godnej uszu Feba cytarze brząkali:
Twym Kochanowski ogniem polacy zażgrzani
Więcej swoim pogromem zatrzęśli Triony,
Niż twój Gofferd Solimę z narody licznemi:
I ty Pańskim Sarbiewski pierścieniem uczczony (30)
Poswarzasz dotąd Lachów o prym z Horacemi;
Cieszcie się drogich mamek krasne wychowanki,
Ze już wasze na braciach zakwitają wianki.

Dzień zejdzie, nim was zliczę sławy naszej gońce!
Skończcie wy, co szklannemi przedarłszy się stopy
Tam, gdzie tron niedostępny Xiężyc ma, i Słońce
Staliście się podziwem uczonej Europy;
Suszy mózg gniewna dotąd Perypatów szkoła
Na twoje niesłychane dziwa Koperniku, (31)
Ze Słońce spi, a ziemia rączy toczy koła;
I twym darem, Heweli w górnym planet szyku (32)
Osiadł tron nasz Sobieski z pół-bogi dawnemi!
Tak to! Polskiej niemieścił sławy okrąg ziemi.

Niestety! by ją znowu można z Nieba zwabić!
Ufajmy w Bogu bracia! równo w jego mocy
I wskrzesić obumarłych, i mocnych osłabić:
Znać on drugi chce tworzyć świat z odwiecznej nocy,
Gdy cię zesłał AUGUSCIE rządzić naszym wiekiem;
Dzieło Boże bożego sprawcy potrzebuje:
Otrzyj łzy wielki królu! cień goni za człkiem,
A iakiż dziw, że zawiść cnotę prześladaie?

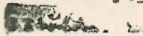
Odkryłeś nam, co nasi królowie zrobili,
A niepomniesz? że kielich łez od swoich pili?
Lecz ty nas rzewnisz dzieła twoie niechaj mówią;
My wam, a wy nam bracia, powinszujcie wzajem;
Ze już w nas wasze czyny świtaia, i nowia
Tym samym, że się na ich cenie dziś poznaiem:
Już nas więcej nie zwodzą farbowne sobole
Co szerząc swą prywatę wrzaskiem patrioty
Zagłuszali cnotliwe Sokraty, i króle;
Znamy już co podrzutek, a co polski złoty,
Wiele nas te kosztuie w prawdzie omamienie,
Lecz dobry, choć po szkodzie rozum, i baczenie.

Już nas więcej nie ślepią odęte gnuśniki,
Swą poradą, hałastrą, stołami, i cugi,
Człeka w człeku ceniemy, konia, nie dywdyki,
Nie tytuł wielmożności: lecz zaszczyt zasługi:
Nie stoi tu nad żadnym z ojców, napisano:
Ten był, pan wielu kluczków, szumiał, huczał, poił,
Już to za bajkę idzie, co za wyrok miano,
Ze się w pieniądzech cnota lękała, rozum roił:
Budzą się snem żelaznym uięci Polacy
Na głos słodkich powabów w zasłudze, i pracy.

Ciągłym ruchem uięta narodu sprężyna
Nie wtedy, kiedy bronić trzeba, broń gotuie,
Nie zegarna do rady budzi nas godzina,
Gdy tym czasem naiezdnicz pali, i rabuie:
Nie głuży powszechności głosu głos naiemny,
Przywyka dla niej Polak prywaty odstąpić,
Przekładć zgon szlachetny nad żywot nikczemny,
Dla ojczyzny maiałku, i zysku nie skąpić:
Zgoła polskim oddychać duchem zaczynamy,
A gdy ten ożył, łatwiej ciało polatamy.

Nie stęka pod przemocą krzywda uciśniona,
Chyba ta, co się w pańskie nie docisnie progi;
Słodzey kmiotek dobywa ojczystego łona
Odzyskawszy swój żywot spokojny i błogi;
Dzikie stepy w osiadłe przechodzą powiaty,
Topieliska w kraj żyzny, i trakty żaglowne;
Ujmują czynszu obcym krajowe warsztaty,
Dalej się pomykają bandery ładowne
Przychodzień co przed polskim umykał nie ładem,
Kraj polubia zostając bratem, nie sąsiadem.

Iuż poselstwa po rozum, i mistrzów ustały
Przestał być dowcip polski tłumaczem przepisnym,
A godne Lacha tworząc swe oryginały
Zaczyna wzór podawać sąsiadom zawisnym:
Są i tacy, co w chlubne wiodąc nas zawody
Ożywnym darem Pańskich bodźców i szczodroty
Już otrzymali wieniec nie zwiędłej nadgrody
Wyrwawszy z niepomnego łona chciwej Kloty
Zaręczone przyszłości w gładkach swe oblicze,
Konarscy, Poczobuty, i Naruszewicze.



Wzmacniaj nas swym widokiem, wielkich dusz orszaku!
Płatny wieńcem dwoistym, droższym niż świat cały,
Po Bożemu za czyny, w górnym Zodyaku,
Po królewsku za przykład, w tym kościele chwały;
Czyliż wam dziś niestodsze trudy, znoje, blizny
Podjęte na ojczyzny swej poratowanie?
Niż sen owym, co zbrodnie żłopiać do siwizny
Zgaśli z rodem, z poznaką, jak cedr na Libanie?
A jeżeli sam wstąpił w mroku wam tu drogę skazał,
Czegożby STANISŁAWA zachęt nie dokazał?

Obyć on w jednym z wami wieku był się rodził!
Niech wasz przykład ożywny tę stratę zapłaci,
Aby i resztę Lachów wam podobych spłodził;
Niech na was poglądając iak na rodnych braci,
Taki płód w nas się kształci, iakie widzieln wzory!
Tchnijcie na nas!— Lecz za cóż lutnia mi wypadła?
Gmach się zatrząsł, trwożliwe przeszły wszystkich mory,
Ruch ustał w całym ciełe, zszupiał wzrok, twarz zbladła!
Zywli jestem? czy dziwy jakie nas ścigają?
A obrazy, i głązy nicine przemawiają!

Czegóż się nam leniwym okiem przyglądacie,
 Jak byśmy ślepi, głusi, i nieczuli byli,
 Po widzialnym ciał naszych z żywemi rozbracie?
 Bładzicie, byśmy oślepi żywot nasz wazyli!
 W nieprzeskocznych nad Słońcem progach osadzeni,
 Już pewny za wystugi wieniec posiadamy,
 A z wami przez powrotne zwłoki spokrewnieni,
 Zeście bracia w tym bycie nie zapominamy:
 Na dowód, rzuciliśmy śmierci klozy głuche
 Tu ożywszy na waszą sławę, i otuche.

Nie wzdychajcie na próżno potrząsając głowy,
 Jakby nas w lepszych czasach porodziły matki;
 Raz od twórcy w niezłomne ujęty okowy
 Świat światem będzie, ale różne ojcom dziatki.
 Już my to lepiej baczem, w światłości siedlisku,
 Kto zawinął, i czyje długi wy płacicie;
 Lecz gdy nawa po długim z szturmami igrzysku
 Boki straci, a cudem swe ocali życie,
 Nie poswarkł majtkowie wiedzą, kto pobłądził,
 Lecz każdy co temu bioży, by nawę narządził.

Wieleż już dni na głównym radzicie soborze?
Już was żony stęsknione z okien wyglądają,
Dziateki się dopytują po drogach, i dworze,
Bracia skutku poselstwa, i rady czekają:
Iakąż im z tąd wiozecie nowinę z gościńcem?
Myśmy im przywozili z Wiednia, i Chocima
Ojuczonego łupem tatarą z ordyńcem,
A na przegadkę nowin mała była zima;
Cośmy zaś na Wiślickiej radzie udziałali,
Toście nie raz z ułomków zamków miarkowali

Z tąd i wam nową Polskę tkać zaczynać trzeba:
Nie wielkością, o bracia! nie powiatów likiem
Rosną państwa, i chwałą swą sięgają nieba!
Runął ow świato-władcy Rzym przed Alarykiem (33)
A opasłe zaborem królestw carstwa wschodnie
Niemogły połknąć Aten, ni Lacedemony:
Na opak, w oczach naszych Batawy zachodnie
Posiały swe na błotach miasta, i zagony.
I waszać pierwsza Polska szczupła gródź Chrobotów (34)
Zagarnęła powoli sąsiedzkich Sarmatów.

Bracia! gdy się narody na wznak pochylaia,
 Wrużą im, iak komety iakie, wojownicy,
 A gdy się na potęgę, i wzrost zabieraia,
 Zgody im, i pokoju śle Bóg miłośniki:
 Czterdzieści Krzywousty wygrał bitw w pancerzu, (53
 Wszelako syny jego w pankach podrobnieli;
 Wziął kraj prawa, oświatę, i rząd w Kazimierzu,
 I my po tym gościńcu sławy dobieżeli.
 Szanujcież wy waszego iak Palladę w Troi,
 A jeszcze wasza Troia w laury się ustroi.

R. 1783 w Listopadzie.



PRZYPISY

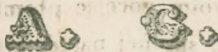
DO WIERSZA NA POKOJE NOWE

W ZAMKU KROLEWSKIM.

- (1) Wzmianka o pokoju marmurowym, portretami królów pol: przyozdobionym w R. 1771.
- (2) Jan z Strzółce Suchywilk kanclerz Kazimierza W.
- (3) Obacz obraz pod napisem: *Leges Casimiri*.
- (4) Rytygierus.
- (5) Piotr Wisz Radoliński Biskup Krakowski, i kanclerz Akademii, dał pierwszy lekcją prawa kononicznego w obliczu króla, i panów polskich.
- (6) Zygmunt August szosty król ze krwi Jagiellów.
- (7) Obacz obraz pod napisem *Acad: Cracov: instituta*.
- (8) Zygmunt stary syn Kazimierza IV.
- (9) Albert Margrabia Brandeburski przestawszy być Mistrzem W: Krzyżackim otrzymał lenność Prus Wschodnich z Bracią swojemi, w Krakowie R. 1525; obraz ten zabrany był r. 1807 przez Denon, Administratora muzeum Francuzkiego do Paryża, wraz z innemi kilku obrazami z Warszawy, w r. 1815 zwrócony został Warszawie na powrót.
- (10) Obacz obraz pod napisem: *Prussia in fidem data Poloniae*.
- (11) Franciszek Krasiniński, podkanclerzy koronny, potym Biskup Krakowski, znajdował się na tym sejmie Lubelskim.
- (12) Obacz obraz pod napisem: *Litvania juncta Poloniae*.
- (13) Czas upłyniony między Zygmuntem Augustem, a Zygmuntem III. wstawił Polaków wojnami na pomocy.
- (14) Bo tylko co przycichły wojny Szwedzkie, i Moskiewskie.
- (15) Stanisław z Chodorostawu Zorowiński Kast. Bel: i Jakob Sobieski Wojewodzie Lubelski komisarze do traktowania o pokój
- (16) Basza imieniem Osmania zawierający pokój.

- (17) Władysław syn Zygmunta 3. który przybywszy pod Chocim zachorował.
- (18) Obacz obraz pod napisem: *pax Chotimensis*.
- (19) Miejsca znaczniejsze czynów wojennych Chodkiewicza.
- (20) Pod Chocimem w roku 1675 sławne zwycięstwo nad Turkami od Sobieskiego na ten czas Hetmana W. K. otrzymane.
- (21) Obacz obraz pod napisem: *Vienna liberata*.
- (22) Marcel de Bacciarelli Directeur des Battimens et premier peintre du Roi.
- (23) Paweł Sapieha i Stefan Czarnecki sławni wojownicy za Jana Kazimierza.
- (24) Wszystkie te Familie znajdują się w tym pokoju zasłużonych ojczyźnie przodków swoich podanych potomności w marmurach i portretach; czuły dla oczu widok, a szlachetny do naśladowania przykład w dziejach narodowych.
- (25) Kardynał, i Biskup Warmiński, który przyzował na Zborze Trydenckim.
- (26) Andrzej Olszowski prymas, utrzymał, i koronował Jana III.
- (27) Stanisław Łubieński Płucki, Andrzej Żaluski Warmiński, Biskupi.
- (28) Jerzy Osoliński kanclerz W. K. sławny wspaniałością poselstwa.
- (29) Jan Morsztyn i Jan Szembek Kan: W. K. uczynili honor imieniu swemu.
- (30) Maciej Sarbiewski Jezuita, Liryk Łaciński od Władysława IV. otrzymał pierścień w Wilnie, który się dotąd tam dochowuie.
- (31) Mikołaj Kopernik kanonik Warmiński wynalazca nowego systemu w Astronomii.
- (32) Jan Heweliusz Matematyk sławny.
- (33) Alaryk król Gotów pierwszy zburzyciel Rzymu. w r. 409
- (34) Krakowska ziemia była częścią dawnej Chrobacyi.
- (35) Bolesław Krzywousty syn Władysława I.





Młodzieńcze! pierwszą wiosną rozkwitniony,
 Srogich Gradywa świadomy zapasów,
 Równie z Febową lutnią oswojony,
 Na rzadki przykład młodzi naszych czasów!
 Chcesz mnie, starego, wyzywać w zawody,
 Bym cię dościgał u Kastalskiej wody.

* * *

Wszystko w naturze ma swój kres i miarę;
 Jesień schylona bukietów nie rodzi;
 Ni drżącej ręce porywać cytarę,
 Ani młodego krokiem starzec chodzi.
 Tobie pegazem rączym służyć włądać,
 Mnie dawne lata, i dzieje powiadać.

* * *

Był czas gdy twoim gorejąc płomieniem,
Przeżywszy życie spólnęj naszej matki,
Zgon jej żałośnem onucałem pieniem,
Wabiąc przelotnych nadziei ostatki,
Dziś za ojcami spocząc mam z kolei
Wam promyk lepszych wskazując nadziei.

ZA POZWOLENIEM CENZURY.



SPIŚ RZECZY

W TOMIKU DRUGIM.

	Stronice
HYMN DO BOGA.....	5.
SEJM WISLICKI.....	19.
ZJAWIENIE EMILKI.....	29.
WIERSZE ROŻNE.	
ALEXYS SIELANKA.....	65.
EMILKA SIELANKA.....	78.
BOLECHOWICE SIELANKA.	94.
WIERSZ DO X. JÓZEFA OLECHOWSKIEGO.....	108.
WIERSZ DO X. A. CZARTORYSKIEGO.....	117.
SŁUBNY PRZYPOMINEK ZYG: DZIAŁYŃSKIEJ.....	122.
WIERSZ DO BARBARY CZACKIEJ.....	128.
LIST DO PRZYJACIELA Z WYGNANIA.....	130.
KOLEDA.....	158.
ROZSTANIE SIĘ Z PRZYJACIELEM.....	161.
SWIADECTWO KANARKOWI.....	172.
WIERSZ NA POKOJE NOWE W ZAMKU KRÓLEWSKIM.....	179.
WIERSZ DO A. G.	216.

SPIS TREŚCI

W. T. D.

WILNA W. R.



INSTYTUT ŚLĄSKI

BIBLIOTEKA
im. J. S. BANDTKIEGO
w Cieplicach - Zdrój

Sygn.

1.

Biblioteka WSP Kielce



0174931